

\* \* \*

Wincenty Kołodziej, *Anarchizm. (Źródła, jego twórcy, metody walki)*, Toruń 2009, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 238

Autorem najnowszej próby syntezy anarchizmu jest Wincenty Kołodziej, profesor nadzwyczajny Katedry Socjologii i Rozwoju Wsi Akademii Rolniczej w Krakowie, historyk, politolog, naczelny redaktor czasopisma „Krakowskie Studia Małopolskie”. Autor zajmujący się problematyką anarchizmu od lat<sup>1</sup>, tym razem stawia sobie za zadanie opisanie i przeanalizowanie źródeł anarchizmu, jego twórców oraz metody walki anarchistów.

Książka podzielona jest na cztery podstawowe rozdziały. Warto zaznaczyć na początku, że czyta się ją łatwo, gdyż jest napisana językiem prostym i dostępnym, bez zbytej terminologii naukowej, która często razi przeciętnego czytelnika. Jest to na pewno zaletą tej pracy.

W pierwszym rozdziale „Czym jest anarchizm i do czego dąży” profesor Kołodziej zaczyna od analizy definicji *anarchii* i *anarchizmu*. Moim zdaniem bardzo trafnie, gdyż nadal istnieją pewne nieścisłości i nieporozumienia w pojmowaniu i rozróżnianiu tych pojęć. Podkreślając, iż w języku polskim są dwa znaczenia (pozytywne i negatywne) *anarchii*, Autor omawia także kwestię relacji między anarchistami i socjalistami. Jest to wątek niezmiernie ważny w analizie ruchu anarchistycznego, gdyż spory pomiędzy dwoma biegunami lewicy sięgają czasów Pierre Josepha Proudhona i Karola Marksa. Opierając się na źródłach i opr-

---

<sup>1</sup> Praca habilitacyjna *Działalność anarchistów w Rosji w latach 1905–1907*, PZPR, Warszawa 1988; *Anarchizm i anarchiści w Rosji i Królestwie Polskim*, Toruń 1992; artykuły w „Atheneum”: *Anarchizm w rosyjskiej myśli politycznej*, 2003, nr 11; *Wolność w doktrynie anarchistycznej*, 1997, nr 1; *Spory teoretyczne anarchistów z socjalistami w latach 1903–1908 na temat przyszłości Rosji*, 1999, nr 3; w „Przegląd Wschodni” 1992/1993, t. II, z. 4 (8).

cowaniach anarchistów XIX i XX-wiecznych (w szczególności rosyjskich), prof. Kołodziej nie uważa tych sporów za źródło anarchizmu, chociaż właśnie w takich sporach anarchiści „szlifowali” swoje poglądy, wyodrębniając się z ogólnie pojmowanego ruchu lewicowego.

W rozdziale pod tytułem „Źródła anarchizmu” Autor próbuje opisać różnorodne poglądy społeczno-polityczne, a zarazem wyodrębnia ich twórców, którzy jego zdaniem oddziaływali na kształtowanie się anarchizmu od czasów starożytności aż po wiek XIX. Najciekawsze w tym rozdziale wydają się obserwacje Autora na temat wpływu ruchów religijnych na ruch anarchistyczny, których dopatruje się w załączkach przyszłego anarchizmu. Najbardziej zaś interesująca jest część, która opisuje rosyjskie ruchy religijne. Autor poświęca buntom religijnym nawet kilka stron, jakby sygnalizując tradycję powiązań protestów przeciwko władzy religijnej, jak i politycznej. Jest to temat wielce ciekawy i zasługujący na osobną pracę naukową, szkoda tylko, że Autor nie podaje doń żadnego przypisu. Z kolei pisząc o wpływie ruchów religijnych na anarchizm w Europie Zachodniej, prof. Kołodziej powołuje się prawie wyłącznie na stronę internetową Wikipedia.org.

Stopniowo Autor poprzez myślicieli–utopistów średniowiecznych dochodzi do opisu XVIII i XIX-wiecznych myślicieli, którzy tak czy inaczej mieli wpływ na myśl anarchistyczną. Nie zabrakło tu ani Saint-Simona, ani Marksa.

W trzecim, największym rozdziale pod tytułem „Działacze anarchistyczni” krakowski historyk stara się omówić sylwetki najbardziej znanych już *stricto* anarchistycznych ideologów i praktyków, którzy zdaniem Autora odegrali istotną rolę w rozwoju anarchizmu. Przytacza mniejsze i większe sylwetki, które jednak są bardzo nieproporcjonalne i nie zawsze trafne. Z kolei niektórych sylwetek w ogóle brakuje. Dużo (w porównaniu do innych osób) pisze o kontrowersyjnym Sergieju Neczajewie i o Lwie Tołstoju. Z kolei zaliczanie do anarchistów takich postaci jak rosyjskiego rewolucjonisty Mikołaja Ogariewa, angielskiej pisarki i prekursorki feminizmu Mary Wollstonecraft, albo chociażby francuskiego myśliciela syndykalistycznego Geорга Sorela — uważam za niezbyt trafne. Są to ważne i interesujące postacie, jednak nie sposób jest rozróżnić działaczy anarchistycznych od działaczy nigdy jako takich się nie określających oraz przez anarchistów nie uważanych za takich. Z kolei takim osobom jak Nestor Machno, który jest jednym z najbardziej znanych i wybitnych działaczy anarchistycznych, poświęcony jest zaledwie akapit. O wiele lepszy byłby podział na teoretyków, praktyków oraz sympatyków anarchizmu. Pomogłoby to Autorowi w bardziej precyzyjny i przejrzysty sposób omówić różne postaci.

Nie najlepiej również prezentuje się podrozdział o polskich „teoretykach” anarchizmu. Choć nie ma jeszcze większego opracowania syntetycznego polskiej myśli anarchistycznej, to brak ten można nadrobić książkami na temat konkretnych osób. Wymienić tu należy pracę Lecha Dubela *Jan Wacław Machajski. Zapomniany prorok rewolucji* (Lublin 2009) lub najnowszą broszurę o Arkadiusza Jelenia *Życie człowieka pracy. Józef Zieliński. Lekarz-anarchista* (Mielec 2009). Brak jest również informacji o Janie Wolskim<sup>2</sup> Wydaje się, że polski czytelnik wolałby wiedzieć trochę więcej na temat ruchu anarchistycznego oraz myślicieli anarchistycznych związanych z Polską. Brak własnych poszukiwań archiwalnych, jak również ograniczenie miejsca dla polskich działaczy składa się na minusy omawianej pracy. Jedna strona o Wróblewskim i akapit o Zielińskim mogą być tego przykładem. Chociaż Autor stara się te luki uzupełnić innymi anarchistami, już z okresu międzywojennego, są to tylko krótkie wzmianki.

<sup>2</sup> Lukę tę wypełnił historyk Adam Duszyk w swojej książce *Ostatni niepokorny: Jan Wolski 1888–1975 (anarchista, wolnomularz, spółdzielca)*, Kraków–Radom 2008.

Badacz anarchizmu sięgnął do czasów współczesnych, wymieniając trzech polskich działaczy anarchistycznych. Są to Jarosław Urbański, Jan Waluszko oraz Ewa Majewska. Można by było wymienić jeszcze kilka osób, ale na pewno w tym szeregu zabrakło kilku niezwykle interesujących postaci. Są to działacze Federacji Anarchistycznej, również Komitetu Wolny Kaukaz, związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza oraz innych inicjatyw: Marek Kurzyniec oraz zmarły w lipcu 2010 r. Rafał Górski. Widocznie krakowski historyk uważa krakowskich anarchistów za postacie niewarte nawet wzmianki w recenzowanej książce.

Ostatni rozdział — „Terror jako forma walki” — opisuje jedną z metod działania anarchistów. Chociaż w tytule książki czytamy „metody walki”, tak naprawdę w pracy jest przedstawiona wyłącznie jedna metoda walki. Owszem, metoda wymagająca głębszej analizy i bardzo ważna w badaniu ruchu anarchistycznego. Nasuwa się tylko pytanie: czemu wyłącznie terror? Może Autor uważa, iż przedstawił inne metody walki anarchistów w poprzednich rozdziałach? Czy Autor sądzi, że terror jest najbardziej popularną metodą u anarchistów niczym ich wizytówka? Są to pytania do profesora Kołodzieja. Jednak nie ma wątpliwości, że prezentacja tej metody jawi się jako oderwana od reszty i nie dająca pełnej wizji działań i metod walki anarchistów.

Z ogólnych uwag można dodać, iż Autor dużą wagę przywiązuje do anarchizmu rosyjskiego. Niewątpliwie rosyjski anarchizm, przynajmniej w jego klasycznym ujęciu, może służyć w pewnym sensie jako tło dla badania światowego anarchizmu. Tło jednak nie powinno dominować nad całym obrazem.

Najbardziej razi w całym opracowaniu wykorzystywanie w przypisach ogromnej liczby stron internetowych z Wikipedia.org oraz Anarchopedia.org. Dla pracy naukowej takie odwoływanie się do stron z treścią nie zawsze pewną, nie zawsze z podaniem źródeł, nie zawsze prawdziwą — wydaje się niezbyt profesjonalne. Dla historyka jest ważne nie tylko odnalezienie źródeł, ale również krytyczne podejście do nich i wynikająca stąd ocena. Czytając książkę, można odnieść wrażenie, iż Autor pozbierał pewne informacje w Internecie, uzupełnił swoją wiedzę na temat rosyjskich anarchistów, zarysował kilka innych wątków — w wyniku czego ukazała się książka. Oczywiście ujęcie w syntetycznej pracy naukowej całokształtu źródeł jest prawie nierealne. Jednak, z całym szacunkiem dla Autora, nie wspominając o obcojęzycznych tekstach, naturalnie brakuje w pracy współczesnej literatury przedmiotu polskich autorów, chociażby Radosława Antonowa czy Piotra Laskowskiego.

Chciałbym jeszcze podkreślić, iż w pracy brakuje logicznego zakończenia. Brak pewnego podsumowania po „oderwanym” nieco od całości wywodu rozdziale o terrorze urywa tekst jakby w połowie zdania. Autor nie ujął w nazwie ram czasowych dla swojej książki, dlatego mógł pisać o anarchizmie w sposób bardzo rozległy. Jednak taka rozległość sprowadziła się do koncentrowania się na rosyjskich anarchistach na przełomie XIX/XX w. Rzuci się w oczy nierównowaga w zasobach źródeł poświęconych rosyjskiemu anarchizmowi i reszcie zagadnień. Autor opisał najlepiej rosyjskich anarchistów, o których niejednokrotnie pisał wcześniej. Mówiąc o źródłach, trzeba zaznaczyć, że podana przez Autora bibliografia zupełnie nie wystarcza do omówienia tematu ujętego w tytule książki.

Z jednej strony dość luźne podejście profesora Kołodzieja do struktury pracy — nie wzdług prądów ruchu anarchistycznego ani chronologii jego rozwoju — może wydawać się nietypowe i interesujące. Niemniej jednak brak odnośników na przykład do innych kierunków, które były obecne na scenie anarchistycznej sto lat temu, brak ram czasowych i geograficznych — wszystko to stawia znak zapytania obok tytułu pracy. Gdy Autor mówi o współczesności, to powoływanie się na encyklopedie sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat jest również nie na miejscu. Proponowałbym zmienić tytuł na przykład na: *Popularny zarys*

*anarchizmu w Internecie*. Jedną z najlepszych i nadal aktualnych prac dotyczących zagadnień anarchizmu pozostaje wciąż praca habilitacyjna Daniela Grinberga *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870–1914* (Białystok 1988, Warszawa 1994), która z nieznanых przyczyn również nie znalazła się w bibliografii Autora *Anarchizmu*.

Nie wglębiając się w pewne błędy merytoryczne, które Autor popełnił, podkreślić wypada także sporą liczbę literówek w książce. Reasumując, można stwierdzić, iż przeciętnemu czytelnikowi praca może się wydać przeciętna. Odbiorca o warsztacie historycznym, a tym bardziej badacz dziejów anarchizmu takiej pracy nie może uznać za nowatorską i naukową.

Aleksander Łaniewski  
Kraków

Piotr Cichoracki, *Droga ku anatemie. Wacław Kostek–Biernacki (1884–1957)*, Warszawa 2009, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (seria „Monografie”, t. 56), ss. 496

W ostatnim czasie na rynku księgarskim ukazała się bardzo interesująca biografia piłsudczyka, byłego wojewody nowogródzkiego i poleskiego Wacława Kostka–Biernackiego, której Autorem jest historyk wrocławski Piotr Cichoracki. Pisze on we wstępie, że postać ta funkcjonuje powszechnie w historiografii, a nawet incydentalnie poza nią, mimo że jak dotąd nie poświęcono jej całościowej monografii o charakterze naukowym. Stąd też, „w założeniu rolę tę ma spełniać niniejsze opracowanie” (s. 10). Tworzą go oprócz wstępu i zakończenia trzy części podzielone na rozdziały i podrozdziały. Pierwsza z nich, nosząca nazwę „Z bronią w rękę (1884–1931)”, składa się z trzech rozdziałów: 1. „Przeciw Rosji”, 2. „Legiony”, 3. „W Wojsku Polskim”. Część druga „Służba cywilna (1931–1939)” składa się z rozdziałów: 4. „Zmagania z trudnościami w nowej dziedzinie”, 5. „Program poleski”, 6. „Nie tylko województwo”. Część ostatnia nosi tytuł „Pod ciosami (1939–1957)” i zawiera rozdziały: 7. „Kłęska” i 8. „Represje”. Książka posiada streszczenie w języku angielskim, wykaz skrótów, bibliografię, indeks osób, 14 fotografii.

Konstrukcja części pierwszej *Drogi ku anatemie* nie budzi większych zastrzeżeń. Jej problematyka zaprezentowana została w układzie chronologiczno–problemowym. Jest to czas, w którym Wacław Kostek–Biernacki poświęcił się walce z zaborcami, a następnie służbie w Wojsku Polskim. Autor poszczególne zagadnienia analizuje w sposób właściwy, prezentując w pierwszej kolejności ustalenia literatury przedmiotu, a następnie własne konstatacje wynikające z dostępnego mu materiału źródłowego. Niekiedy pozostawia czytelnika z uczuciem niedosytu, gdyż powstrzymuje się od ujawnienia własnego stanowiska w danej kwestii. Przykładowo, omawiając problem zatrzymania się kariery wojskowej późniejszego komendanta „Brześcia” w okresie legionowym, nie wyjaśnia jednoznacznie, czy powodem tego było fatalne dowodzenie przez niego strzelecką żandarmerią (lipiec–listopad 1914 r.), czy też działały tu jeszcze inne czynniki.

Części II opracowania dotyczy urzędowania W. Kostka–Biernackiego na stanowisku wojewody nowogródzkiego i poleskiego. Należy zgodzić się z P. Cichorackim, że w tym czasie, nie licząc kilkunastodniowego epizodu z września 1939 r. (główny komisarz cywilny), osiągnął on „szczyt swojej kariery”. Autor na 184 stronach (ponad 1/3 pracy) podjął się próby przedstawienia działalności W. Kostka–Biernackiego na urzędzie wojewódzkim

w Nowogrodku, a przede wszystkim w Brześciu nad Bugiem. Niestety, po merytorycznej analizie tej części pracy z przykrością stwierdzam, że nie wywiązał się on właściwie z tego zadania. Badając działalność wysokiego rangą funkcjonariusza państwowego, jakim był wojewoda w Polsce międzywojennej, odwołał się on tylko do wiedzy potocznej<sup>1</sup>, przyjmując, że szef administracji wojewódzkiej to polityk (osobnik?) „rządzący” województwem bez żadnych podstaw prawnych, ram systemowych, zakresu kompetencji, wytycznych władz zwierzchnich.

Chciałbym więc przypomnieć, że wojewoda to organ administracji rządowej ogólnej (politycznej), która była kością całości administracji publicznej w Drugiej Rzeczypospolitej. Został on powołany na mocy ustawy tymczasowej z 2 VIII 1919 r. o organizacji władz administracyjnych II instancji<sup>2</sup>. Jej art. 2 głosił, że „na czele województwa stoi wojewoda mianowany przez naczelnika państwa na wniosek ministra spraw wewnętrznych uchwalony przez Radę Ministrów”. Był on odpowiedzialnym wykonawcą zarządzeń poszczególnych ministrów oraz zwierzchnikiem władz i urzędów mu podległych. Pełnił podwójną funkcję: a) polityczną — jako przedstawiciel rządu na terenie województwa, b) administracyjną — jako zwierzchnik administracji ogólnej na podległym mu obszarze. Ustawa sierpniowa określała rzeczowy zakres kompetencji wojewody, wskazując, że do jego obowiązków należały sprawy administracji państwowej z wyjątkiem spraw przekazanych administracji wojskowej, skarbowej, szkolnej, pocztowo–telegraficznej oraz urzędów ziemskich (art. 3). W dniu 19 I 1928 r. weszło w życie rozporządzenie prezydenta RP o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej<sup>3</sup>, które w zasadniczy sposób unifikowało ustrój i funkcjonowanie administracji ogólnej w Polsce międzywojennej. Rozporządzenie to normowało stanowisko wojewody jako przedstawiciela rządu, stanowisko wojewody jako szefa administracji ogólnej oraz organizację urzędu wojewódzkiego<sup>4</sup>. Wojewodzie jako zwierzchnikowi administracji politycznej podlegały sprawy z zakresu administracji spraw wewnętrznych, administracji przemysłu i handlu z wyjątkiem spraw przekazanych administracjom specjalnym, np. górniczej czy spraw morskich. Sprawy rolnictwa z wyjątkiem nadzoru nad państwowymi zakładami chowu koni, szkolnictwa rolnego i leśnego oraz urzędów ziemskich. Dalej, kwestie administracji zdrowia, opieki społecznej i pośrednictwa pracy. Sprawy robót publicznych, z wyjątkiem spraw przekazanych dyrekcjom dróg wodnych, zagadnienia wyznaniowe oraz kultury i sztuki. W pierwszej połowie lat 30. XX w. zakres uprawnień wojewody uległ znacznemu zwiększeniu poprzez przekazanie mu np. kontroli nad urzędami ziemskimi. Od sierpnia 1936 r. bezpośrednio zwierzchnikiem wojewody był prezes Rady Ministrów<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Na ten temat istnieje już pokaźna literatura przedmiotu: H. Izdebski, *Historia administracji*, Warszawa 1997; idem, *Samorząd terytorialny w II Rzeczypospolitej*, w: *Samorząd terytorialny i rozwój lokalny*, red. A. Piekara, Z. Niewiadomski, Warszawa 1992; J. Malec, D. Malec, *Historia administracji i myśli administracyjnej*, Kraków 2000; W. Kozyra, *Urząd Wojewódzki w Lublinie w latach 1919–1939*, Lublin 1999; idem, *Wojewodowie lubelscy wobec życia społeczno–politycznego na Lubelszczyźnie w latach 1926–1939*, „Annales UMCS”, 2003, sec. F, vol. LVIII; idem, *Rola struktur administracji państwowej w realizacji myśli politycznej sanacji w latach 1926–1939*, w: *Wizje i realia. Studia nad realizacją myśli politycznej XX wieku*, red. W. Paruch, K. Trembecka, Lublin 2002; W. Witkowski, *Historia administracji w Polsce 1764–1989*, Warszawa 2007.

<sup>2</sup> W. Kozyra, *Urząd...*, s. 9–11; „Dziennik Praw Państwa Polskiego”, 1919, nr 65, poz. 395.

<sup>3</sup> „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” (dalej: DzURP), 1928, nr 11, poz. 86.

<sup>4</sup> K. Kumaniecki, B. Wasiutuński, J. Panejko, *Polskie prawo administracyjne w zarysie. Dodatek*, Warszawa 1929, s. 1055–1075; W. Kozyra, *Urząd...*, s. 26–29.

<sup>5</sup> W. Kozyra, *Urząd...*, s. 52–58; DzURP, 1936, nr 80, poz. 555, zawiera jednolity tekst rozporządzenia Prezydenta RP z 19 I 1928.

W świetle powyższych ustaleń należy skonstatować, że Autor pracy *Droga ku anatemie*, charakteryzując działalność W. Kostka–Biernackiego jako szefa organu administracji ogólnej II instancji, nie uwzględnił obowiązujących go przepisów prawnych, ram systemowych, działów kompetencji. Nie uwzględnił kierowanych do niego dyrektyw władz zwierzchnich, przede wszystkim z zakresu polityki administracyjnej ministrów spraw wewnętrznych. Należy podkreślić, że po zamachu majowym piłsudczykowie szefowie resortu spraw wewnętrznych opracowali własne założenia tej polityki oraz formy i metody jej realizacji, które następnie były skrupulatnie wcielane w życie przez wojewodów<sup>6</sup>. P. Cichoracki powinien więc scharakteryzować podstawy prawne i organizację podległego wojewodzie aparatu administracyjnego, a w szczególności urzędu wojewódzkiego, urzędów starościńskich, organów Policji Państwowej itp. oraz prawnie niezależnych od wojewody, ale będących pod jego kontrolą struktur administracji niespełnionej i samorządu terytorialnego. Następnie, omówić podległy wojewodzie korpus urzędniczy oraz formy i metody zarządzania nim. Zasadnicze rozważania powinny dotyczyć działalności szefa administracji wojewódzkiej w dziedzinie życia społeczno–politycznego, spraw gospodarczych i społeczno–zdrowotnych. W dalszej kolejności, nadzoru nad działalnością podległej mu administracji starościńskiej, Policji Państwowej, samorządu terytorialnego.

Autor, nie uwzględniając tych wszystkich zagadnień, wadliwie skonstruował strukturę wewnętrzną części II pracy pt. „Służba cywilna 1931–1939”. Nie można uznać jego argumentacji, że lata 1931–1939 zaprezentował w ujęciu problemowym, gdyż „trudno wyznaczyć w obrębie tego okresu wyraziste cezury, które odznaczyłyby się równocześnie w najważniejszych sferach ówczesnej działalności Kostek–Biernackiego” (s. 15). Przy właściwym podejściu do tej działalności konstrukcja ta narzuca się sama: okres kierowania województwem nowogródzkim (1931–1932) i województwem poleskim (1932–1939). W pierwszym z nich P. Cichoracki powinien pokrótce scharakteryzować działalność W. Kostka–Biernackiego jako wojewody nowogródzkiego w poszczególnych działach kompetencyjnych oraz omówić jego pozycję w obozie sanacyjnym. W okresie drugim, któremu powinien poświęcić *gros* części II recenzowanego opracowania, należało zaprezentować pracę wojewody poleskiego w poszczególnych działach kompetencyjnych (wraz ze sprawą Berezny Kartuskiej), a następnie omówić jego pozycję w elicie władzy.

Autor, podsumowując działalność W. Kostka–Biernackiego na stanowisku wojewody nowogródzkiego, stwierdza, że nie kwalifikuje się ona mimo wszystko „do jednoznacznej, negatywnej oceny”, gdyż w Nowogródku „sytuacja na odcinku bezpieczeństwa została zasadniczo opanowana” (s. 195). Niestety, ocena ta nie ma związku z rzeczową analizą działalności wojewody nowogródzkiego w poszczególnych zakresach kompetencyjnych. Dotyczy to głównie jego stosunku do życia społeczno–politycznego na podległym mu terenie, postawy wobec polskich legalnych i nielegalnych partii politycznych oraz stowarzyszeń społecznych; wobec mniejszości narodowych, a w szczególności ich legalnych i nielegalnych partii politycznych i stowarzyszeń społecznych; dalej, jego stosunku do spraw gospodarczych i społeczno–zdrowotnych, nadzoru nad administracją starościńską i Policją Państwową, relacji z organami administracji niespełnionej oraz samorządem terytorialnym.

P. Cichoracki w podrozdziale „W roli administratora” charakteryzując styl administrowania województwem poleskim (w mniejszym stopniu nowogródzkim) przez W. Kostka–Biernackiego, dokonuje tego bez związku z przynależnymi mu uprawnieniami. W rezultacie

---

<sup>6</sup> Szerzej na ten temat: W. Kozyra, *Polityka administracyjna ministrów spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1918–1939*, Lublin 2009, s. 334 i n.

omawia jedynie formy i metody zarządzania przez niego podległym mu korpusem urzędniczym oraz relacje z władzami zwierzchnimi. Przyjmuje również, że w okresie od 17 II do 10 IX 1937 r. Jerzy de Tramecourt był wojewodą poleskim, a w konsekwencji wyłącza ten okres z biografii W. Kostka–Biernackiego (s. 223–224). Jednakże, według jednej z najważniejszych zasad, na których została oparta organizacja nowożytnej administracji, czyli zasady monokratyczności, organ administracyjny w żadnym momencie swojego funkcjonowania nie może mieć więcej niż jednego kierownika. W. Kostek–Biernacki w dniu 8 IX 1932 r. został powołany na stanowisko wojewody poleskiego, a 17 II 1937 r. ze względu na zły stan zdrowia nie został z niego odwołany, lecz czasowo pozostawiony „w dyspozycji Centrali MSW”. Dlatego też J. de Tramecourt pełnił tylko i wyłącznie funkcję wicewojewody pełniącego obowiązki wojewody „w imieniu i na rachunek” kierownika organu, jakim był w dalszym ciągu wojewoda W. Kostek–Biernacki<sup>7</sup>.

Trzecia część opracowania Piotra Cichorackiego nosząca tytuł „Pod ciosami (1939–1957)” ma właściwą konstrukcję wewnętrzną. Obejmuje okres, kiedy rola Wacława Kostka–Biernackiego jako czynnego polityka została najpierw całkowicie zmarginalizowana, a następnie unicestwiona. Jednakże znajdujemy tu opis apogeum kariery byłego komendanta „Brześcia” w związku z objęciem przez niego we wrześniu 1939 r. funkcji głównego komisarza cywilnego przy naczelnym wodzu. Należy stwierdzić, że problem ten został przez Autora dobrze omówiony, zwłaszcza gdy chodzi o podstawy prawne i ramy kompetencyjne urzędu głównego komisarza cywilnego.

Obecnie chciałbym przedstawić kilka uwag szczegółowych. Autor, analizując kompetencje wojewody poleskiego nad obozem odosobnienia w Berezie Kartuskiej, w najmniejszym stopniu nie odniósł się do obowiązującego w tym zakresie ustawodawstwa, stwierdzając jedynie, że „w historiografii nie odtworzono tej zależności” (s. 339). Używa niepoprawnych nazw struktur administracyjnych, np. instytucje „niezespalone” zamiast administracja niezespalone ewentualnie administracja specjalna (s. 245), władze sądownicze (włączając w nie prokuratorów) zamiast władze wymiaru sprawiedliwości ewentualnie resort sprawiedliwości (s. 245). Pisze: „Na zakończenie tego przeglądu instytucji «niezspalonych» można wspomnieć jeszcze o szkole”. Zapewne chodziło mu o administrację wyznań religijnych i oświecenia publicznego ewentualnie administrację oświatową (s. 255). Trudno zrozumieć następujące zdanie: „W 1934 r. powstały powiatowe związki rolnicze oparte na samorządzie terytorialnym, uzależnione od administracji”. Chodzi mu prawdopodobnie o tworzone przez gminy samorządu terytorialnego powiatowe związki celowe na rzecz rolnictwa, które z czasem powołały wojewódzki związek celowy w postaci Poleskiego Wojewódzkiego Związku Rolniczego (s. 324–325). Jerzy de Tramecourt na stanowisko wojewody lubelskiego został powołany 9, a nie 10 września (s. 224), natomiast do Lublina przybył 11 IX 1937 r.<sup>8</sup> Wbrev zasadam sztuki edytorsko–drukarskiej tabela nr 1 została rozdzielona na dwie części (s. 231–232); na s. 148 powinno być „sanatorzy” a nie „senatorzy”. Autor dość często stosuje błędną konstrukcję przypisu. Po zacytowanym źródle występuje średnik, a powinien być myślnik i dopiero część dokumentacyjna (przyp. 154, 155, s. 421; 183, s. 425; 230, 233, s. 433)<sup>9</sup>.

Bibliografia pracy jest bardzo obszerna. P. Cichoracki w znaczącym zakresie wykorzystał materiały źródłowe znajdujące się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie,

<sup>7</sup> J. Malec, D. Malec, op. cit., s. 19–20; W. Kozyra, *Urząd...*, s. 28, 65.

<sup>8</sup> W. Kozyra, *Urząd...*, s. 92.

<sup>9</sup> A. Swieżawski, *Warsztat naukowy historyka. Wstęp do badań historycznych*, Częstochowa 1999, s. 49.

Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie oraz białoruskiego Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu nad Bugiem. Łącznie jest to 21 placówek archiwalnych, bibliotecznych i innych. We wstępie pracy (s. 10) pisze, że materiał ten podzielił na trzy grupy: 1) dokumentacja wytworzona przez W. Kostka-Biernackiego, 2) materiały dotyczące byłego wojewody poleskiego, 3) archiwalia wytworzone przy jego udziale. Podział ten jest dyskusyjny, gdyż w części pierwszej znajdują się informacje właściwe dla części drugiej i trzeciej oraz odwrotnie. Uważam, że Autor powinien scharakteryzować wykorzystany przez siebie materiał znajdujący się w poszczególnych archiwach i instytucjach bibliotecznych. W rezultacie wyobrażenie o tym, jaką dokumentację źródłową wykorzystał w pracy, czytelnik uzyskuje nie ze wstępu, ale dopiero podczas jej lektury. Tak jest np. z materiałami pomieszczonymi w białoruskim Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego, w szczególności ze znajdującym się tam Zespołem Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego, liczącym 26 tys. jednostek aktowych. Z przypisów wynika, iż Autor zapoznał się ze znaczną częścią tych archiwaliów (głównie korespondencją autorstwa W. Kostka-Biernackiego). Natomiast niewłaściwie lub w ogóle nie wykorzystał archiwaliów odnoszących się do poszczególnych działów kompetencyjnych wojewody poleskiego. Dotyczy to, przykładowo, dokumentacji traktującej o nadzorze wojewody poleskiego nad administracją rządową, a zwłaszcza o nadzorze nad organizacją i funkcjonowaniem organów starościńskich (w aspekcie polityczno-administracyjnym i funkcjonalnym); o nadzorze nad organizacją i funkcjonowaniem Policji Państwowej, głównie w zakresie zwalczania przez nią przestępczości politycznej i pospolitej, jak też naruszeń porządku publicznego (sprawy karno-administracyjne). Dotyczy to też materiałów źródłowych mówiących o nadzorze ogólnopolitycznym nad formalnie niezależnymi od urzędu wojewody poleskiego administracjami niespolonizowanymi (oświatowa, wojskowa, skarbowa, inspekcji pracy itp.); o nadzorze instancyjno-instrukcyjnym nad prawnie niezależnym samorządem terytorialnym. Chodzi tu w szczególności o formy pomocy udzielanej w ramach tegoż nadzoru przez administrację rządową poszczególnym organom komunalnym w zakresie gospodarczo-finansowym i techniczno-rzeczowym. Podobnie jest z wykorzystaniem materiałów archiwalnych Urzędu Wojewódzkiego Nowogródzkiego zgrupowanych w białoruskim Państwowym Archiwum Obwodu Grodzieńskiego.

Autor we wstępie nie scharakteryzował wykorzystanych przez siebie źródeł drukowanych, wspominał jedynie o przeprowadzonej kwerendzie prasowej, a z literatury przedmiotu zasygnalizował publikację Józefa Obrębskiego, *Polesie*, pod red. A. Engelking (Warszawa 2007). Następnie szybko odesłał czytelnika do bibliografii zamieszczonej na końcu opracowania. W tej sytuacji pragnę stwierdzić co następuje: po pierwsze, zestaw źródeł drukowanych i literatury przedmiotu jest obszerny i generalnie rzecz ujmując, właściwie skonstruowany. Po drugie, uderza w nim brak publikatorów urzędowych z okresu międzywojennego, takich jak: „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”, „Monitor Polski”, „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”, jak też dzienników urzędowych resortów zespolonych z administracją ogólną (Ministerstwa Opieki Społecznej, Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych itp.), natomiast w sposób incydentalny wykorzystany został „Poleski Dziennik Wojewódzki”. Po trzecie, Autor, badając działalność kierownika organu administracji publicznej wysokiego szczebla, jakim był wojewoda, nie zauważył obowiązującego go ustawodawstwa ani też aktów prawnych niższego rzędu. Po czwarte, uderza niewykorzystanie w pracy wielu opracowań naukowych traktujących o organizacji i funkcjonowaniu administracji publicznej w Drugiej Rzeczypospolitej.



Podsumowując, należy stwierdzić, że praca Piotra Cichorackiego w sposób zasadniczy porządkuje wiedzę na temat Wacława Kostka–Biernackiego jako polityka, wojskowego i administratora. Włożył on wiele trudu i wysiłku w to, by przybliżyć nam postać jednego z piłsudczyków, którego działalność na niwie publicznej prowadziła — jak słusznie zauważył w tytule pracy — „ku anatemie”. Słabszą stroną książki jest jej część II, gdzie Autor, prezentując „rządy” W. Kostka–Biernackiego w województwie nowogródzkim, a zwłaszcza poleskim, nie uwzględnił obowiązujących urzęd wojewody podstawowych regulacji prawnych, ram systemowych, działów kompetencyjnych oraz dyrektyw władz zwierzchnich.

Waldemar Kozyra  
Lublin

\*

Wacław Kostek–Biernacki wśród znanych i znaczących osobistości środowiska piłsudczykowskiego był postacią szczególną. Utrwalony w historiografii i pamięci tamtych pokoleń głównie w związku z wojskowym więzieniem śledczym w Brześciu nad Bugiem i miejscem odosobnienia w Berezie Kartuskiej, wykraczał przeciw swą osobowością i biografią poza przypisywany mu często portret człowieka o cechach psychopatycznych i skłonnościach sadystycznych, które zaznaczyć się miały już w okresie służby w żandarmerii legionowej latem i jesienią 1914 r. Bojowiec PPS (mający za sobą działalność w kolportażu wydawnictw Ligi Narodowej), oficer I Brygady Legionów, oficer Wojska Polskiego, który doszedł do stopnia pułkownika i stanowiska dowódcy pułku, w służbie cywilnej wojewoda nowogródzki i poleski, we wrześniu 1939 r. główny komisarz cywilny przy Naczelnym Dowództwie WP, po wojnie zaś długoletni więzień PRL, zmarły w kilkanaście miesięcy po wyjściu na wolność, wskutek dziesięcioletniego pobytu w więzieniu, w tym siedmioletniego śledztwa. Obok tego człowiek obdarzony silną, choć specyficzną inteligencją, która z kolei rzutowała na jego sposób postępowania z ludźmi, a także na całkiem licznie publikowane wytwory jego znacznego talentu literackiego. Te ostatnie stanowią istotny przyczynek do jego biografii, a w pewnej mierze także do charakterystyki niektórych środowisk, w których funkcjonował, szczególnie Organizacji Bojowej PPS. Był postacią, obok której badaczowi dziejów obozu piłsudczykowskiego trudno przejść obojętnie. Szczerze powiedziałem, gdy przed dziesięć laty postulowałem podjęcie prac nad biografią płk. Wacława Kostka–Biernackiego<sup>1</sup>, nie sądziłem, że się ten postulat prędko zmaterializuje.

Bo też, przyznać trzeba, napisanie biografii tej właśnie postaci stanowi pracę o większym stopniu trudności w porównaniu z wielu innymi — istniejącymi już — biografiami mniej i bardziej prominentnych piłsudczyków. Głównie ze względu na rozproszony, choć *per saldo* całkiem obszerny materiał źródłowy, jak też koleje losu, powodujące, iż w obrębie środowiska politycznego, z którym się identyfikował, tożsamego z czasem z obozem piłsudczykowskim,

---

<sup>1</sup> P. Olstowski, *Biografistyka piłsudczyków — stan badań oraz potrzeby dalszych prac badawczych*, „Czasy Nowożytnie”, 2000, t. VIII (IX), s. 251–252. Postulat ten nie był bez związku z jedyną wówczas w literaturze przedmiotu próbą biografii Kostka, jaką stanowiła pod względem faktograficznym w pewnych punktach wartościowa, lecz jednocześnie „demaskatorska” praca Jerzego Rawicza, *Diabeł przegrany*, Warszawa 1976, której tytuł, czego jej autor nie ukrywał, stanowił trawestację znanej przed wojną książki Kostka–Biernackiego, *Djabiel zwycięzca*, Kraków 1931.

nie tylko że nie należał Kostek do postaci z pierwszego planu, lecz niekiedy przez całe lata był w ogóle mało widoczny, przez co jego działalność w niejednym pozostaje dla biografów słabo uchwytna źródłowo. Tymczasem była to postać tak wyrazista, tak niekiedy — nawet na tle własnego środowiska — jaskrawa w swych skrajnościach dla samego Kostka tożsamych z wyznawanymi zasadami traktowanymi przez niego niezwykle serio, przy tym zaś w porównaniu z wielu aktywnymi piłsudczykami równorzędnymi mu pozycją, zapisana trwale z jednej strony w dziejach polskich walk o niepodległość lat 1904–1918 (zwłaszcza rewolucji 1905–1907), z drugiej zaś w dziejach polityki wewnętrznej Drugiej Rzeczypospolitej, że zasługująca na obszerną biografię szczególnie. Tym więcej, że biografia Kostka, przy wszystkich jej skrajnościach i elementach niekiedy drastycznych, jest odbiciem dziejów obozu, do którego należał i z którym tak silnie się utożsamiał, nawet jeśli wielu z jego dawnych legionowych kolegów, poczynając od sprawy brzeskiej, wyraźnie się odeń odcinało. Obok dawnych zasług to przede wszystkim cechy charakteru zdecydowały o powierzeniu mu we wrześniu 1930 r. funkcji komendanta „oddziału specjalnego” Wojskowego Więzienia Śledczego w Brześciu nad Bugiem, a w lipcu 1931 r. o skierowaniu go na szczególnie trudne odcinki pracy państwowej na obszarze województw wschodnich, w pierwszym w charakterze wojewody nowogródzkiego, z kolei zaś na szereg lat (1932–1939) wojewody poleskiego. Ta ostatnia funkcja, należąca do najdłużej sprawowanych w Drugiej Rzeczypospolitej, a przede wszystkim prowadzona przez niego na Polesiu polityka administracyjna i duży stopień samodzielności w jej kreowaniu przywodzi na myśl porównanie z również wieloletnim włodarzem sąsiedniego województwa wołyńskiego, wojewodą Henrykiem Józewskim (1928–1929 i 1930–1938), jak i w pewnym stopniu z wojewodą śląskim Michałem Grażyńskim (1926–1939). W kontekście zaś pomajowej praktyki mianowania czasem na to stanowisko twardych i zdeterminowanych wykonawców kierowanych następnie na trudny z punktu widzenia obozu władzy teren — z wojewodą pomorskim Stefanem Kirtiklisem (1931–1936).

Omawiana tu — poświęcona postaci Wacława Kostka–Biernackiego — praca autorstwa Piotra Cichorackiego stanowi rzadko spotykany przykład biografii kompletnej, zarówno w sensie zawartości, jak i bazy źródłowej. Autor przeanalizował właściwie wszystko, czego o Kostku–Biernackim mógł się dowiedzieć w świetle dostępnych historykowi archiwaliów, źródeł drukowanych i literatury przedmiotu. Przepracował archiwalia i materiały rękopiśmienne w 21 archiwach i bibliotekach, w tym w instytucjach krajowych i emigracyjnych, poddając też eksploracji ważne dla podjętego przezeń tematu archiwa centralne ukraińskie i litewskie oraz archiwa obwodowe na Białorusi. Wśród przebadanych przez Autora zespółów akt, obok dokumentacji licznych osób, instytucji i organizacji społecznych różnego rodzaju, wspomnieć należy o dokładnej kwerendzie akt proveniencji wojskowej związanych ze służbą wojskową Kostka, przechowywanych głównie w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, co nie zawsze jest udziałem biografów osób ściśle w swym życiu związanych z wojskiem. Przede wszystkim zaś — o szeroko przez Autora zakrojonej eksploracji akt wytworzonych przez organa administracji państwowej ogólnej, zarówno Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jak i urzędy I i II instancji, szczególnie na obszarze województwa nowogródzkiego i poleskiego, przechowywanych w zasobie warszawskiego Archiwum Akt Nowych, Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego w Wilnie, Centralnego Historycznego Archiwum Państwowego Ukrainy we Lwowie oraz archiwów białoruskich: Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego i Państwowego Archiwum Obwodu Grodzieńskiego. Poza kwerendą archiwalną istotnym źródłem wiedzy były dla Autora licznie wykorzystane źródła drukowane, prasa, pamiętniki i wspomnienia, jak i obszerna literatura przedmiotu (przy czym w bibliografii zastosowano wewnętrzną cezurę 1939 r., co można uznać za trafne rozwiąza-

nie). Odnosnie do okresu administrowania przez Kostka województwem poleskim zaznaczyć należy, iż Autor sięgał do ustaleń zawartych w szeregu prac historyków białoruskich, powstałych w głównej mierze w okresie ostatniego dziesięciolecia. Z kolei do analizy działalności tytułowego bohatera tej pracy w Organizacji Bojowej PPS i służby legionowej, a w pewnym stopniu i do analizy osobowości Biernackiego istotnym źródłem wiedzy była twórczość literacka Kostka, szczególnie w formie publikacji książkowych, w tym także ogłaszanych jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny.

Struktura książki Piotra Cichorackiego jest spójna i klarowna. Biorąc pod uwagę najważniejsze etapy biografii Kostka–Biernackiego, podzielił Autor swą pracę na osiem kolejno numerowanych rozdziałów ujętych w trzech częściach: „I. Z bronią w rękę (1884–1931)”; „II. Służba cywilna (1931–1939)”; „III. Pod ciosami (1939–1957)”. Tak więc poszczególne etapy biografii Kostka wyznaczają kolejno: a) czas walki o Polskę — zasadniczo przeciw Rosji — w szeregach organizacji młodzieży szkolnej, z kolei w OB PPS i „Strzelcu”, a po wybuchu Wielkiej Wojny w Legionach, po czym służba w armii odrodzonego państwa polskiego, b) całokształt aktywności w szeregach służby cywilnej na stanowisku wojewody, c) okres od wybuchu II wojny światowej i klęski państwa polskiego, o które walczył i któremu służył, poprzez internowanie w Rumunii, z kolei zaś z górą dziesięcioletni pobyt w więzieniach po przekazaniu go w 1945 r. komunistycznym władzom bezpieczeństwa w Polsce, włączając w to długotrwałe śledztwo i proces, aż po ostatnie miesiące życia po wyjściu na wolność.

Podstawą prowadzonej przez Autora narracji jest rzetelna analiza dostępnego materiału źródłowego. Może jedynie, dla spraw działalności Kostka w szeregach Organizacji Bojowej PPS głębiej można było eksploatować wiedzę zawartą w jego twórczości literackiej, szczególnie dla ukazania atmosfery tamtego czasu i warunków, w jakich przyszło wtedy działać Biernackiemu i jego towarzyszom. Jest to jednak kwestia przyjętej przez Autora koncepcji tej pracy, tym więcej że Piotr Cichoracki zdawał sobie sprawę z zalet tkwiących w piśarstwie Kostka jako źródle historycznym. Obok tego szczególnie istotnym zbiorem danych biograficznych, a przy tym źródłem krytycznie przez Autora weryfikowanym, były protokoły powojennych przesłuchań Kostka–Biernackiego w śledztwie prowadzonym przeciw niemu przez władze bezpieczeństwa, przechowywane w Archiwum Państwowym miasta stołecznego Warszawy, jak też materiały z ówczesnej więziennej inwigilacji jego osoby, przechowywane w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

Zmierzenie się z biografią Wacława Kostka–Biernackiego to — obok problemu jego w najlepszym razie drugoplanowości w szeregach środowisk, w których kolejno funkcjonował, jak też rozproszony bazy źródłowej — także kwestia analizy jego osobowości, kształtowanej w istotnej mierze przez przeżycia z okresu lat walki o niepodległość. Wykształcone wówczas cechy osobowe nie pozostały bez wpływu na fakt, że w latach Drugiej Rzeczypospolitej nie był najlepszym kandydatem na dowódcę pułku ani też — szerzej biorąc — nie był pożądanym w Wojsku Polskim typem oficera liniowego, natomiast predysponowały go one raczej do służby w żandarmerii wojskowej, a w konkretnych kwestiach do wykonywania zadań o charakterze szczególnym, wymagających od niego bezwzględności w działaniu, ale i bezwzględnego zaufania do przełożonych. Stąd też brał się znaczący w jego biografii, a starannie przez Autora przeanalizowany, epizod brzeski. Podobnie też, obok wykazywania przezeń zdolności do służby w administracji państwowej, prezentowana przez Biernackiego w okresie brzeskim postawa i zdecydowanie „osoby, dla której — jak trafnie zauważył Autor — odrzucenie zasad będących fundamentem działania wymiaru sprawiedliwości, dokonane w imię obrony zdefiniowanych przezeń interesów państwa, było oczywistością” (s. 169), skutkowały jego

awansiem na trudne w latach 30. odcinki pracy państwowej: z początku urząd wojewody nowogródzkiego, z kolei zaś na szereg lat — wojewody poleskiego.

Pełnienie tego ostatniego szybko przestało mieć charakter — jak w Nowogródzkiem — stabilizowania zapalnej od pewnego czasu sytuacji w województwie, stając się długoletnim pełnieniem urzędu przez wojewodę obdarzonego dużym stopniem samodzielności w kreowaniu polityki personalnej, administracyjnej i bezpieczeństwa na podległym sobie terenie, jak też podejmującego (z przyczyn natury zasadniczej rokujące wówczas niewielkie nadzieje) próby realizowania elementów polityki społecznej i gospodarczej. Analiza poszczególnych aspektów pełnienia przez Kostka urzędu wojewody poleskiego — niezależnie od rzetelnego opracowania innych okresów jego życia i działalności — należy do najbardziej interesujących partii tej książki. Jest to tym więcej istotne, że w rodzimej literaturze przedmiotu opracowania analizujące politykę administracyjną w Drugiej Rzeczypospolitej realizowaną na szczeblu województwa, w tym zwłaszcza województwa kresowego, wciąż jeszcze stanowią względną rzadkość. W oparciu o kompleksową kwerendę dostępnego materiału źródłowego ukazano postać wojewody jako administratora, jak też problemy i ograniczenia prowadzonej przezeń polityki, szczególnie w zakresie spraw bezpieczeństwa i problematyki narodowościowo-wyznaniowej, społecznej i gospodarczej. Przedstawiono też kwestię wpływu wojewody na funkcjonowanie istniejącego od 1934 r. na obszarze administrowanego przezeń województwa — miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej, z którym nieodłącznie kojarzono wówczas i później jego urzędowanie na Polesiu, jako istotny element tytułowej „drogi ku anatemie”, jaką odbył naprawdę nietuzinkowy działacz niepodległościowy. Konspirator, bojowiec PPS i więzień carski, jeden z czołowych działaczy ruchu strzeleckiego przed Wielką Wojną, oficer legionowej żandarmerii i z kolei Komendy I Brygady Legionów, więzień obozu w Beniaminowie, członek POW, wreszcie oficer Wojska Polskiego od listopada 1918 r. do początku lat 30., trudny w służbie i osobistym kontakcie, bardziej wychowawca żołnierzy niż dobry przełożony podległych mu oficerów. Z kolei zaś sprawny administrator, którego autorytarny (i w wielu punktach niespotykany) styl sprawowania urzędu, w połączeniu z niektórymi wysoce niepożądanymi w pracy państwowej cechami charakteru, budził ówczesnie ostre kontrowersje zarówno w województwie poleskim, jak i wśród krajowej opinii publicznej (także i w kierowniczych kręgach obozu rządzącego), zaś wśród podwładnych nierzadko strach, a już z całą pewnością duży stres. Silnie negatywne postrzeżenie jego działalności na Polesiu przyłgnęło, jak się zdaje, trwale do jego postaci, przy jednoczesnym braku szerszej świadomości całkiem licznych pozytywnych aspektów jego tam urzędowania, choć — biorąc pod uwagę ówczesne realia województwa poleskiego — bardziej zapewne tkwiły one w sferze pomysłów i koncepcji niżli realnych osiągnięć, może poza sferą bezpieczeństwa i porządku publicznego. Stąd też okładkę książki P. Cichorackiego, na której obok — przyznanego Kostkowi — Krzyża Niepodległości z Mieczami widnieje fotografia Wojskowego Więzienia Śledczego w Brześciu nad Bugiem, uznać można za metaforę trafnie oddającą istotę rzeczy w odniesieniu do bilansu drogi życiowej jej tytułowego bohatera.

Kostek-Biernacki był jednym z niewielu czołowych bojowców PPS z lat 1905–1907, którzy w życiu publicznym odrodzonej Polski zrobili karierę. Większość bowiem znaczących w Drugiej Rzeczypospolitej pilsudczyków, nawet tych, którzy w OB PPS jakoś funkcjonowali, nie miała za sobą bardzo czasem obciążających psychicznie przeżyć związanych z walką zbrojną z lat rewolucji 1905–1907 w Królestwie Polskim, a także z nietłatwą egzystencją byłych bojowców w kolejnych latach przed wybuchem Wielkiej Wojny, jakie stały się wówczas udziałem Kostka i wielu jego towarzyszy. Nie ulega wątpliwości, iż niezależnie od trudnych do zdefiniowania predyspozycji psychicznych Biernackiego do określonych zachowań, to

właśnie warunki funkcjonowania w szeregach OB PPS, a więc walki, ukrywania się i długich okresów życia w obrębie — co tu dużo mówić — ówczesnych nizin społecznych miały w wielu wypadkach istotny wpływ na jego postawy i zachowania w wojsku, polityce czy służbie państwowej. Z jednej strony to twardość, zdecydowanie i nierzadko bezwzględność, jaką okazał już w czasie służby w żandarmerii legionowej latem i jesienią 1914 r., z drugiej zaś wyczulenie na krzywdę prostego człowieka i problemy szerszych warstw społecznych, przy jednoczesnej niechęci do warstw wyższych, czego dowody dał w czasie służby w Wojsku Polskim w latach 20. czy później w administracji państwowej na stanowisku wojewody. Notabene doświadczenia z okresu lat 1905–1907, a w pewnej mierze i z zakresu legionowego, w połączeniu z poczuciem wyjątkowej wartości walki zbrojnej o niepodległość Polski wpływały ówczesnie, jak i w latach Drugiej Rzeczypospolitej, na lekceważący czasem stosunek Kostka do tych przedwojennych inicjatyw w Królestwie Polskim i Galicji, które nie miały na celu walki orężnej, bądź nawet do wolnościowych tradycji zaboru pruskiego, zasługi mieszkańców którego w walce o polskość w okresie przed wybuchem Wielkiej Wojny wyraźnie w latach 30. lekcewał, uznając za przereklamowane, a i za nadużywane w propagandzie politycznej przez obóz narodowy, niezmiennie wrogo przez niego traktowany. W środowisku czynnych uczestników walki zbrojnej czy przygotowań do niej z okresu sprzed 1914 r. nie był zapewne w tego rodzaju opiniach odosobniony, co nie zmienia faktu, że tego rodzaju ekskluzywizm, w swych opiniach aprioryczny, uogólniający i krzywdzący nierzadko dla ich adresatów (w tym dla całych dzielnic, jak Poznańskie i Pomorze), nie bez powodu mógł być w latach 30. uznawany za jedną z istotnych przyczyn psychologicznej izolacji piłsudczyków od znacznej części aktywnego politycznie społeczeństwa polskiego.

U progu odzyskanej państwowości polskiej Kostek–Biernacki był już osobą wojskową, z tym że warunki jego wojskowej socjalizacji w ruchu strzeleckim i z kolei w Legionach — poza nawykami właściwymi długoletniej służbie wojskowej i pewną sumą wojskowych wiadomości — nie predestynowały go do roli oficera liniowego, w tym też do roli dowódcy oddziałów wojskowych szczebla batalionu i pułku, które to stanowiska sprawował, dochodząc w końcu 1929 r. do stopnia pułkownika. Do tego dochodziły jego cechy charakteru, czyniące zeń człowieka, z którym trudno było obcować na co dzień kolegom i podwładnym, ale czasem też przełożonym. Jego oschłość, krytycyzm i pryncypialność oraz „pewien woluntaryzm połączony z pobudliwością” powodowały, iż — wedle trafnego spostrzeżenia Autora — okazał się Kostek na dłuższą metę „w praktyce [...] niezdolny do bezkonfliktowego istnienia w ramach hierarchii wojskowej” (s. 455). O ile jednak po Maju 1926 r. — mimo iż generalnie w ocenie przełożonych, nie bez powodu przecież, słabo wypadał w trakcie ćwiczeń polowych i inspekcji jako dowódca pułku — mógł liczyć na dalsze trwanie kariery wojskowej poprzez pozostawanie na tym stanowisku, o tyle w pierwszej połowie lat 20. jego kariera oficerska, szczególnie w latach służby w 4 pułku strzelców podhalańskich (psp) w Cieszynie, omal nie doznała załamania. Konflikt mjr. Biernackiego z dowódcą 4. psp płk. Eugeniuszem Witwickim mógłby być charakterystyczny dla ówczesnych problemów niejednego z oficerów legionowej proveniencji, czasem z trudem radzących sobie z powojenną aklimatyzacją w warunkach zawodowej służby wojskowej i w obcym im częstokroć środowisku oficerów zawodowych z byłych armii zaborczych, szczególnie zaś austro-węgierskiej. Przełożeni w typie płk. Witwickiego, z punktu widzenia wielu b. legionistów doprowadzali nierzadko w swych pułkach do wytworzenia się trudnych do zniesienia stosunków międzyludzkich w obrębie korpusu oficerskiego, które w odniesieniu do sytuacji w 4. psp, wedle emocjonalnego określenia samego Kostka z 1923 r.: „[...] gdyby nadal trwać miały, musiałyby [...]

doprowadzić [go] do tego, że «palnie pułkownikowi i sobie w leń» (s. 119)<sup>2</sup>. Tyle że opinia roczna wystawiona mjr. Biernackiemu za rok 1923 przez płk. Witwickiego — jakkolwiek jej konkluzje faktycznie „nie pozostawiały wątpliwości co do negatywnego doń stosunku” (s. 118) — zawierała też odnośnie do osobowości Kostka spostrzeżenia, nad którymi warto się zatrzymać. Jeżeli bowiem dowódca 4. psp, ważąc zalety i wady swego zastępcy, konkludował: „Wydaje się być wartościowym, lecz nie do końca normalnym człowiekiem” (tamże), to nawet negatywny stosunek do Biernackiego nie zmienił faktu, że Witwicki dostrzegł u podkomendnego cechy i zachowania znamionujące osobę mającą czasem problemy z utrzymaniem psychicznej równowagi, co w odniesieniu do okresu służby Kostka w administracji państwowej nierzadko podkreślali później jego podwładni bądź osoby z innych względów bliżej się z nim stykające. Były to zaś cechy wynikające w znacznym stopniu z przeżyć „ludzi podziemnych” lat 1905–1907, właściwych stosunkowo niewielu osobom ze środowiska piłsudczykowskiego, a w pewnej mierze też z przeżyć wojennych lat 1914–1920.

Przejście do służby cywilnej dało z pewnością Kostkowi–Biernackiemu możliwości rozwinięcia swoich zdolności i wykazania przydatności do pracy państwowej w stopniu znacznie większym niż to miało miejsce w wojsku. Wśród pomajowych wojewodów z lat 30. był postacią wyrazistą, o dużym stopniu samodzielności w wielu obszarach prowadzonej przez siebie polityki i, co nie mniej ważne, o ustalonej pozycji w obrębie obozu rządzącego, która wśród urzędników państwowych tego szczebla stawiała go w rzędzie kilku zaledwie osób. Przy tym wysoce nonkonformistyczną i pozbawioną cech typowych dla środowiska wyższych urzędników administracji państwowej, którego produktem nie był. Stąd też — niezależnie nawet od specyficznych cech charakteru i raczej niespotykanych metod sprawowania urzędu — brał się stosunek wojewody do podległego mu personelu w organach administracji ogólnej (ale czasem też niezespólonej) I i II instancji. Nie ceniąc wysoko ani profesjonalnych umiejętności, ani też, wolno sądzić, zawodowego morale większości swych podwładnych, próbował różnymi metodami zdynamizować ich codzienną działalność oraz usprawnić bieg czynności urzędniczych, przez co uczynić służbę państwową na podległym sobie terenie bardziej efektywną. Wszelako stosowane przezeń metody, jak również całkiem zwyczajny a bardzo silny opór materii, czyniły efekty starań wojewody problematycznymi. Realia życia codziennego województwa poleskiego wyznaczane przez skalę cywilizacyjnych zapóźnień oraz problemów gospodarczych i społecznych, ale też narodowościową statystykę powodowały, iż odziedziczona w znacznej mierze po rosyjskim zaborcy mentalność i kadry w aparacie urzędniczym nie rokowały na długie jeszcze lata widoków na sprawność zarządzania i efekty modernizacyjne na administrowanym przez wojewodę Biernackiego obszarze. Jego poglądy i metody były w tej sytuacji nie tylko tolerowane w centralnym aparacie władzy, ale i miały zwolenników, zwłaszcza w kontekście utrzymującej się potencjalnej groźby wybuchu społecznego na pograniczu polsko–sowieckim w końcu lat 30. Prezentowany przez Kostka rodzaj sprawności w administrowaniu i zarządzaniu nie pozostał zapewne bez wpływu na mianowanie go z dniem 1 IX 1939 r. głównym komisarzem cywilnym przy Naczelnym Dowództwie WP. Choć jednak bieg wydarzeń wojennych wykazał potrzebę istnienia takiego koordynatora poczynań władz cywilnych w warunkach konfliktu zbrojnego, to jednak impro-

---

<sup>2</sup> Niewykluczone, że podobny konflikt między dowódcą 20. pp w Krakowie i jego zastępcą, b. legionistą mjr. Zdzisławem Tatarem–Trześnińskim, doprowadził w czerwcu 1921 r. właśnie do tego rodzaju tragedii; por. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. V, Warszawa 2007, s. 67.

wizacja w tworzeniu tego urzędu i szybka utrata znacznej części terytorium państwowego, w połączeniu z ustawicznie zmieniającą się sytuacją na froncie, czyniły możliwości Kostka i podległego mu zespołu pracowników w wysokim stopniu iluzorycznymi. Co nie zmienia faktu, iż właśnie brak reakcji ze strony naczelnych władz państwowych i wojskowych na całokształt wrześnieowego chaosu tak silnie w społecznej pamięci związanego z polską wojskową klęską, bezzasadnie generalnie, ale jednak obciążył Biernackiego, stając się w opinii wielu mu współczesnych, kolejnym przyczynkiem do tytułowej „anatemy”. Tymczasem będące szczytem jego kariery w aparacie państwowym stanowisko głównego komisarza cywilnego uczyniło go bezsilnym właściwie świadkiem błyskawicznego rozpadu państwa polskiego, walce o odrodzenie i z kolei odbudowę którego poświęcił niemal całe dotychczasowe życie. Poglądy Kostka na rolę państwa w życiu narodu i jednostki, jak też metody, których w imię budowy jego sprawności i siły nie wahał się stosować, spowodowały jednak, iż był w oczach wielu sobie współczesnych człowiekiem z silnie obciążoną biografią. W 1945 r. miało to znacząco zaważyć na jego losie. W obliczu osamotnienia i zapomnienia, jakie dotknęły człowieka poddanego wieloletniemu, ciężkiemu także przez wzgląd na jego stan zdrowia śledztwu, postawa Wacława Kostka–Biernackiego, niewypierającego się w tej sytuacji niczego z własnych działań, budzić musi nie tylko respekt, ale i najwyższy szacunek.

Napisana przez Piotra Cichorackiego biografia płk. Wacława Kostka–Biernackiego stanowi poważne osiągnięcie naukowe. Wypełniając istotną lukę w biografistyce środowiska polityczno–wojskowego, które znacząco zaważyło na losach Drugiej Rzeczypospolitej, jest też istotnym przyczynkiem do dziejów tego środowiska, ale i do dziejów państwowości polskiej w latach rządów pomajowych. Przede wszystkim zaś odtwarza obraz życia i działalności nieprzeciętnej i tragicznej zarazem postaci, mimo licznych i silnych kontrowersji w ocenie jej aktywności, zwłaszcza w latach rządów pomajowych, bezsprzecznie zasługującej na pamięć. Nieliczne uwagi dotyczą jedynie stosowanej niekiedy przez Autora terminologii odnoszącej się do spraw wojskowych. Gen. Wacław Scaewola–Wieczorkiewicz nie był otóż „szefem” (s. 172), lecz dowódcą 24. DP. Podobnie oficer stojący na czele dowództwa okręgu korpusu (w tym wypadku DOK IX w Brześciu nad Bugiem) był dowódcą, nie zaś „szefem” okręgu (s. 186, przyp. 46 i s. 187, przyp. 53). To samo odnosi się do dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza (s. 204). W odniesieniu do Samodzielnego Referatu Informacyjnego DOK IX, Autor używa określenia „wywiad wojskowy” (s. 250), „miejskowa ekspozytura wywiadu wojskowego” (s. 253) i „brzeska ekspozytura wywiadu wojskowego” (s. 419). Tymczasem zaś SRI — jakkolwiek będąc organem informacyjnym dowódcy okręgu korpusu, mógł być uważany za *sui generis* komórkę wywiadu wewnętrznego — stanowił przede wszystkim terytorialną strukturę kontrwywiadu wojskowego. Z innej dziedziny — zbiór przedwojennych reportaży Józefa Mackiewicza opublikowany w 2001 r. w Londynie nosi tytuł *Bulbin z Jednosielca*, nie zaś *Bulbin z jasnosielca* (s. 274, przyp. 310 i w „Bibliografii” na stronie 474). Są to jednak tylko kosmetyczne poprawki do tej nader wartościowej pracy.

Przemysław Olstowski  
Toruń

Bogdan Gadomski, *Biografia agenta. Największy agent policji politycznej II RP. Józef Jasek Mitzenmacher (1903–1947)*, Warszawa 2009, Wydawnictwo Tedson, ss. 360

Józef Mitzenmacher vel Mietek Redyko vel Józef Kamiński vel Jan Berdych vel Jan Roszkowski to postać fascynująca. Od lat młodzieńczych związany z ruchem komunistycznym, w latach II RP był jednym z czołowych działaczy komunistycznego podziemia. O stopniu jego ówczesnego emocjonalnego zaangażowania świadczy posługiwanie się wówczas wspomnianym nazwiskiem „Redyko”, utworzonym jako skrót od słów „rewolucja–dyktatura komunizm”. Jako wysoki funkcjonariusz partyjny około 1928 r. Mitzenmacher podjął współpracę z polską policją. Za pomocą działań dezinformujących siał niepewność i konflikty w kierownictwie partii, niewątpliwie też przyczynił się w 1933 r. do masowych aresztowań jej kierowniczego aktywu. W ręce władz wpadło wówczas kilkuset działaczy komunistycznych. W tym samym 1933 r., po upozorowaniu zabójstwa Mitzenmachera, MSW wycofało cennego agenta z dalszej gry. Do wybuchu II wojny światowej bohater poświęcił się zwalczaniu swych dawnych towarzyszy z KPP.

To właśnie Mitzenmacher–Redyko pod pseudonimem Jan Alfred Reguła napisał słynną książkę *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*<sup>1</sup>, która ujawniała kulisy funkcjonowania partii i jej agenturalnej zależności od Moskwy. Wspomniana praca wywołała spore zamieszanie w środowisku komunistycznym, a jej treść uznano za tak niewygodną, że po wojnie książkę Reguły skrupulatnie usuwano z bibliotek.

W czasie wojny Mitzenmacher współpracował z Polskim Państwem Podziemnym, a także z Gestapo. Dla Niemców — prócz składania agenturalnych meldunków — publikował antykomunistyczne artykuły w prasie. Po wojnie, po raz kolejny zacierając za sobą ślady, bohater książki znalazł się we Wrocławiu. Tam został znanym działaczem związków zawodowych, otrzymał nawet odznaczenie od Bolesława Bieruta. W 1947 r. zachorował i zmarł nierozpoznany przez komunistyczne władze.

Bogdan Gadomski drobiazgowo rekonstruuje kolejne etapy życia Mitzenmachera–Redyki na podstawie chyba wszystkich najważniejszych dokumentów i artykułów z prasy. Ważnym elementem książki jest opisanie okoliczności, w jakich funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa wpadli na trop komunistycznego renegata, a potem odnajdywali kolejne ślady nieprawdopodobnej dla nich historii. Autor pisze również o tym, jak sprawa Mitzenmachera ujrzała światło dzienne. Po raz pierwszy publicznie opowiedział o niej zbiegły na Zachód były wicedyrektor Departamentu X MBP ppłk Józef Światło. Opisał on wściekłość centrali MBP wywołaną faktem, że kiedy w 1949 r. bezpieczie udało się ustalić ostatecznie miejsce pobytu poszukiwanego prowokatora, ten już nie żył. Zmarł dwa lata wcześniej śmiercią naturalną.

W latach PRL komuniści starali się przemilczać sprawę, toteż szerzej zaczęto o niej pisać dopiero po upadku komunizmu. Większość autorów uznawała niezwykłą historię prowokatora za prawdziwą, choć niektórzy kwestionowali jej niektóre detale. Dość nietypowy był jedynie artykuł naukowy prof. Andrzeja Garlickiego, który nie znając podstawowych akt sprawy, w 1992 r. napisał, że historia Mitzenmachera–Redyki została spreparowana przez funkcjonariuszy MBP na potrzeby polityczne<sup>2</sup>. Z tym większym zadowoleniem trzeba przyjąć fakt, że Bogdan Gadomski podjął się napisania omawianej biografii.

<sup>1</sup> J. A. Reguła, *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*, Warszawa 1934.

<sup>2</sup> A. Garlicki, *Dzieje prowokacji*, „Przegląd Historyczny”, 1992, z. 3, s. 473–496.



Największy szacunek budzi w książce zakres dokonanej kwerendy. Autor odnalazł chyba wszystkie istotne dokumenty archiwalne dotyczące superagenta, tak z archiwów partyjnych i państwowych, jak i na przykład z Urzędu Stanu Cywilnego. Może poza próbą dotarcia do akt niemieckich przechowywanych w Koblencji Gadomski solidnie przeczytał to, co należało przeczytać. Atutem jego pracy jest również dobra orientacja w środowisku komunistycznym, szczególnie w politycznych i kadrowych mechanizmach jego funkcjonowania. Znacznie słabszym elementem jest warstwa analityczna książki: krytyka źródła historycznego oraz wartość stawianych twierdzeń i hipotez. Cierpi na tym wiele fragmentów pracy, szczególnie tło dziejów Józefa Mitzenmachera w latach 30.

Autor zbyt często opisuje dobrze znane fakty, nie zawsze bezpośrednio związane z tematem pracy i dyskusyjne w kwestii terminologii i interpretacji. Tak jest w przypadku opisów początków PRL, powstania bezpieki, albo na przykład zamachu stanu z 1926 r.: „tymczasem, ku powszechnemu zaskoczeniu 12 maja w stronę stolicy wyruszyły z poligonu w Rembertowie oraz pobliskich garnizonów w Siedlcach i Mińsku Mazowieckim oddziały wierne marszałkowi Piłsudskiemu. Ok. godz. 16-tej oddziały te zajęły bez walki Pragę, o godz. 17-tej doszło do spotkania i bezowocnej rozmowy marszałka z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim na moście Poniatowskiego, a ok. godz. 19-tej padły pierwsze strzały, gdy oddziały wierne Piłsudskiemu próbowały przejść przez most Kierbedzia z Pragi na plac Zamkowy. Następnego dnia z użyciem broni maszynowej, armat, a nawet aeroplanów [sic!] rozpoczęły się na w lewobrzeżnej Warszawie walki bratobójcze między rebeliantami a wojskami rządowymi [...]” (s. 100). Takie opisy winny być usunięte z korzyścią dla książki.

Szczególnie opis ruchu komunistycznego rozdepto w książce do nieuzasadnionych rozmiarów. Oczywiście, historia KPP jest rzeczą istotną dla opisu losów bohatera książki, ale proporcje pomiędzy tłem a głównym bohaterem opisu są w kilku miejscach wyraźnie zakłócone. W rozdziale „Kulisy wielkiej mistyfikacji”, dotyczącym przede wszystkim okoliczności pozyskania i zakresu współpracy agenturalnej bohatera z polską policją (s. 85–123), cała sprawa Mitzenmachera zaczyna się w drugiej połowie liczącego ok. 40 stron tekstu (s. 112). W kolejnym rozdziale pt. „Stanowisko Stalina i Kominternu wobec KPP” (s. 135–172) osoba głównego bohatera pojawia się incydentalnie.

Trudno orzec, dlaczego tak się stało. Pierwszym powodem mogła być chęć zrobienia z zupełnie niezłej monografii pracy obszerniejszej, może lepiej spełniającej kryteria doktoratu. Drugim powodem mogła być próba powiązania osoby i działań Mitzenmachera z likwidacją KPP i wymordowaniem jej czołowych działaczy na polecenie Józefa Stalina. Autor w całej książce twierdzi, że jest tu jednoznaczny związek przyczynowo–skutkowy, toteż sporo miejsca poświęca „działaniom operacyjno–agenturalnym, prowadzonym przez [wysokiego funkcjonariusza MSW zajmującego się zwalczaniem ruchu komunistycznego Henryka] Kaweckiego przeciwko KPP, które w efekcie końcowym doprowadziły do rozwiązania KPP przez Międzynarodówkę Komunistyczną i wymordowania kilku tysięcy komunistów polskich w Związku Sowieckim przez NKWD” (s. 24). Ale powyższe słowa Gadomskiego nie zostały w wsparte wiarygodnym dowodem naukowym. Nadto wydaje się, że traktowanie rozprawy z KPP jako zjawiska wyjątkowego, spowodowanego działaniami Mitzenmachera–Redyki, oderwanego od mechanizmów systemu sowieckiego z drugiej połowy lat 30., wydaje się nieprzekonujące. Napisana przez Jana Alfreda Regułę książka *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów* mogła przyczynić się do decyzji o likwidacji KPP, ale dowodów na to nie ma, przy istnieniu wielu okoliczności, które takiej hipotezie przeczą. Żle się stało, że próbując naciągać rzeczywistość do podobnych teorii, Autor nie-

jednokrotnie pozwala sobie na zbyt swobodne interpretacje źródeł. Na stronie 145 pisze na przykład: „Wraz ze zmontowanymi wcześniej pierwszymi procesami w Związku Radzieckim — szechtyńskim procesem inżynierów (1928), procesem tzw. partii przemysłowej (1930) czy procesem inżynierów z firmy Metro–Vickers (1933) — prowadzone w latach 1933–1934 dochodzenia i sprawy przeciwko rzekomym prowokatorom z KPP wypada traktować jako «próbny poligon najnowszej techniki fabrykowania spraw na podstawie nieprawdziwych zeznań wymuszonych siłą»”. Ostatni fragment zdania wzięty w cudzysłów pochodzi z książki Roberta Conquesta *Wielki terror*. Fragment oryginalnego tekstu nie pozwala na nadinterpretację, jakiej dokonał Gadomski: „W 1928 doszło do pierwszego procesu nowego typu — procesu inżynierów z Szacht, któremu przewodniczył Wyszyński. Był to próbny poligon najnowszej techniki fabrykowania spraw na podstawie nieprawdziwych zeznań wymuszonych siłą. W następnych kilku latach doszło do trzech podobnych, zawczasu zmontowanych procesów: tak zwanej partii przemysłowej w 1930, mienszewików w 1931 i inżynierów z firmy Metro–Vickers w 1933”<sup>3</sup>.

Po tak wątpliwym dowodzie naukowym Autor mógł kontynuować: „śledząc raporty OGPU, Stalin postanowił wykorzystać doświadczenie tej służby m.in. przy tropieniu i zwalczaniu prowokatorów w KPP, dla ostatecznego rozprawienia się z opozycją we własnej partii bolszewickiej” (s. 145). W świetle wiedzy na temat chronologii i mechanizmów „czystek” w Związku Sowieckim podobne tezy to wątpliwe spekulacje. Niestety, niejedynie. Wręcz kuriozalnej interpretacji dokonał Autor w sprawie tzw. akcji polskiej NKWD, w ramach której w latach 1937–1938 aresztowano w ZSRS kilkaset, a zamordowano ponad 100 tys. Polaków. Operację tę Autor przedstawił jako coś w rodzaju rozszerzenia i kontynuacji działań represyjnych wymierzonych w KPP (s. 167–171). Traktując takie wywody logicznie, należałoby więc wysnuć wniosek, że za operację tę — tak jak za represje wobec KPP — odpowiedzialny był Mitzenmacher i funkcjonariusze polskiego MSW zwalczający komunistów. Na szczęście taka interpretacja genezy „akcji polskiej” NKWD to oczywisty nonsens.

Książka Bogdana Gadomskiego zawiera cały szereg wątpliwych informacji na temat genezy działań władz sowieckich i organów OGPU–NKWD. Autor wydaje się znać rozmaite nastroje, opinie i zamierzenia sowieckiego aparatu terroru, choć nie bardzo wiadomo, skąd.

Przede wszystkim trzeba wspomnieć, że w całej pracy Mitzenmacher–Redyko przedstawiany jest jako agent OGPU/NKWD, choć nigdzie nie przedstawiono na to dowodów. Autor pisze na przykład: „akcje Redyki poszły wyraźnie w górę dopiero wtedy, gdy swą nieustępliwą postawą wobec szerzącego się, jego zdaniem, zjawiska prowokacji w KPP zyskał uznanie w centrali moskiewskiej OGPU. Ta ostatnia skłoniła kierownictwo partyjne KPP (a może mu zaleciła), aby wysłano Redykę na okres dwóch–trzech miesięcy do Warszawy. Formalnie miał w tym czasie kierować tymczasowym Sekretariatem Krajowym, faktycznie zaś jako agent OGPU miał tropić działających w KPP prowokatorów, aby po powrocie do Moskwy przekazać raport na ten temat” (s. 117). Gdzie indziej: „Jest wielce prawdopodobne, że Redyko dwukrotnie spotkał się z ważną, wysoko postawioną osobistością w pionie OGPU oferując swe usługi w tropieniu prowokatorów w KPP” (s. 57). Dalej znajduje się informacja, że centrala OGPU „zaczęła się niecierpliwic” (s. 63), choć opisu objawów tego zniecierpliwienia nie ma. Potem z gorliwego agenta NKWD w pewnym momencie Mitzenmacher staje się człowiekiem, który w „latach 30 uszedł karze NKWD” (s. 257).

<sup>3</sup> R. Conquest, *Wielki terror*, Warszawa 1997, s. 46. Autor dopisał więc późniejsze śledztwa w sprawie KPP do słów Conquesta, który o tym nie wspominał.

Nie twierdę, że Mitzenmacher nie był agentem NKWD, a nawet uważam to za bardzo prawdopodobne, ale w tej materii, podobnie jak w sprawie cytowanych wyżej opisów, Gadomski nie wskazał żadnych źródeł. Zweryfikowanie wiarygodności różnych opinii na temat zamiarów, poglądów, „zniecierpliwień” NKWD jest tu niemożliwe.

Tak samo mało wiarygodnie brzmią szczegółowe opisy kontaktów Mitzenmachera z wysokim funkcjonariuszem MSW Henrykiem Kaweckim (na przykład s. 113–116). Pierwszy zmarł w 1947 r., drugi jeszcze w czasie wojny, więc jest dość wątpliwe, by Autor omawianej biografii dysponował w tej materii jakimiś relacjami. Niestety więc, także i te fragmenty książki są prawdopodobnie konfabulacjami.

Warto przy tym wspomnieć, że generalnie w opisie spraw związanych z działalnością rozmaitych służb wywiadowczych Autor ma kłopoty w wielu czasem podstawowych sprawach. Przed wojną wywiadem i kontrwywiadem zajmował się w wojsku II Oddział Sztabu Generalnego, a nie „Sztabu Głównego” (s. 116), a definicje typu: „niemieckie służby operacyjne” (s. 11) nie występują w literaturze przedmiotu. Autor wyraźnie nie rozumie specyfiki działania agentów–„nielegalów”, definiując ich jako kogoś, kto pracuje dla wywiadu pod fikcyjnym nazwiskiem (s. 57) W związku z tym stawia kolejną hipotezę: „być może do roli [...] „nielegala” centrala OGPU wyznaczyła właśnie Redykę” (s. 57). Oczywiście ze względu na wcześniejsze aresztowanie, fotografowanie i daktyloskopowanie Mitzenmachera możliwość jego wykorzystania jako „nielegala” była wykluczona.

Generalnie wydaje się, że nadmierna ekscytacja kulisami działalności wywiadów negatywnie odbiła się na wiarygodności książki. Gadomski twierdzi na przykład, że: „działania operacyjno–agenturalne prowadzone przez [dyrektora Departamentu Politycznego MSW Henryka] Kaweckiego przeciwko KPP można przyrównać do przeprowadzonej w latach 1921–1927 przez OGPU operacji pod kryptonimem «Trust», której celem było przeniknięcie do zakonspirowanych struktur emigracji rosyjskiej w Berlinie i w Paryżu oraz inspirowanie działalności zachodnich służb wywiadowczych, między innymi polskiego Oddziału II” (s. 122).

Operacje te miały inne cele i zupełnie inne były metody ich prowadzenia. W wielowątkowej, prowadzonej nie tylko w Europie sowieckiej operacji dezinformująco–wywiadowczej kryptonim „Trust” zaangażowanych było około 5 tysięcy sowieckich funkcjonariuszy i agentów. Nawet wysoka ocena efektywności działań znanego funkcjonariusza polskiego MSW Henryka Kaweckiego i kilku jego podwładnych nie upoważnia do tego rodzaju wątpliwych porównań.

Tylko w nielicznych przypadkach wiadomo, skąd Autor czerpie swoje informacje na temat działań służb wywiadowczych, szczególnie NKWD. Tak jest w przypadku sprawy Alfreda Lampego. Gadomski pisze: „kiedy wreszcie w moskiewskiej centrali OGPU stwierdzono, że w sprawie Lampego nic więcej nie uda się już zgromadzić, postanowiono zamknąć dochodzenie. Teczkę z materiałami w sprawie Lampego odłożono chwilowo na archiwalną półkę. Na teczce umieszczono adnotację: [...] «po ujawnieniu się w granicach Związku Sowieckiego natychmiast aresztować»” (s. 121). Jako źródło Autor podał tu złożoną w 1962 r. relację współtowarzysza Lampego z KPP, Jerzego Baumrittera. Ale skąd ten miał tak precyzyjne informacje o działaniach NKWD? Wydaje się wręcz nieprawdopodobne, żeby sowieckie organa bezpieczeństwa, rzekomo prowadzące działania operacyjne wobec Lampego, wzywały do swych pomieszczeń jego kolegę, żeby mu pokazać, gdzie kładą teczkę Lampego i jaka jest na niej adnotacja. Kombatanka wyobraźnia Baumrittera to oczywiście rzecz ciekawa, ale nie widzę powodów, by jej produkty umieszczać zaraz w książce.

Niestety, na podobnej zasadzie w biografii Mitzenmachera znalazło się wiele negatywnych opinii o głównym bohaterze książki. Autor chyba zapomniał, że komuniści składający relacje w latach 60. czy też 70. dobrze znali rolę, jaką w historii KPP odegrał Mitzenmacher vel Redyko, vel Reguła. Czytając powyższe źródła, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że relacjonujący włożyli sporo wysiłku w to, żeby przedstawić Mitzenmachera w możliwie jak najbardziej niekorzystnym świetle. Informacje te hurtem, raczej bez refleksji i weryfikacji, przepisano do omawianej biografii, od spraw politycznych począwszy, poprzez charakterologiczne, a skończywszy na seksualnych. W tej materii Gadomski znacząco wykracza nawet poza dostępne źródła i znowu dając się ponieść fantazji. Tak jest w wypadku opisu dziwnego zachowania jednego ze świadków, konfrontowanego z Redyką w latach 30.: „świadek Borszteinówna musiała niewątpliwie bardzo przeżywać swe konfrontacyjne spotkania z Mitzenmacherem w więzieniu śledczym na Pawiaku. Świadczy o tym jej z pozoru niezrozumiałe zachowanie, rozdygotanie, historyczne miny i pozy. Nie można wykluczyć nawet ewentualności, że w niezbyt odległym czasie była molestowana seksualnie przez [Józefa Mitzenmachera]” (s. 39–40). Spotkania świadków z przestępcami to temat niewątpliwie ciekawy, bo po obu stronach budzą się tu rozmaite emocje, niekiedy mające podtekst seksualny. Wprawdzie Gadomski wspomina — na podstawie niechętnych Mitzenmacherowi relacji — że bohater książki generalnie był notorycznym molestantem, ale żadnych dowodów na to, że tak mogło być w wypadku Borszteinówny nie przedstawił. A może w tym wypadku było akurat odwrotnie i to Borszteinówna molestowała Redykę?

Na tej samej zasadzie nie ma mocnych poszlak przemawiających za tym, że gospodarstwo rolne w Poznańskim Mitzenmacher kupił za zdefraudowane pieniądze KPP. Sadzę, że na ten cel mogły wystarczyć środki otrzymywane od MSW, a także spore honoraria za książkę o KPP. Może i tym razem, chcąc przedstawić Redykę w jak najgorszym świetle, jego towarzysze z KPP złośliwie zrobili z niego złodzieja?

Nie wykluczam, że Autor ma rację w tych i wielu innych poruszanych kwestiach, ale powinien to w jakiś solidny sposób, jeśli nie udokumentować, to przynajmniej uprawdopodobnić. Podobnie zresztą jak podane przez siebie, zasadniczo różne od dostępnej literatury przedmiotu dane dotyczące składu narodowościowego kierownictwa KPP (s. 190).

Bezpodstawne domysły i spekulacje, a także bezkrytyczne opieranie się na relacjach byłych towarzyszy Mitzenmachera z KPP poważnie zaciążyły na wiarygodności obrazu bohatera skreślonego przez Gadomskiego. Niestety, dotyczy to także najbardziej istotnych elementów opisywanej biografii. Do tych zaliczam m.in. pytanie o przyczyny, które pchnęły Mitzenmachera–Redykę do współpracy z polską policją. Gadomski pisze: „Redyko okazał się człowiekiem słabym pod względem psychicznym, który pod wpływem przeżyć z wczesnej młodości cierpiał na syndrom zaburzeń związanych ze stresem posttraumatycznym” (s. 113). Czy Autor dysponuje jakimikolwiek podstawami do tak szczegółowej medycznej diagnozy? A może po raz kolejny pociągnęło go coś oryginalnego, a niekiedy naukowego? Takie stanowisko wyraźnie nie bierze pod uwagę faktu, że w umyśle Mitzenmachera mogła zajść autentyczna przemiana ideowa i porzucił on ideologię, którą w dość różowych (ale fałszywych) barwach opisuje Gadomski. Przecież jego rzekome psychiczne załamanie po aresztowaniu w 1928 r. nie wyjaśnia gorliwego i głęboko ideowego zaangażowania w zwalczanie komunizmu w późniejszych latach. Dlaczego Mitzenmacher przyjął chrzest? Niewiara w możliwość autentycznego odrzucenia komunizmu koresponduje z językiem używanym w książce Gadomskiego, czy wręcz PRL–owską terminologią używaną przy opisywaniu wielu zjawisk społecznych i politycznych. Prasa katolicka to dla Autora po prostu prasa „klerykalna” (s. 13). Nieco zabawnie brzmi opis jednego z kongresów katolickich, na którym miano

opowiedzieć się w 1937 r. za „zdecydowaną walką z komunizmem z użyciem wszelkich dostępnych środków, nawet denuncjatorskich” (s. 177). Meldowanie policji niepodległego państwa polskiego o działaczach komunistycznych wydaje się niezbyt wstydlivym faktem wobec głównych celów i mechanizmów działania KPP, w której normą było donoszenie do NKWD lub skrytobójstwo. Te najwyraźniej są dla Gadomskiego normalnymi regułami działań politycznych lub, jak definiuje subtelnie, „walką z prowokacją”. Podobnych przedziwnych interpretacji jest w omawianej pracy więcej. W myśl zasady „język jest zwierciadłem duszy”, lepiej niż o historii, mówią one o Autorze omawianej biografii.

Książka Bogdana Gadomskiego to niewątpliwie praca ważna i ciekawa. Pod wieloma względami, jak chociażby w kwestii dokonanej kweryndy, niemal wzorcowa. Autor rzeczowo odtwarza losy swego bohatera, próbując dotrzeć do wszystkich możliwych źródeł, choć, jak wspominałem, z wieloma jego interpretacjami zgodzić się nie sposób. Można zakładać, że stworzony przez Gadomskiego, nieco diaboliczny obraz bohatera mógł zostać wypaczony na skutek braku należytego dystansu do niechętnych mu opinii wyrażanych przez, zdradzonych przez Redykę, jego towarzyszy z KPP. Pytanie tylko, jak głębokie są te zniekształcenia; jaki naprawdę był Mitzenmacher jako działacz polityczny i człowiek?

Mniej dyskusyjna jest sprawa generalnego bilansu dokonań głównego bohatera książki. Bez względu na słabo uzasadnione przypisywanie mu w książce pełnej odpowiedzialności za likwidację KPP i rozstrzelanie jej aktywu trzeba stwierdzić, że Mitzenmacher–Reguła przyniósł komunistom ogromne szkody. Jego działalność agenturalna, która zapewne przyczyniła się do wielkich aresztowań w sierpniu 1933 r., oraz książka napisana pod pseudonimem Jana Alfreda Reguły były ciosami niezwykle dotkliwymi dla KPP. Zapewniły one bohaterowi znaczące miejsce w historii tej partii.

Książka Bogdana Gadomskiego zawiera wiele interesujących, choć specyficznie podanych detali na temat funkcjonowania komunistycznej konspiracji i życia codziennego członków KPP. Nie mniej ciekawe są informacje na temat metod zwalczania komunistów przez polską policję. Obraz wyłaniający się z książki jest pasjonujący i niekiedy intrygujący. Wydaje się na przykład, że ze względu na totalne metody działalności sowieckich służb specjalnych w Polsce, wysokie kwalifikacje zawodowe w dziedzinie „wywrotowej” i wysoki stopień „uzawodowienia” kadr kierowniczych KPP/NKWD, służby policyjne II RP nie miały aż tak ogromnej przewagi nad komunistami, jaką można byłoby sobie wyobrażać. Może się okazać, że liczebna przewaga nie należała do organów polskiej policji, a kwoty proponowane funkcjonariuszom policji w zamian za współpracę z komunistyczną konspiracją mogły być znacząco wyższe od tych oferowanych w drugą stronę.

Oprócz wielu pozytywnych opisywana praca ma omówione mankamenty. Biorąc je pod uwagę, trzeba stwierdzić, że książka jest nierówna. Bardzo dobra rekonstrukcja indywidualnych losów bohatera biografii miesza się ze znacznie słabszym opisem tła dotyczącym ruchu komunistycznego i wieloma wątpliwymi efektami przemyśleń Autora. Gadomskiego gubi też brak powściągliwości w próbach zapełniania luk i braków w dokonywanej przez niego rekonstrukcji. Wielu wydarzeniom dopisuje wątpliwe znaczenie, ma wyraźne kłopoty z zachowaniem właściwych proporcji.

Jedną z najważniejszych zasług Bogdana Gadomskiego jest odnalezienie egzemplarza historii KPP z autorską dedykacją skreśloną ręką Mitzenmachera (s. 128). To cenne odkrycie, choć niepotrzebnie na jego podstawie Autor przypisuje sobie ostateczne ustalenie autorstwa książki. W powyższej kwestii nikt od lat nie ma już chyba wątpliwości — pomijając oczywiście wspomniany już kuriozalny tekst prof. Andrzeja Garlickiego. Powyższy, zbyt daleko idący wniosek na pewno nie zmieni faktu, że odnalezienie rzeczzonego egzemplarza autorskiego

to jak najbardziej zasłużona nagroda od losu za — godną najwyższego uznania — lekcję poszukiwawczej drobiazgowości.

Piotr Gontarczyk  
Warszawa

*Białe plamy, czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko–rosyjskich (1918–1920)*, red. naukowa Adam D. Rotfeld i Anatolij W. Torkunow, Warszawa 2010, PISM, ss. 907 (dotacja MSZ)

Pierwsze wrażenie: wielka księga. Waży chyba parę kilogramów; blisko tysiąc stron formatu A4, gruby papier, duża czcionka. Tak się wydaje książki–pomniki. Trudniej się z takich książek korzysta. Do podróży się jej nie weźmie ani do lektury przy śniadaniu. Można położyć tylko na pulpicie czy dużym biurku, albo postawić na półce. Czy celem tak wydanego tomu może być popularyzacja wiedzy, czy raczej udokumentowanie swoistej „akademii ku czei”? To pierwsze pytanie przychodzi na myśl, po zmierzeniu się z gabarytami dzieła w czarnej okładce.

Nazwiska Autorów: na ogół dobrze znane — z rzetelnej wiedzy, wyważonych opinii, solidnego warsztatu. 16 dziedzin (w tym 12 okresów chronologicznych, od 1918 do 2009 r., a także cztery zagadnienia przekrojowe), a w każdej głos badacza z Polski i z Rosji. Nie ma tych nazwisk, które „zdobią” najjaskrawiej antypolskie po prostu publikacje w najnowszej historiografii rosyjskiej — nie ma gen. Lwa Sockowa, nie ma prof. Michaiła Mieltjuchowa, prof. Natalii Narocznickiej, Jeleny Jakowlewej, Aleksandra Szyrokorada i dziesiątków innych, których książki cieszą się — niestety — wyraźnie większą popularnością w dzisiejszej Rosji aniżeli prace Autorów zaproszonych do recenzowanego tomu. To dobrze — i źle. Dobrze oczywiście, podnosi to bowiem poziom książki. Źle — bo nie oddaje ona w ten sposób tego, co rzeczywiście „trudne” w relacjach polsko–rosyjskich, czyli skali funkcjonowania szokujących kłamstw i propagandowych manipulacji w obiegu określanym jako popularnonaukowy, a nawet naukowy w Rosji ostatnich 10 lat.

Spotykać można za to nazwiska tak znakomite, jak Natalii Lebediewej, najbardziej zasłużonej w odkrywaniu prawdy o Katyniu (i nie tylko zresztą), podążającej od pewnego czasu jej śladem Inessa Jaźborowskiej, a obok nich badaczy solidnych, z których sądami często można się nie zgadzać, ale których prace wносиły nowy materiał badawczy i pozwalały prowadzić merytoryczną dyskusję, takich choćby jak Giennadij Matwiejew, Michaił Narinski, Albina Noskowa czy Walentyna Parsadanowa. To nie jest na pewno jeszcze najlepsza możliwa „reprezentacja” badaczy rosyjskich podejmujących tematykę stosunków z Polską w XX w.: nie ma w tym tomie Siergieja Słucza, Borysa Sokołowa, nie może już niestety być najznakomitszego w średnim pokoleniu historyka — Olega Kena, tak przedwcześnie zmarłego przed 3 laty, nie ma żadnego ze wspaniałych historyków z „Memoriału”, by wymienić choćby Aleksandra Gurianowa czy Arsenija Rogińskiego...

A „strona polska”? Znów: przeważają Autorzy dużym dorobku, choć niekiedy raczej niezwiązanym z tematyką stosunków polsko–rosyjskich czy polsko–sowieckich (jak Włodzimierz Borodziej czy Daria i Tomasz Nałęczowie). Można zacząć lekturę opasłego tomu od końca — od bardzo obszernego artykułu prof. Marka Kornata podsumowującego

aktualny stan badań stosunków polsko–radzieckich. Jego tekst występuje w parze z analizą Inesy Jazborowskiej. W obu wypadkach, a zwłaszcza w artykule Kornata, mamy do czynienia z bardzo dojrzałą, znakomicie przemyślaną syntezą dorobku, bardzo zresztą różnego w poziomie i uwarunkowaniach politycznych, historiografii polskiej i rosyjskiej ostatnich dwudziestu lat. To jeszcze mocniej zachęca do przestudiowania całego tomu, od początku.

I tu właśnie, zaraz na początku tomu, pojawia się problem — zasadniczy. Dwa teksty, o których wspomniałem przed chwilą, nie sygnalizują go w najmniejszym stopniu. Dzieje się tak dlatego, że ich temat nie budzi żadnych wątpliwości badawczych. Powtórze: przedstawiają obraz stosunków **polsko–radzieckich** w nowej historiografii polskiej i rosyjskiej. Tytuł tomu zapowiada natomiast coś innego: „sprawy trudne w relacjach **polsko–rosyjskich** (1918–2008)”. Wstęp do tomu podpisany został wspólnie przez Adama Rotfelda i Anatolija Torkunowa, współprzewodniczących Grupy do Spraw Trudnych, powołanej już w 2002 r., z inicjatywy prezydentów Kwaśniewskiego i Putina, a ożywionej w roku 2008, z nadzieją nowej politycznej „odwilży” na linii Kreml–Warszawa. I tu od razu pojawia się pierwsza wątpliwość: czy nauka związana tak blisko, tak bezpośrednio z politycznymi nadziejami, choćby najszlachetniejszymi, a już zwłaszcza z instytucjonalizacją owych nadziei (a tym właśnie jest Grupa do Spraw Trudnych) — może zachować autonomię? Czy historia pisana (czy układana w jednym tomie) w związku z pewnym celem politycznym — może być dobra?

To pytanie zaczyna niepokoić tym mocniej po lekturze wstępu. Nie ma w nim bowiem nawet śladu refleksji nad kwestią dla tematu całego tomu najbardziej fundamentalną. Mianowicie: czy można utożsamiać historyczną rzeczywistość kryjącą się za pojęciem „radziecki” z tym, co wyraża pojęcie „rosyjski”? W jakim stopniu, na jakiej zasadzie, w jakich kontekstach? Czytam we wstępie zdanie dla niego najistotniejsze: „Naszym wspólnym zadaniem było to, żeby publikacja prezentowała zarówno polski, jak i rosyjski punkt widzenia kluczowych kontrowersyjnych problemów w relacjach między naszymi państwami i narodami” (*Wprowadzenie*, s. 15). Redaktor polskiego wydania (Adam Rotfeld) pisze nawet jeszcze dosadniej: że chodzi o „próbę przedstawienia stosunków między Polską a Rosją w ostatnich dziewięćdziesięciu latach” (s. 9). Zaraz, zaraz: czy ZSRR był państwem Rosjan? Czy tylko Rosjan? A co choćby z Ukraincami? Premier Putin powiedział niedawno, że Rosjanie wygrałiby wojnę z Hitlerem bez żadnych Ukraińców — ale chyba nie miał racji, przecież blisko trzecia część korpusu podoficerskiego Armii Czerwonej to w II wojnie właśnie Ukraińcy. A gdzie Białorusini, Azerowie, Gruzini, Żydzi, potem także Łotyśze, Litwini, i tyle innych narodów — współtworzonych przez ludzi w tak różnych relacjach emocjonalnych i tożsamościowych wobec ZSRR? Najważniejsze jednak z punktu widzenia tematyki książki jest pytanie o relację samych Rosjan do ZSRR. Co to znaczy: „rosyjski punkt widzenia” na rozmaite etapy historii państwa sowieckiego — czy to punkt widzenia „ofiary”, czy podmiotu tej historii? Czy to jest punkt widzenia Lenina, czy Mikołaja II? Feliksa Dzierżyńskiego czy Borysa Sawinkowa? Władimira Putina czy Władimira Bukowskiego? Niestety, redaktorzy tomu nie zastanawiają się nad tym ani przez chwilę. Wybierają, zgodnie z zamówieniem politycznym, punkt widzenia Putina.

Szef wstępu współprzewodniczący Grupy do Spraw Trudnych opatrują skrzydlatą myślą Władimira Putina ze spotkania w Smoleńsku z 7 IV 2010 r.: „prawda oczyszcza”. Pewnie tak muszą. Warto jednak przypomnieć, że — jak to określił profesor Borys Sokołow (<<http://grani.ru/opinion/sokolov/m.176846.html>>) — wystąpienie Putina w Smoleńsku, zwłaszcza na konferencji prasowej po spotkaniu z premierem Tuskiem, zanurzone było „po kolana w kłamstwie”. Premier Rosji wyłożył dialektykę relacji między tym, co rosyjskie, i tym, co sowieckie w historii ZSRR. Powiedział wtedy, że takim samym kłamstwem jak „zatajanie prawdy

o rozstrzelaniach w Katyniu” jest dążenie do „zwalenia winy za to na naród rosyjski” (dalej wyjaśnił, że chodzi o próby „zwalania winy” na państwo rosyjskie). W tym kontekście użył tak szeroko cytowanego w mediach stwierdzenia, iż zebrał nas (czyli premiera Rosji i premiera Polski) tu (czyli w Katyniu) „wspólny wstyd”. Wstyd (niektórych) Rosjan za zatajanie prawdy o zbrodni katyńskiej i — wstyd (niektórych) Polaków za przypisywanie jakiegokolwiek odpowiedzialności za tę zbrodnię państwu rosyjskiemu. Ekwiwalent. Żeby nie było wątpliwości, że Polacy mają się czego wstydzić w relacjach z Rosjanami — na konferencji prasowej premier Rosji wrócił do odnowionego przez już przez Michaiła Gorbaczowa kłamstwa propagandy sowieckiej (do detali tego kłamstwa wrócimy za chwilę): Polacy powinni pamiętać, że doprowadzili do śmierci „32 tysięcy” jeńców Armii Czerwonej w wojnie 1920 r. W tym wypadku „sowiecki” (Armia Czerwona) równa się po prostu rosyjski. W poprzednim — w Katyniu — absolutnie nie!

Wspomniałem o tej dialektyce, zaciążyła ona bowiem nad ogromną częścią recenzowanego tomu. Tę część tworzy 12 rozdziałów, w których analizowane są relacje polsko–sowieckie z lat 1918–1991.

Spójrzmy na rozdział, poświęcony stosunkom polsko–sowieckim w latach 1917–1921. Zbierający podstawowe ustalenia historiografii polskiej tekst Darii i Tomasza Nałęczów nie odkrywa nowych faktów, ale rzeczowo informuje o najważniejszych uwarunkowaniach politycznych i wydarzeniach militarnych wojny lat 1919–1920. W swej narracji Autorzy nie zastanawiają się jednak nad tym, jak wojna **sowiecko**–polska lokuje się w perspektywie stosunków **rosyjsko**–polskich. Przecież trwała jeszcze wojna domowa w samej Rosji. Czy nie warto było się zatrzymać bardziej nad tym, czy Piłsudski, odmawiając faktycznie pomocy „białej” Rosji latem i jesienią roku 1919, nie pomógł w praktyce zwyciężyć Leninowi i Trockiemu i nie przysłużył w ten sposób, w imię postrzeganego przez siebie, polskiego interesu państwowego, krzywdzie milionów Rosjan pod sowieckim panowaniem? Czy mógł postąpić inaczej? Czy zmieniłoby to wynik wojny domowej? Te pytania wydają się w sprawie relacji polsko–rosyjskich w XX w. należeć do centralnych. Tu jednak znajdują się na marginesie, podobnie jak udział rosyjskiego ośrodka politycznego po stronie Piłsudskiego w wojnie z bolszewikami w 1920 r. (Sawinkow). Jakby podświadomie następuje utożsamienie — przynajmniej w perspektywie tematu całego tomu — tego, co rosyjskie, z państwem sowieckim. Przy analizie traktatu ryskiego nie tylko brakuje wykorzystania nowszej literatury (przede wszystkim amerykańskiej monografii Jerzego Borzęckiego — *The Soviet–Polish Peace of 1921...*, New Haven 2008), ale przede wszystkim refleksji, że ziemia w nim dzielona nie były ani rosyjskie, ani polskie, lecz ukraińskie i białoruskie — że tak jak cała wojna lat 1919–1920 nie dotarła ani przez moment na ziemię etnicznie rosyjskie, tak również ani pięćdziesiąt kilometrów rosyjskiej nie dostała się w wyniku tej wojny pod panowanie polskie. O tym, jak problem odrębnego — od Rosji — znaczenia Ukrainy (i Białorusi) w relacjach z Polską zepchnięty jest tu na margines, świadczy m.in. (nie tylko zresztą w tekście Nałęczów) pomyłka w imieniu Petlury, konsekwentnie w całej książce nazywanego „Semenem”... To trochę tak, jakbyśmy Piłsudskiego nazywali „Osipem”. Daria i Tomasz Nałęczowie czują się za to w obowiązku wytłumaczyć z kwestii losu jeńców sowieckich w polskiej niewoli — znów, jakby bezrefleksyjnie, pozwalając utożsamić wszystkie ofiary–czerwonoarmistów z Rosją, z rosyjskością. W kwestii samej liczby zmarłych w niewoli zdają bardzo rzetelnie sprawozdanie ze wspólnych, rosyjskich i polskich ustaleń badaczy tego zagadnienia, podsumowanych w fundamentalnym tomie dokumentów, opublikowanym w Moskwie w 2004 r.

We wstępie do owego tomu najbardziej autorytatywny historyk tego okresu po stronie rosyjskiej ujął to w ten sposób: „Najprawdopodobniej w niewoli zmarło 18–20 tysięcy czerwono-



noarmistów (12–15% ogółu wszystkich tych, którzy dostali się do niewoli)” (*Priedistowije rossijskoj storony*, w: *Krasnoarmiejcy w polskom plenu w 1919–1922 gg. Sbornik dokumentow i materialow*, Moskwa 2004, s. 14). Ten sam historyk, profesor Uniwersytetu Łomonoswa w Moskwie, Giennadij Matwiejew, jest Autorem tekstu opisującego „ze strony rosyjskiej” okres 1917–1921 także w recenzowanym tutaj tomie. I cóż pisze o jeńcach sowieckich: „Za pomocą nieskomplikowanych obliczeń arytmetycznych można orientacyjnie określić, że mogło umrzeć od 25 000 do 28 000 ludzi, czyli około 18% czerwonooarmistów faktycznie przebywających w niewoli” (s. 80). Co się stało między 2004 a 2010 rokiem, że profesor Matwiejew zwiększył o połowę liczbę ofiar „polskich obozów”? Czy powołuje się na nowe, nieznanne wcześniej źródła? Nie, stosuje tylko nową, choć nieskomplikowaną arytmetykę — by zbliżyć się do cyfry „rosyjskich ofiar” z 1920 r., na którą chętnie powołuje się Władimir Putin. Ta cyfra, zgodnie z założeniem propagandowym „anty–Katynia”, o wymyślenie którego prosił już w 1988 r. historyków z Akademii Nauk ZSRR Michaił Gorbaczow, powinna przewyższać wyraźnie liczbę polskich ofiar z operacji katyńskiej (minimum 22 700)...

Bardzo to smutne, podobnie jak cały przeprowadzony w tekście profesora Matwiejewa wywód stosunków polsko–sowieckich (czy polsko–rosyjskich) lat 1918–1921. To Piłsudski podjął wedle tego wyvodu „decyzję o wojnie na wschodzie” (s. 62). Lenin tylko planował marsz na zachód, „jednak — zwłaszcza u ludzi, którzy po raz pierwszy stanęli u steru państwa — plany to jedno, a ich realizacja — drugie” (s. 62). „Co się zaś tyczy samej Polski, to bolszewicy ani w 1918, ani w 1919 r. nie mieli konkretnego planu wkroczenia na jej terytorium” (s. 63). Sugeruje, że bolszewicy byli gotowi iść na Berlin, omijając Polskę — poprzez Litwę (s. 63). Smutne to bardzo, bo przecież Giennadij Matwiejew doskonale zna fakt powołania w taborach idącej na zachód na przełomie 1918–1919 r. Armii Czerwonej pierwszego „rewolucyjnego rządu” dla Polski, którego skład ogłoszono nawet w rządowych „Izwiestjach” 6 II 1919 r. Tylko o tym fakcie nie wspomina. Potrzebne jest bowiem wrażenie, że to Polska, Piłsudski jest agresorem w całym XX–wiecznym konflikcie „polsko–rosyjskim”. Dlatego też „pierwszym znaczącym wydarzeniem” w tym konflikcie jest „zajęcie Wilna 19 kwietnia 1919 roku przez wojska polskie” (s. 65). A dlaczego nie zajęcie Wilna przez wojska sowieckie trzy i pół miesiąca wcześniej? Czy dlatego, że przynależność Wilna do tej siły politycznej, która swoje centrum ma w Moskwie, jest jakoś „naturalna”, a burzę tę „naturalność” dopiero próba wydarcia Wilna (czy w ogóle ziem litewskich, białoruskich i ukraińskich) spod owej kontroli? Nie mniej zastanawiająca jest ujawniona w tekście Matwiejewa skłonność do tworzenia wrażenia pewnej równowagi w relacji zagrożeń między stroną polską i sowiecką (rosyjską?) — także w wojnie lat 1919–1920. Kiedy pisze o wcielenych w życie latem 1920 r. planach sowietyzacji etnicznej Polski, ujmuje to w taki oto sposób: „O ile w 1919 roku warunki dyktował Piłsudski, o tyle teraz czyniła to strona radziecka” (s. 74). Czy Piłsudski kiedykolwiek szedł na Moskwę, zagrażał politycznemu (i etnicznemu) centrum Rosji? Konkluzja wyvodu Matwiejewa jest nie mniej charakterystyczna dla odnowionej w ostatnim dziesięcioleciu w Rosji szkoły opisywania relacji państwa sowieckiego ze słabszymi sąsiadami. To owi sąsiedzi, w tym przypadku Polska, swoimi chorymi ambicjami uniezależnienia się od rosyjskiego centrum geopolitycznego skazują nie tylko siebie, ale także cały region, a ostatecznie całą Europę na niestabilność i wielkie nieszczęścia. Najlepiej do wyrażenia tej konkluzji wykorzystuje się cytaty z rozumujących kategoriami czysto imperialnymi polityków zachodnich. W tym przypadku Matwiejew sięgnął do reprezentanta Imperium Brytyjskiego na konferencji pokojowej w Paryżu, Iana Smutsa: „Jestem przekonany, że powiększając niesłusznie Polskę, nie tylko obalamy wyrok historii, ale popełniamy kardynalny błąd, który jeszcze zemści się w toku dziejów” (s. 77).

Niestety, ta szkoła znajduje swoją kontynuację w kolejnych tekstach tomu. Następny rozdział nosi beztrioski tytuł „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”. Znow — jest to historia politycznych relacji Polski i ZSRR, a nie problemów w relacjach polsko–rosyjskich. Profesor Wojciech Materski „tłumaczy się” w tym kontekście z rzekomego paktu Beck–Hitler, o którego antysowieckim sensie tyle kłamstw napisali także zawodowi historycy w Rosji w ostatnich latach... Znakomity polski badacz „tłumaczy się” również z polskiego prometeizmu. Zapewne dlatego, że pragnie odpowiedzieć na publikowane także obficie w Rosji w latach ostatnich „nadinterpretacje” tego nurtu w projektach politycznych obozu piłsudczykowski. Tylko jedna strona zostaje mu w ten sposób na zagadnienie losu Polaków w ZSRR w latach 30. Jakże mało... Jeśli jest bowiem jakieś „zagadnienie trudne” w stosunkach polsko–sowieckich, to jest nim na pewno na pierwszym miejscu właśnie ta zbrodnia. Dlatego, że jest absolutnie największa i zarazem najbardziej zapomniana, a także dlatego, że jedynym jej kryterium była polskość, polskie pochodzenie etniczne — dokładnie tak, jak kilka lat później w Holocauście kryterium wielkiej zbrodni stanie się pochodzenie żydowskie. Przypomnijmy: zgodnie z rozkazem 00485 z 11 VIII 1937 r. (podpisanego formalnie przez ówczesnego szefa NKWD, Nikołaja Jeżowa) wszczęto trwającą aż do połowy listopada 1938 r. operację przeciwko polskiej mniejszości w ZSRR. Na podstawie tego jednego rozkazu skazano 139 835 osób, w tym 111 091 na karę śmierci. Wyroki wykonywano natychmiast. Stalin był zadowolony. We wrześniu 1937 r. pisał do Jeżowa: „Odkop i wyczyść na przyszłość ten polski szpiegowski brud. Zlikwiduj go dla dobra Związku Radzieckiego”. Jak obliczył historyk z Uniwersytetu Harvarda, profesor Terry Martin, w czasie tzw. Wielkiej Czystki Polak mieszkający w ZSRR miał 31 razy większą szansę zostać rozstrzelanym, niż wynosiła przeciętna dla innych grup narodowościowych w tym najstraszliwszym okresie stalinowskiego terroru. Dlaczego? Czy nie jest to pytanie, nad którym warto się było zastanowić w tomie tak a nie inaczej zatytułowanym? Polaków w ZSRR zabijano tylko dlatego, że byli Polakami — dokładnie tak jak Żydów zabijali Niemcy w czasie II wojny światowej. We wszystkich łącznie operacjach skierowanych przeciw Polakom w okresie Wielkiej Czystki zginęło ich nie mniej niż 200 tysięcy. To dziesięć razy więcej niż w operacji katyńskiej. Ponad czwarta część wszystkich Polaków mieszkających w ZSRR, więcej niż co drugi dorosły mężczyzna...

Profesor Materski nie wspomina o tych danych, nie zatrzymuje się dłużej nad tą sprawą. Na pewno nie ze złej woli czy z niewiedzy. Po prostu uległ swoistej logice opisu stosunków międzypaństwowych — między II RP a ZSRR i ich roli w kwestii odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej. Bo taką logikę narzuciła „polityka historyczna”, realizowana konsekwentnie w Rosji Putina. Profesor Materski stara się przy pomocy rzeczowej analizy stosunków międzynarodowych odpiąć wpisane w tę logikę fundamentalne, a oparte na manipulacji faktami zarzuty pod adresem Polski, polityki Becka przede wszystkim. Szkoda, że tej logiki po prostu nie odrzucił i nie zaproponował własnej refleksji nad tym, co mogło w latach 30. stanowić doświadczenie „trudności” dla Polaków i dla Rosjan w ich wzajemnych relacjach, w ich wzajemnym postrzeganiu.

Tę logikę prezentuje za to, w najbardziej groteskowym w całym tomie tekście, Aleksandr Riewiak. Tekst pełen szyderczej ironii, publicystycznej retoryki, znacznie odstaje od tonu większości artykułów. Nie będę go streszczał. Wystarczy stwierdzenie, iż Autor ten o okresie Wielkiej Czystki ma tyle do powiedzenia, iż „represje stalinowskie” nie tylko „spadły na Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych”, to jeszcze w ich konsekwencji pracownicy sowieckiej dyplomacji „znaleźli się pod bardzo silnym naciskiem opinii publicznej poszczególnych państw, któremu również nie byli się w stanie przeciwstawić”. To powiedziałwszy, Autor czyni zarzut Polsce, że pisała w ogóle o czystce w ZSRR, co miało dowodzić uprzedzeń jej

prasy wobec Moskwy... (s. 115–116). O jakichkolwiek polskich ofiarach Wielkiej Czystki Autor nawet nie pomyślał.

Para tekstów przedstawiających problem genezy II wojny światowej ma znacznie wyższy poziom. Jednym z najlepszych w całym tomie artykułów jest bezsprzecznie analiza polityki Stalina prowadzącej do paktu z Hitlerem przedstawiona z mistrzowską precyzją przez Sławomira Dębskiego, który wprowadza nowe materiały źródłowe, a także odwołuje się efektywnie do najnowszej literatury światowej przedmiotu. Jego rosyjski „partner”, Michaił Narinski, nie zniża się absolutnie do poziomu, jaki reprezentuje Riewiakina. W swej opartej na bogatej bazie źródłowej narracji stara się jednak wprowadzać elementy swoistej równowagi w obdzielaniu odpowiedzialnością za doprowadzenie do paktu Ribbentrop–Mołotow. Stalin, którego rosyjski historyk w najmniejszym stopniu nie usprawiedliwia, dzieli w jego ujęciu tę odpowiedzialność z Józefem Beckiem...

Zupełnie inaczej prezentuje się kolejna para tekstów, podejmująca nie mniej drażliwą kwestię: „Inwazja Armii Czerwonej. IV rozbiór Polski”. Artykuł polskiego Autora, Albina Głowackiego, nie zawiera niemal w ogóle aparatu naukowego. Przytacza najbardziej znane, najmniej kontrowersyjne fakty, pomija takie „detale”, jak masowe mordy Armii Czerwonej dokonywane bezpośrednio po przełamaniu oporu polskiego we wrześniu 1939 r. (choćby sprawy rozstrzelania kompanii KOP „Sarny” czy wymordowania ponadstuosobowej grupy harcerzy i podchorążych — obrońców Grodna). Całej inwazji militarnej Armii Czerwonej na Polskę między 17 IX a 6 X 1939 r. poświęca ledwie dwa akapity (s. 223). Nie wspomina także kwestii konferencji NKWD–Gestapo, poświęconych zwalczaniu polskiego podziemia (przedstawianych w świadectwach polskich, a udokumentowanych także jeśli idzie o konferencję w marcu 1940 r. w Krakowie w najnowszej historiografii rosyjskiej). W zdumiewający sposób zanizła także liczbę Polaków aresztowanych między 1939 a 1941 r. przez NKWD — bez podania źródła podaje, że na ziemiach zabranych II RP aresztowano w tym czasie 110 tys. ludzi, w tym tylko 40 procent Polaków (s. 241).

Do tej samej kwestii wraca w swoim tekście na analogiczny temat Natalia Lebediewa — to bezsprzecznie najlepszy warsztatowo i interpretacyjnie artykuł całego tomu. Wykorzystuje całą dostępną literaturę, wprowadza wiele nowych dokumentów z rosyjskich archiwów. Dotyczą one nie tylko zbrodni katyńskiej, której Lebediewa jest najwybitniejszą badaczką, ale także właśnie m.in. liczby aresztowanych przez NKWD na ziemiach II RP. Nie kryje wsparcia bojowego Wehrmachtu przez Armię Czerwoną w kampanii wrześniowej (s. 283), obszernie omawia przebieg agresji sowieckiej, mechanizm i cele masowych deportacji i aresztowań Polaków. W tej części właśnie (s. 292) cytuje meldunek Berii dla Stalina z 12 XII 1940 r., zgodnie z którym od września 1939 do 1 XII 1940 r. na ziemiach II RP zajętych przez ZSRR aresztowanych zostało 407 tysięcy osób (a zostało jeszcze ponad pół roku kolejnych aresztowań na tym terenie). Jeśli nawet przyjąć, że tylko 40 procent z nich było etnicznymi Polakami (a Lebediewa nie czyni bynajmniej takiego ograniczenia, ani nie wskazuje, skąd miałby się wziąć taki procent, o jakim pisze Głowacki) — to i tak oznaczałoby to, że do czerwca 1941 zapewne nie mniej niż 200 tysięcy etnicznych Polaków zostało aresztowanych — na ok. 3,5 miliona, jacy mieszkali na tym terenie. Jeśli doliczymy blisko 400 tysięcy deportowanych i dziesiątki tysięcy ofiar egzekucji, nie tylko „katyńskich”, to otrzymamy statystykę na pewno przekraczającą pół miliona etnicznie polskich ofiar tego okresu historii ZSRR. Lebediewa żadnej równowagi w winach czy ofiarach tego czasu nie szuka. Podobnie jak w swoim drugim artykule w recenzowanym tomie (tu „w parze” ze ś.p. Andrzejem Przewoźnikiem analizuje samą zbrodnię katyńską) — pisze historię, jaką wywodzi z analizy odkrytych przez siebie źródeł. Nic więcej. Tylko tyle?

Aż tyle. Niestety, w duchu innej „logiki” pozostają teksty m.in. Walentyny Parsadanowej (lata 1941–1945) czy Albiny Noskowej (lata 1945–1955), a ze strony polskiej artykuły Albina Głowackiego (kompromitująco słaby) czy Włodzimierza Borodzieja, a przede wszystkim tekst Władysława Stępniaaka podejmujący problem „zbiorów przemieszczonych”, czyli polskich archiwów zrabowanych przez Armię Czerwoną po napaści na Polskę we wrześniu 1939 r. (Autor porusza ten problem w taki sposób, że w ogóle trudno się domyślić, że taki rabunek miał miejsce, nie mówiąc już o jego gigantycznej skali). Z owej „logiki” niedomowień i uników wyłamują się na szczęście znakomite analizy m.in. Natalii Lebidiewej, Sławomira Dębskiego czy Andrzeja Grajewskiego. Wiele innych artykułów rzetelnie zdaje sprawę ze stanu badań danego okresu — i tyle.

Powstała wielka — rozmiarami — książka. Jej rosyjska wersja ma dotrzeć do wszystkich uczelni w Federacji Rosyjskiej. To dobrze, bo przecież jej czytelnicy dowiedzą się (od Natalii Lebidiewej), kto odpowiada za Katyń. Będą mieli jednak również okazję do zastanowienia się, czy historia uprawiana wprost na polityczne zamówienie może się obronić jako nauka. (Niestety, rosyjska wersja różni się w pewnych „szczegółach” od polskiej. Dam jeden przykład: ś.p. Andrzej Przewoźnik napisał na s. 332 polskiego wydania, iż przedmiotem zniecierpliwienia i irytacji Polaków są „działania zmierzające do ukrycia i zafałszowania prawdy o mordzie katyńskim, podejmowane po 1990 r. również przez historyków i publicystów związanych z kregami rządowymi Federacji Rosyjskiej”. W wersji, którą przytaczają Rosjanie, ten sam fragment (s. 335 wydania rosyjskiego) brzmi „minimalnie” inaczej: prawdę o mordzie katyńskim ukrywają i zafałszowują „istoriki i publicyści swiazannyje s prawi-tielstwiennymi krugami Polskoj Riespubliki”. Więcej komentarzy nie trzeba). Smutne jest to, że blisko ćwierć wieku po ogłoszeniu „głębokości” przez Moskwę i pierwszej akcji wywabiania „białych plam” ze stosunków polsko-sowieckich wracać musimy do tego najbardziej prymitywnego etapu historycznej refleksji: wyjaśniania fundamentalnych kłamstw. Co działa się z Rosją przez tych 25 lat, że trzeba znów tłumaczyć, kto kogo zabił w Katyniu?...

Andrzej Nowak  
Kraków

Aneta Ignatowicz, *Przygotowanie obronne społeczeństwa w Polsce (1921–1939)*, Warszawa 2010, Wydawnictwo Neriton, ss. 350

Obfite i stale rosące piśmiennictwo historyczne wzbogaciło się o pracę Anety Ignatowicz z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach poświęconą wysiłkowi obronemu społeczeństwa polskiego i staraniom podejmowanym przez władze wojskowe II RP w celu jak najlepszego przygotowania Polaków do spodziewanego konfliktu zbrojnego. Lektura książki prowadzi do konstatacji, że był to wysiłek ogromny, wielokierunkowy, często przerastający możliwości młodego i niezamożnego państwa, ale podejmowany z najwyższych pobudek i motywowany autentycznym patriotyzmem, chęcią obrony wywalczonej wolności, a jednocześnie niosący ze sobą wielki potencjał wychowawczy i zaangażowanie społeczne.

Recenzowana przez dwóch historyków wojskowości praca podzielona została na cztery rozdziały w ujęciu chronologiczno-problemowym. Cezury zostały przez Autorkę poprawnie wyznaczone na lata 1921–1939, a więc na czas, w którym Polska miała już utrwalone gra-

nie i mogła organizować działania na polu przysposobienia wojskowego w okresie pokoju. Rozdział I, zatytułowany „Wizje przyszłej wojny w polskiej myśli wojskowej okresu międzywojennego”, ma za zadanie przedstawić oceny spodziewanego konfliktu przez polskich strategów i specjalistów od wojskowości. Tak ujęte wprowadzenie uznać można za zasadne, ponieważ wypracowanym przez polskich ekspertów koncepcjom podporządkowana była praktyczna strona organizacji szeroko pojętego przysposobienia wojskowego. Rozdział II, zatytułowany „Edukacja i przysposobienie obronne społeczeństwa w latach 1921–1926”, obejmuje pierwszych pięć lat II Rzeczypospolitej, przy słusznym założeniu, że przewrót majowy oznaczał nową jakość nie tylko w życiu politycznym, ale przede wszystkim wojskowym naszego kraju. Rozdział III, „Koncepcje kierowania przez państwo i wojsko przysposobieniem obronnym społeczeństwa w latach 1926–1935”, podnosi problem teorii i praktyki przygotowania społeczeństwa do wojny w czasie, kiedy dominującą pozycję w kraju miał marszałek Józef Piłsudski i inspirowane jego poglądami działania władz wojskowych i państwowych. Jest to także okres względnego spokoju i międzynarodowej stabilizacji politycznej w Europie, co bez wątpienia rzutowało na opracowywane wtedy koncepcje. Sądzę zresztą, że pracy przydałoby się nieco odniesienia międzynarodowego i przedstawienia pobieżnej przynajmniej analizy sytuacji polityczno-wojskowej na Starym Kontynencie, aby w ten sposób wychwycić ewentualną korelację między wydarzeniami o takim charakterze a koncepcjami wypracowywanymi w Polsce. W rozdziale IV, „Przygotowanie obronne społeczeństwa w okresie narastania zagrożenia wojennego w latach 1935–1939”, Autorka zarysowała sytuację w latach, kiedy nie tylko zmieniła się sytuacja polityczna w Polsce i rola wojska niepomniernie wzrosła, ale rosło napięcie w Europie po wkroczeniu wojsk niemieckich do Nadrenii. Rozważania wieńczy krótkie „Zakończenie”, a całość opatrzona została wykazem skrótów, indeksem osobowym i geograficznym, streszczeniem w języku angielskim, aneksami, wykazem literatury i źródeł oraz materiałem ilustracyjnym.

W roku 2007 toruńskie wydawnictwo Adam Marszałek opublikowało książkę Lecha Wyszczałskiego pod tytułem *Spółczesność a obronność w Polsce (1918–1939)*. Aneta Ignatowicz wykorzystała składającą się z dwóch rozdziałów pracę Wyszczałskiego w swoich badaniach, jednak sposób, w jaki to uczyniła, skłania do postawienia poważnych pytań dotyczących jej warsztatu historyka i rzetelności naukowej.

Pierwszą rzucającą się w oczy rzeczą jest tytuł, który w obu przypadkach brzmi bardzo podobnie. Oba dotyczą właściwie tego samego zagadnienia, czyli z jednej strony obronności, z drugiej społeczeństwa oraz wzajemnych relacji między nimi. Inna jest cezura, ale i tak obie prace są zbieżne, jeśli chodzi o zakres chronologiczny i geograficzny. I Wyszczałski, i Ignatowicz w podobny sposób uzasadniają podjęcie swoich badań: „w polskiej historiografii brakuje opracowania monograficznego tak rozumianego tematu”; „Celem pracy jest zatem ukazanie w formie syntetycznej, możliwie zwartej, całokształtu problematyki związanej z przygotowaniem obronnym społeczeństwa Polski międzywojennej”<sup>1</sup>. Odnieść więc można wrażenie, że praca Ignatowicz ma tę lukę wypełnić.

Bez wątpienia Autorka pozostaje pod wpływem książki Wyszczałskiego. Widać to moim zdaniem na dwóch poziomach. Pierwszy z nich dotyczy konstrukcji niektórych partii pracy. I tak, począwszy od strony 277, Autorka prezentuje „nowy model edukacji i przysposobienia wojennego młodzieży szkolnej i akademickiej oraz Junackie Hufce Pracy”. Podrozdział ten zawiera następujące problemy: przysposobienie młodzieży do obrony kraju (s. 277–

<sup>1</sup> L. Wyszczałski, *Spółczesność a obronność w Polsce (1918–1939)*, Toruń 2007, s. 12; A. Ignatowicz, *Przygotowanie obronne społeczeństwa w Polsce (1921–1939)*, Warszawa 2010, s. 13;

279), dotyczący młodzieży szkolnej, przysposobienie wojskowe młodzieży akademickiej (s. 279–283), Junackie Hufce Pracy oraz zwalczanie przez nie analfabetyzmu (s. 283–286). W cytowanej pracy Wyszczałskiego, w podrozdziale „Realizacja hasła naród pod bronią”, widzimy następujący układ problemów: przysposobienie młodzieży do obrony kraju (s. 316–317), przysposobienie obronne studentów (317–320), Junackie Hufce Pracy, a także ich rolę w zwalczaniu analfabetyzmu (s. 320–323). Inny przykład to podrozdział pracy Ignatowicz „Zadania proobronne stowarzyszeń i organizacji statutowo do nich powołanych” (s. 237). Autorka przedstawia w nim w kolejności następujące organizacje: Związek Strzelecki (s. 238), „Sokół” (s. 242), ZHP (s. 244), organizacje związane z Kościołem (s. 248), organizacje zrzeszone w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny (s. 250), Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (s. 255), Ligę Morską i Kolonialną (s. 257). Wyszczałski wspomina tylko dwie ostatnie (LOPP i LMiK, s. 304–307). Kiedy jednak przyjrzymy się bliżej konstrukcji tych wątków, zauważyć można następujący układ wprowadzania materiału faktograficznego: u Ignatowicz (s. 255–257) — Tydzień LOPP, działalność wychowawczo–propagandowa, organizowanie biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz prawne uwarunkowania dotyczące przysposobienia ludności do obrony przeciwlotniczej; u Wyszczałskiego (s. 304–307) — szkolenia dla ludności cywilnej, zajęcia z zakresu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz wytyczne dotyczące przysposobienia ludności do OPL. Po zakończeniu tego wątku oboje autorzy przechodzą do omówienia Ligi Morskiej i Kolonialnej. Podobieństwa konstrukcyjne można odnaleźć również na stronach 287–288 pracy Ignatowicz — są one zbieżne ze stronami 309–311 w książce Wyszczałskiego.

Analogie można wytłumaczyć chęcią wypełnienia luk widocznych w pracy Wyszczałskiego, gdyby nie stosowany przez Autorkę język, będący drugim poziomem wspomnianego przeze mnie wpływu jednej pracy na drugą. W pracy Ignatowicz na stronie 255 czytamy: „Wśród organizacji ściśle współpracujących z PUWFiPW ważne miejsce zajmowała LOPP. Jej rola wzrosła szczególnie w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy nasiliło się zagrożenie skutkami uderzenia lotnictwa i użycia broni chemicznej”. Identyczne zdanie znajduje się na stronie 178; zdanie na następnej stronie brzmi: „Do tego następował dynamiczny rozwój lotnictwa, zwłaszcza u potencjalnych przeciwników Polski”. W pracy Wyszczałskiego na stronie 304 znalazł się następujący fragment: „Wśród organizacji ściśle pracujących w PUWFiPW ważne miejsce zajmowała LOPP. Rola jej szczególnie wzrosła w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy lawinowo nasilało się zagrożenie skutkami uderzeń lotnictwa i użycia broni chemicznej. W drugiej połowie lat trzydziestych następował do tego dynamiczny rozwój lotnictwa, zwłaszcza u potencjalnych przeciwników Polski”. Inny fragment dotyczący LOPP: Ignatowicz pisze na stronie 256: „W połowie lat trzydziestych LOPP poszerzyła w znaczący sposób ofertę kierowaną do społeczeństwa. Nie była ona ograniczona już tylko do akcji szkoleniowej i informacyjnej, chociaż ta nadal plasowała się na czele jej zadań lecz obejmowała wiele przedsięwzięć praktycznych związanych z organizowaniem biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej (przygotowania do zadymienia i zaciemniania budynków, ćwiczenia w gaszeniu pozorowanych pożarów oraz w ratownictwie sanitarnym)”. Wyszczałski na stronie 305: „poszerzyła ona [LOPP — W. B.] w znaczący sposób ofertę kierowaną do społeczeństwa. Nie była ona ograniczona już tylko do akcji szkoleniowej i informacyjnej, ta chociaż znajdowała się na czele jej zadań, ale prowadzono wiele przedsięwzięć praktycznych, związanych z prowadzeniem biernej obrony przeciwlotniczej (przygotowania do zadymienia i zaciemniania obiektów, ćwiczenia w gaszeniu pozorowanych pożarów oraz w ratownictwie sanitarnym)”. Wkład Ignatowicz w tym fragmencie ograniczony jest do przedstawienia

Tygodnia LOPP, bo tak wynika z logiki wywodu obojga autorów — Wyszczelski nie pisze, czym owe akcje były, uzupełnia to Ignatowicz, pozostawiając jednak dalszą część bez zmian.

Powyższe fragmenty w ogólny sposób przedstawiają działania wybranej organizacji i jako takie nie potrzebują powołania się na źródła. Przyjrzyjmy się więc innemu, opatrzonemu przypisem źródłowym, występującemu w obu pracach. Na stronie 306 Lech Wyszczelski pisze: „Od połowy 1937 roku na prośbę MWRiOP LOPP przygotowała programy zajęć z zakresu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej dla młodzieży szkół powszechnych i średnich, w wymiarze 20 godzin. Do szkół tych wysyłano także specjalne instrukcje, ilustrowane rysunkami z analizowanej problematyki. Zajęcia zaś prowadzili nauczyciele, absolwenci kursów prowadzonych przez LOPP, w przypadku ich braku, oficerowie kierowani przez wojsko [przypis: Pismo Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Inspektora Obrony Powietrznej Państwa z 23.06.1937, CAW, GISZ, I. 302.4.1992 — przyp. W. B.]. Natomiast problematyka ta była jedynie wybiórczo i tylko w wybranych uczelniach przedstawiana dla studentów. Była podejmowana przez Politechnikę Lwowską i Warszawską oraz na niektórych wydziałach Uniwersytetów; Jagiellońskiego, Warszawskiego i Wileńskiego”. Aneta Ignatowicz na stronie 256: „LOPP, na prośbę MWRiOP, przygotowała w połowie 1937 roku, programy zajęć z zakresu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej dla młodzieży szkół powszechnych i średnich, w wymiarze 20 godzin. Do szkół tych wysyłano także specjalne instrukcje, ilustrowane rysunkami [przypis: ibidem, sygn. I302.4.1992, Pismo Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Inspektora Obrony Powietrznej Państwa z 23 VI 1937; ibidem oznacza tu CAW, GISZ, z poprzedniego przypisu — przyp. W. B.]. Problematyka ta była jedynie wybiórczo i tylko w wybranych uczelniach przedstawiana studentom (Politechnika Lwowska i Warszawska oraz na niektórych wydziałach Uniwersytetu Jagiellońskiego, Warszawskiego i Wileńskiego)”. Możliwe, że Autorka widziała cytowany przez siebie dokument, ale dlaczego przytaczając go, posłużyła się sformułowaniami użytymi wcześniej przez kogoś innego? Inny przykład dotyczący tego samego problemu: Lech Wyszczelski, s. 306 „W czerwcu 1938 roku Inspektor Obrony Powietrznej Państwa gen. Józef Zajac wydał *Wytyczne przysposobienia ludności do OPL*. Na LOPP nałożono zadania zapoznania ludności z najskuteczniejszymi sposobami obrony przeciwlotniczej w czasie wojny. Do tego na barkach tej organizacji spoczywał współudział w organizacji obrony przeciwlotniczej biernej. Uczestniczyła w tym masowo ludność, co powodowało dynamiczny wzrost liczebny LOPP. W połowie lat trzydziestych skupiała ona 600 tys. członków, w 1938 roku 1897 tys., zorganizowanych w 17 464 kołach, a w maju 1939 roku liczba członków przekroczyła 2 mln [przypis: A Bernaś–Kostynowicz, op. cit., s. 32 — chodzi o pracę *Spoleczeństwo polskie w Wojnie Obronnej 1939*, Warszawa 1988 — przyp. W. B.]. Bilansując udział LOPP w upowszechnianiu wiedzy z zakresu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej wskazać należy, iż w 1937 roku przeprowadziła ona 4,5 tys. różnych kursów, które ukończyło 275 tys. osób, w kolejnym zaś roku 7793 kursy, przeszkalając 372 325 absolwentów [przypis: *Sprawozdanie z działalności LOPP za 1937 r.* Warszawa 1938, s. 24–25 i *Sprawozdanie z działalności LOPP za 1938 rok*, Warszawa 1939, s. 24–25 — przyp. W. B.]”. Aneta Ignatowicz, s. 256–257: „W czerwcu 1937 roku Inspektor Obrony Powietrznej Państwa, gen. Józef Zajac wydał *Wytyczne przysposobienia ludności do OPL*. W związku z tym LOPP prowadziła działalność w zakresie zapoznawania ludności z najskuteczniejszymi sposobami obrony przeciwlotniczej w czasie wojny. Do tego na jej barkach spoczywał współudział w organizacji obrony przeciwlotniczej biernej. Ludność uczestniczyła w niej masowo, co powodowało dynamiczny wzrost liczebny LOPP. W połowie lat trzydziestych skupiała ona 600 tys. członków, a w maju 1939 r. przekroczyła 2 mln. Udział LOPP w upowszechnianiu

wiedzy w zakresie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej był znaczący. W 1937 roku przeprowadziła ona 4500 różnych kursów, które ukończyło 275 tys. osób, w kolejnym zaś roku 793 kursy, przeszkalając już 327 325 absolwentów [przypis: *Sprawozdanie z działalności LOPP za 1937 r.* Warszawa 1938, s. 24, 25 i *Sprawozdanie z działalności LOPP za 1938 roku*, Warszawa 1939, s. 24, 25 — przyp. W. B.]”. Autorka popełniła błąd, podając liczbę kursów — było ich 7793, a nie 793, jak pisze, oraz nie podała źródła liczby 2 mln członków LOPP — wywód wskazywałby, że pochodzi ona z cytowanych przez nią *Sprawozdań*, co w świetle książki Wyszczelskiego okazuje się nieprawdą. I ostatni już przykład z tego fragmentu pracy Ignatowicz: zdanie w jej pracy na stronie 257 brzmi: „Drugą co do liczebności w drugiej połowie lat trzydziestych organizacją proobronną była Liga Morska i Kolonialna”, u Wyszczelskiego tymczasem (s. 307): „Drugą co do liczebności w drugiej połowie lat trzydziestych organizacją proobronną, po LOPP, była Liga Morska i Kolonialna”.

W podrozdziale „Nowy model edukacji i przysposobienia wojennego młodzieży szkolnej i akademickiej oraz Junackie Hufce Pracy” Ignatowicz napisała: „11 lutego 1938 roku powołana została Naczelna Komenda Legii Akademickich, kierowana przez ppłk. Tadeusza Tomaszewskiego, podległa MSWojsk. poprzez PUWFiPW. Dla członków Legii Akademickiej wprowadzono specjalne umundurowanie, wzorowane na mundurze wojskowym, z noszonymi na pagonach emblematami LA, tarczą, godłem [przypis: K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937–1939*, Warszawa 1979, s. 93; na tej stronie nie ma takich informacji — W. B.] uczelni i ewentualnymi emblematami wydziałów, noszonymi na lewych rękawach munduru. Decyzją ministra spraw wojskowych 1 września 1939 członkowie Legii Akademickiej weszli w skład formacji Obrony Narodowej”. U Wyszczelskiego czytamy na stronie 318: „Powołana została 11 lutego 1938 roku Naczelna Komenda Legii Akademickich, kierowana przez ppłk. Tadeusza Tomaszewskiego, podległa MSWojsk., poprzez PUWFiPW”. I dalej, na stronie 320: „Dla członków Legii Akademickiej wprowadzono specjalne umundurowanie, wzorowane na mundurze wojskowym, z noszonymi na pagonach emblematami LA, tarczą z godłem uczelni i ewentualnymi emblematami wydziałów, noszonymi na lewych rękawach munduru. Decyzją ministra Spraw Wojskowych z 1 września 1938 członkowie Legii Akademickiej weszli w skład formacji Obrony Narodowej [przypis: K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937–1939*, Warszawa 1979, s. 93 — przyp. W. B.]”. O mechanicznym przepisaniu fragmentu pracy Wyszczelskiego świadczy nie tylko użycie identycznych sformułowań, ale przede wszystkim niepoprawnie wstawiony przypis, nie pozostający w żadnym związku z merytoryczną zawartością tego fragmentu. Gorzej, że oboje autorzy nie sprawdzili, co znajduje się na 93 stronie pracy Kazimierza Pindla — omawia on uzbrojenie batalionu Obrony Narodowej, wyszczególniając ilość i rodzaj uzbrojenia. Jest to dowód na bezrefleksyjne powielanie ustaleń poczynionych przez kogo innego. Dokładnie w ten sam sposób Ignatowicz skopiowała cele, jakie stawiano Legii Akademickiej i prowadzonemu w jej ramach przysposobieniu wojskowemu, którego z braku miejsca postanowiłem nie zamieszczać. Chodzi o stronę 280 w pracy Ignatowicz i 319 w książce Wyszczelskiego, gdzie poza celami znajduje się także opis metod, jakimi zamierzano je osiągnąć, podział na rodzaje (normalne, wyższego rzędu i dla studentów, i niskiej kategorii zdrowia) oraz kwestie związane z dowodzeniem drużynami studentkami. Ten fragment Ignatowicz opatrzyła przypisem z książki K. Pindla *Obrona Narodowa* (s. 93), ale, jak wspomniano, na tej stronie znajdują się zupełnie inne dane.

Równie wielkie fragmenty Ignatowicz przepisała z innej części pracy Wyszczelskiego, omawiającej zasady szkolenia rezerwistów. Podrozdział o tym tytule znajduje się w jej książce na stronie 55 i otwiera go następujące zdanie: „W czerwcu 1921 r. w Sztapie Generalnym utworzono Wydział Przysposobienia Rezerw, którego szefem został ppłk Adam Koc, zaś jego



zastępcą mjr Anatol Minkowski. Zadaniem tej komórki było:” — w dalszej części następuje opis zadań. U Wyszczałskiego czytamy na stronie 192: „Jednak już w czerwcu 1921 roku w Sztapie Generalnym WP utworzono Wydział Przysposobienia Rezerw, którego szefem został ppłk Adam Koc, zaś zastępcą mjr Anatol Minkowski. Uwaga tej komórki skupiona była na:” — dalej następuje opis zadań stawianych Wydziałowi. Fragment ten u Wyszczałskiego opatrzony jest przypisem z artykułu Adam Koca w „Bellonie”<sup>2</sup>, Ignatowicz nie podaje źródła. Sądząc po niewielkich tylko zmianach językowych, polegających na zmianie stylu lub słów<sup>3</sup>, wynikających z konstrukcji zdania wprowadzającego do opisu zadań, fragment ten jest w oczywisty sposób zaczerpnięty z pracy Wyszczałskiego. Kolejny fragment: Ignatowicz, s. 56, pisząc o naczelnym zadaniu Wydziału, ujmuje to w ten sposób: „Jednym z głównych zadań Wydziału Przysposobienia Rezerw było utrzymywanie ścisłej współpracy ze stowarzyszeniami zajmującymi się problematyką paramilitarną”, co u Wyszczałskiego wygląda tak (s. 193) — „Jednym z zadań tej komórki [wywód wskazuje, że chodzi o Wydział Przysposobienia Rezerw — W. B.] było utrzymywanie ścisłej współpracy ze stowarzyszeniami i organizacjami społecznymi zajmującymi się kształtowaniem postaw patriotycznych i problematyką obronną”.

Strony 57–58 w pracy Ignatowicz są wierną kopią stron 195–197 w pracy Wyszczałskiego. Przykłady: Ignatowicz, s. 57 — „W ramach przygotowania obronnego społeczeństwa przywiązywano wagę do doszkalania żołnierzy rezerwy do 30 roku życia, których ppłk Koc wraz z wojskiem stałym zaliczał do podstawowego komponentu obrony narodowej [przypis: A. Koc, *Zagadnienia szkolenia rezerw*, „Bellona” 4, 1921, z. 11, s. 947 — przyp. W. B.]. Ponieważ były to rezerwy o dużym doświadczeniu bojowym wyniesionym z lat 1918–1921, ale ze stosunkowo skromną wiedzą teoretyczną, wojsko stanęło przed problemem szkolenia młodych oficerów rezerwy, jak też podtrzymaniem kondycji wojskowej podoficerów i szeregowych rezerwy, opuszczających szeregi wojska po zakończeniu obowiązkowej służby”; Wyszczałski: „Wojsko szczególną wagę przykładalo do doszkalania żołnierzy rezerwy do 30 roku życia. Płk Koc rezerwy wraz z wojskiem stałym zalicza do podstawowego komponentu obrony narodowej, uzupełnianego przez wojskowo przygotowane społeczeństwo [przypis: A. Koc, *Zagadnienie szkolenia rezerw*, „Bellona”, 1921, z. 11, s. 947 — przyp. W. B.] [...] Były to jedna z jednej strony rezerwy o dużym doświadczeniu bojowym, z drugiej o stosunkowo skromnej wiedzy teoretycznej. Wobec tego stanął problem szkolenia młodych oficerów rezerwy, jak też podtrzymania kondycji wojskowej podoficerów i szeregowych rezerwy, opuszczających szeregi wojska po zakończeniu obowiązkowej służby”. Dalsza część pracy Ignatowicz dotyczy cykli szkolenia oficerów-rezerwistów (s. 57–58). Jest on wierną kopią pod względem konstrukcji, języka, sformułowań, z niewielkimi tylko opuszczeniami, książki Wyszczałskiego (s. 195–197). Ostatnie zdanie tego fragmentu książki Ignatowicz brzmi (s. 58): „Pewne próby w tym względzie podejmowały jedynie organizacje skupiające rezerwistów, m.in. Związek Rezerwistów, Związek Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej i Związek Podoficerów Rzeczypospolitej Polskiej”. U Wyszczałskiego tymczasem:

---

<sup>2</sup> A. Koc, *Przysposobienie wojskowe w r. 1921–1922*, „Bellona” 1922, t. 8, z. 1, s. 53.

<sup>3</sup> Przykładowo: Ignatowicz, s. 55 — „współpraca z organizacjami i stowarzyszeniami proobrońnymi”; Wyszczałski, s. 193 — „nawiązaniu współpracy z organizacjami i stowarzyszeniami proobrońnymi”; Ignatowicz, s. 56 — „opracowanie systemu ulg w służbie wojskowej dla absolwentów szkolenia w zakresie przysposobienia wojskowego”; Wyszczałski, s. 193 — „opracowanie zasad ulg w służbie wojskowej dla absolwentów szkolenia w zakresie przysposobienia wojskowego”. Cele te Ignatowicz podaje w innej kolejności niż Wyszczałski.

„Pewne próby w tym względzie podejmowały jedynie organizacje skupiające rezerwistów. Były to: Związek Rezerwistów, Związek Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej i Związek Podoficerów Rzeczypospolitej Polskiej” (s. 197).

Zapozyczenia znajdują się także na stronie 199 (akapit mówiący o śmierć Piłsudskiego, koncepcji „narodu pod bronią”) i 200, gdzie obok analizy tej koncepcji Autorka krótko charakteryzuje poglądy mjr. Tadeusza Zakrzewskiego. Zapozyczenia dotyczą przede wszystkim struktury, ale zawierają także zdania identyczne ze sformułowaniami Wyszczelskiego na stronach 282–284. Natomiast na stronie 201 Ignatowicz zamieszcza przepisany z książki Wyszczelskiego (s. 285) fragment, poddając go tylko niewielkiej zmianie (równoważniki zdań przekształca na zdania i zmienia nieco inne zdania, nie naruszając przy tym ich konstrukcji i słownictwa). Problem polega na tym, że w przerobionym przez siebie fragmencie Autorka powołuje się nie na książkę, z której ten fragment pochodzi, ale na inną tego samego autora<sup>4</sup>. Podobny zabieg Ignatowicz zastosowała na stronie 208, przepisując akapit dotyczący Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego (Wyszczelski, s. 325 i 326), minimalnie go tylko retuszując. Na stronie 210 takiego retuszu już nie stosuje, kiedy pisze o obowiązkach obywateli nałożonych przez ustawę o powszechnym obowiązku wojskowym (Wyszczelski, 326–327). Praktycznie identyczne są zdania ze stron 297 (Ignatowicz) i 334 (Wyszczelski) oraz odpowiednio 298 i 331.

Aneta Ignatowicz poświęca w swojej pracy dużo miejsca Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego. Tę zasłużoną dla obronności instytucję Autorka prezentuje w rozdziale II (s. 124–146) i rozdziale III (s. 228–237). W wykazie literatury Autorka wspomina pracę Piotra Rozwadowskiego pod tytułem *Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego 1927–1939*, wydaną w Warszawie w 2000 r. Skala zapożyczeń z tej pracy jest jeszcze większa niż w przypadku *Spoleczeństwa* Wyszczelskiego.

Przyjrzyjmy się najpierw konstrukcji podrozdziału zatytułowanego „Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego oraz jego miejsce w przysposobieniu obronnym młodzieży i powszechnej edukacji obronnej społeczeństwa”. Ten ponaddwudziestostronicowy fragment pracy porusza — w kolejności — następujące problemy: powstanie urzędu, uwarunkowania i strukturę (s. 124–127) omówienie zadań poszczególnych referatów (s. 127–132), koncepcje prowadzenia prac na szczeblu jednostek administracyjnych państwa oraz umocowanie ich w jednostkach (s. 132–136), budowa infrastruktury sportowej (s. 136), problemy, z jakimi stykał się Urząd, prowadząc pracę w terenie (s. 137–140), sprawy finansowe i administracyjne (s. 140–143) oraz tworzenie modelu przysposobienia wojskowego i sprawy kadrowe (s. 143–146). Jest on wiernie skopiowany z pracy Rozwadowskiego, a ściślej z rozdziału II, zatytułowanego „Utworzenie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego w 1927 roku i jego cele” (s. 25–51), którego główne problemy badawcze ujęte zostały w identycznej kolejności. Innym przykładem podobieństw konstrukcyjnych jest podrozdział zatytułowany przez Ignatowicz „Przygotowanie kandydatów do deficytowych specjalności wojskowych” (s. 214–228), na który składa się następująca problematyka: przysposobienie wojskowe konne (s. 214–218), przysposobienie wojskowe morskie (s. 218–220), przysposobienie wojskowe lotnicze (s. 220–222) przysposobienie wojskowe broni pancernych (s. 222–223) oraz inne rodzaje przysposobienia wojskowego (radiotelegraficzne, pocztowe, kolejowe, pożarnicze; s. 224–228). W pracy

<sup>4</sup> L. Wyszczelski, *W obliczu wojny. Wojsko Polskie 1935–1939*, Warszawa 2008, s. 426; por. L. Wyszczelski, *Spoleczeństwo a obronność w Polsce*, s. 285.

Rozwadowskiego, w podrozdziale pt. „Specjalistyczne przysposobienie wojskowe”, znajdujemy poszczególne rodzaje przysposobienia w takiej kolejności: konne (s. 147–150), morskie i wodne (s. 150–252), lotnicze (s. 152–154), broni pancernej (s. 154–156), „inne pw specjalistyczne”, w tym radiotelegraficzne, pocztowe, kolejowe, pożarnicze (s. 146–159).

W innej części pracy, poświęconej PUWFiPW, w podrozdziale zatytułowanym „Miejsce Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego w przygotowaniu obronnym młodzieży oraz jego praktycznej realizacji” (s. 228–237) Autorka przedstawia losy Urzędu w latach 1935–1939. Piotr Rozwadowski zajmuje się tą problematyką w rozdziale IV na stronach 78–93, ustalając następującą hierarchię problemów: reorganizacja Urzędu w lutym 1935 roku i jej skutki organizacyjno–kompetencyjne (s. 78–80), uprawnienia poszczególnych komórek (przedstawione w formie równoważników zdań, s. 81–84), zależności między Obroną Narodową a Urzędem (s. 85–86), zasady pracy Komitetów PW i WF (s. 86–88), relacje między komitetami przysposobienia wojskowego a administracją państwową (s. 88–90), związki z innymi organizacjami (s. 90–91) oraz próby wbudowania pw w prace Obrony Narodowej i innych stowarzyszeń paramilitarnych (s. 91–92). Dokładnie tę samą strukturę ma podrozdział w książce Ignatowicz.

Podobieństwa między pracą Ignatowicz i Rozwadowskiego nie kończą się na tego rodzaju analogiach. Autorka łączy napisane przez Rozwadowskiego akapity w poszczególnych wątkach w jeden długi, „własny” akapit, zmieniając nieznacznie oryginał. Pisz Ignatowicz na stronie 220: „W okresie międzywojennym Polska posiadała lotnictwo wojskowe na miarę budżetu państwa. Na początku lat trzydziestych powstało Przeposobienie Wojskowe Lotnicze (PWL). Wpływ na to miało kilka czynników: postęp techniczny i upowszechnianie się lotnictwa, obserwacje systemu szkolenia paramilitarnego w państwach ościennych i dążenie licznych grup, szczególnie młodzieży, do «opanowania przestworzy». W 1932 roku dyrektor PUWFiPW, zgodnie z rozkazem I wiceministra spraw wojskowych gen. dyw. Kazimierza Fabrycego wydał instrukcję: Tymczasowa organizacja p.w. lotniczego [przypis: CAW, PUWFiPW, sygn. I.300.69.226, Tymczasowa organizacja p.w. lotniczego, Instrukcja nr 8, Warszawa 1932 — przyp. W. B.]. W ślad za nią powstały kolejne dokumenty normatywne, regulujące prace w tej dziedzinie szkolenia: Zarządzenie wykonawcze do organizacji p.w. lotniczego (wydane 31 maja 1932 r.) i Instrukcja współpracy aeroklubów z wojskiem w akcji p.w. lotniczego. Ogólne kierownictwo nad akcją sprawował PUWFiPW, ze względu jednak na specyfikę działań było ono uzgadniane z Departamentem Aeronautyki MSWojsk. oraz Kierownictwem Marynarki Wojennej i Ministerstwem Komunikacji”. Rozwadowski, s. 152–153: „W okresie międzywojennym Polska posiadała lotnictwo na miarę możliwości budżetu państwa. Wpływ na to miało kilka czynników: postęp techniczny i upowszechnianie się lotnictwa, obserwacje systemu szkolenia paramilitarnego w państwach ościennych, a poza tym wyraźnie zarysowujące się w społeczeństwie dążenie, zwłaszcza wśród młodzieży, do «opanowania przestworzy». W 1932 roku dyrektor PUWFiPW, zgodnie z rozkazem I wiceministra spraw wojskowych gen. dyw. Kazimierza Fabrycego, wydał instrukcję *Tymczasowa organizacja p.w. lotniczego* [przypis: Instrukcja nr 8, Warszawa 1932, CAW, Zespół akt PUWFiPW, I.300.69.226. — przyp. W. B.].

W ślad za nią powstały kolejne dokumenty normatywne, regulujące prace w tej dziedzinie szkolenia: *Zarządzenie wykonawcze do organizacji p.w. lotniczego* (opublikowane 31.05.1932) i *Instrukcja współpracy aeroklubów z wojskiem w akcji p.w. lotniczego*.

Ogólny nadzór nad akcją sprawował PUWFiPW, jednak ze względu na specyfikę działań były one uzgadniane z Departamentem Aeronautyki MSWojsk., Kierownictwem Marynarki Wojennej i Ministerstwem Komunikacji [przypis: *Zarządzenie wykonawcze do organiza-*

*cji p.w. lotniczego, op.cit.* — zachowany został oryginalny układ akapitów, przyp. W. B.]”. Inny przykład: Ignatowicz, s. 221: „W latach 1934–1938 następowały zmiany w systemie dowodzenia i strukturach organizacyjnych [przypis: T. Bohm, *Z dziejów naczelných władz wojskowych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999, s. 200, 218; *Zarys dziejów wojskowości polskiej*, Warszawa 1989, s. 698 — przyp. W. B.]. W ślad za nimi dokonano, rozkazem dyrektora PUWFiPW zmian w strukturze terytorialnej PWL [Przysposobienia Wojskowego Lotniczego — przyp. W. B.]. Utworzono siedem okręgów PWL, których numeracja odpowiadała numerom ówczesnych pułków lotniczych. Okręg PWL nr 7 funkcjonował przy Centrum Wyszkołenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie [przypis: CAW PUWFiPW, sygn. I300.69.226, Rozkaz Dyrektora PUWFiPW w sprawie organizacji p.w. lotniczego, 16 IV 1935 — przyp. W. B.]”. Rozwadowski, s. 153–154: „W latach 1934–1938 następowały zmiany w systemie dowodzenia i strukturach organizacyjnych [przypis: T. Bohm, *op. cit.*, s. 200 i 218, i *Zarys dziejów wojskowości polskiej, op. cit.*, s. 698 — przyp. W. B.]”.

W ślad za tym dokonano, rozkazem dyrektora PUWFiPW, zmian w strukturze pw lotniczego. Utworzono 7 okręgów pw lotniczego, których numeracja odpowiadała numerom ówczesnych pułków lotniczych. Okręg nr 7 funkcjonował przy Centrum Wyszkołenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie. Rozkaz podporządkowywał okręgi pw lotniczego odpowiednim dowódcom pułków logicznych pod względem służbowym [przypis: Rozkaz Dyrektora PUWFiPW w sprawie organizacji pw lotniczego, 16.04.1935 r., CAW Zespół akt PUWFiPW, I. 300.69.9 — przyp. W. B.]”.

Na ostatnim przykładzie widać bardzo dobrze grzechy Autorki: wspomniane już łączenie akapitów, pośpiech przy ich scalaniu widoczny w pomyłce w dacie wydania książki Bohma (1999 zamiast 1994) i dające do myślenia posługiwanie się tymi samymi przypisami, po nieznacznym ich przeredagowaniu i umieszczeniu w innych miejscach. Rzeczą dyskwalifikującą Autorkę jest wierne właściwe przepisanie odpowiedniego fragmentu z książki Rozwadowskiego. Ignatowicz bez najmniejszych zahamowań przepisuje także inne duże partie tekstu od tego autora. Widzimy to na przykład na stronach 214–216 — opis przysposobienia konnego, który jest identyczny z opisem zamieszczonym przez Rozwadowskiego na stronach 147–150; merytoryczna zawartość stron 218–219 u Ignatowicz odpowiada stronom 150–151 u Rozwadowskiego; ze strony 152 przepisano dosłownie jedno zdanie<sup>6</sup>; stronom 220–222 u Ignatowicz odpowiadają strony 152–154 u Rozwadowskiego; strony 222–223 u Ignatowicz odpowiadają stronom 154–156 u Rozwadowskiego; s. 224–226 u Ignatowicz — s. 157–158 u Rozwadowskiego; s. 227–228 u Ignatowicz — s. 159–160 u Rozwadowskiego. Autorka przepisała także zakończenie ostatniego rozdziału Rozwadowskiego (s. 159–160), podsumowując i komentując działalność PUWFiPW (s. 228). Ponadto na stronach 125–147 zamieściła przepisany cały (!) II rozdział książki Rozwadowskiego. U Ignatowicz tytuł rozdziału brzmi „Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz jego miejsce w przysposobieniu wojskowym młodzieży i powszechnej edukacji obronnej społeczeństwa” (s. 124–147), u Rozwadowskiego „Utworzenie państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w 1927 roku i jego cele” (s. 25–57).

<sup>5</sup> Rozwadowski cytuje pracę Tadeusza Bohma, *Z dziejów naczelných władz wojskowych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1994 i *Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864–1939*, red. P. Stawecki, Warszawa 1990.

<sup>6</sup> „Działania PWM, chociaż nie miały tak dużego rozmachu jak te dotyczące ogólnego szkolenia paramilitarnego świadczyły o ważnym procesie tworzenia w międzywojennej Polsce świadomości «społeczeństwa morskiego»”, Ignatowicz, s. 220, por. Rozwadowski, s. 152.

W rozdziale Ignatowicz dostrzec można wszystkie popełniane przez nią nierzetelności: łączenie akapitów, dosłowne przypisanie dużych fragmentów, nieopatrywanie ich przypisami, nieumiejętność parafrazy, streszczania i syntetyzowania materiału, posługiwanie się identyczną konstrukcją, wywodem, wnioskami, a nawet przypisami, posługiwanie się synonimami, przekształcanie równoważników w skomplikowane gramatycznie zadania, tworzenie długich i trudno przyswajalnych akapitów, niesamodzielne konkluzje, trudną do zweryfikowania umiejętność poszukiwania źródeł, posługiwanie się zasobem archiwalnym czy inwentarzem.

Włodzimierz Batóg  
Kielce

Krzysztof Żarna, *Hitler — Henlein — Karmasin. Mniejszość niemiecka na Słowacji w polityce III Rzeszy (1933–1939)*, Przemysł 2009, Przemyska Biblioteka Publiczna, ss. 184

Czytelnicy zainteresowani okresem obejmującym lata tuż przed wybuchem II wojny światowej, a szczególnie sytuacją w Czechosłowacji, z pewnością sięgną po recenzowaną książkę. Ramy chronologiczne publikacji nie pozostawiają wątpliwości: okres od dojścia do władzy Adolfa Hitlera, do całkowitego rozpadu Czechosłowacji był decydujący dla powstania państwa słowackiego. Autor, co jest całkowicie uzasadnione, wykroczył poza daty określone w tytule, sięgając w tekście do powstania I Republiki Czechosłowackiej. Te odwołania są jednak marginalne, tym bardziej że polityka III Rzeszy w literaturze przedmiotu jest raczej dobrze znana. O wartości pracy świadczy jednak to, że w zestawieniu z problematyką działalności mniejszości niemieckiej na Słowacji tematyka dotycząca polityki niemieckiej nabrała innego znaczenia badawczego, czyniąc z publikacji ciekawą monografię w polskiej literaturze naukowej.

Prezentowana praca składa się z dwunastu rozdziałów. Pierwszy z nich zatytułowany: „Czechosłowacja nowym państwem w Europie środkowo–wschodniej” ukazuje narodziny wspólnego państwa Czechów i Słowaków, którzy wspólnie musieli przezwyciężyć problemy m.in. koegzystencji z innymi mniejszościami narodowymi. Rozdział ten jest wprowadzeniem do ukazania dalszego rozwoju wydarzeń. Kolejne dwa rozdziały są ze sobą ściśle powiązane. W drugim: „Niemcy w I Republice Czechosłowackiej”, Autor ukazał aktywność niemieckiej mniejszości na obszarze nowo utworzonego państwa: działalność organizacji pozapolitycznych, organizacji społecznych, samopomocowych, gospodarczych, kulturalnych, działalność wydawniczą (prasa) oraz organizacji religijnych. Rozdział pełen jest danych liczbowych, nazw działających, najczęściej lokalnych organizacji, co pozwala się zorientować w sposobach i możliwościach funkcjonowania mniejszości niemieckiej w całej Czechosłowacji. Materiał ten znakomicie ukazuje znaczenie niemieckiej mniejszości w życiu społeczno–gospodarczym oraz obronności kraju.

Kolejny rozdział poświęcony został całkowicie organizacjom politycznym mniejszości niemieckiej, które miały możliwość działania w tym okresie w Czechosłowacji. Autor krótko, na ile było to konieczne, zaprezentował system polityczny państwa i możliwości działania w nim różnych partii mniejszości. Autor ukazał wszelkie trudności, jakie przeżywała ta mniejszość w trakcie organizowania politycznych ugrupowań. Wynikało to w dużej mierze z ram funkcjonowania państwa, którego władze również artykułowały obawy co do zagrożeń,

jakie mogła stworzyć działalność organizacji mniejszości niemieckiej. Tu Autor przytoczył również ciekawe i unikatowe informacje, jakie napływały do Pragi z lokalnych ośrodków władzy — jednoznacznie wyrażały one obawy co do spokoju publicznego i zagrożeń, jakie stwarzała działalność partii mniejszości niemieckiej.

Czwarty rozdział ukazuje zmianę metod, jakimi zamierzały się posłużyć Niemcy w stosunku do Słowacji po dojściu Hitlera do władzy. Nawet tak krótkie przybliżenie tej tematyki wiele wyjaśnienia i pozwala zrozumieć problemy, które miały się pojawić w nieodległej przyszłości. Autor zwraca w rozdziale uwagę na złożoną organizację mniejszości niemieckiej w całej Czechosłowacji. Podkreślając różnice, wskazuje na możliwość scalania partii mniejszości przez Partię Niemców Sudeckich, która idealnie wkomponowała się w sygnały nadchodzące z Berlina, postępując wkrótce zgodnie z polityką narodowosocjalistyczną. Na tym tle Autor ukazał słabość Partii Niemców Karpackich (KdP), co w sensie logicznym oznaczało przy tym pewną prawidłowość: sygnały płynęły z Berlina, który wspierał dążenia do monopolu wyborczego Partii Niemców Sudeckich (SdP) w Czechach. Musiało to również znaleźć właściwy odbiór na Słowacji. W tej sytuacji idealnym aliantem była słaba Partia Niemców Karpackich Franza Karmasina. Dlatego logiczny wydaje się piąty rozdział, w którego pisaniu Autorowi przyświecał cel przedstawienia możliwości działania tej partii po wyborach w Czechosłowacji w 1935 r., które ukazały siłę SdP. Było to istotne, ponieważ na Słowacji doszło do połączenia, bardziej programowego, Partii Niemców Karpackich z SdP. Wzmocniło to KdP, dając jej szansę na stanie się największym ugrupowaniem niemieckim na Słowacji. Dla Niemców hitlerowskich było to ważne z uwagi na rolę, jaką miała odegrać ta partia w utworzeniu państwa słowackiego, uzależnionego od Rzeszy Niemieckiej. W sensie taktycznym partia była idealnym narzędziem dla Berlina, przy którego wsparciu mogła toczyć walkę polityczną o wpływy z innymi większymi od niej partiami. Najsilniejsze obawy KdP i SdP, a w konsekwencji — polityki III Rzeszy, związane były z tymi ugrupowaniami mniejszości niemieckiej, które upatrywały swą przyszłość w związku Słowacji z państwem węgierskim.

Rozdział szósty obejmuje okres rozwoju KdP — podporządkowanie partii Konradowi Henleinowi. Autor przytacza liczne przykłady, w jaki sposób KdP, korzystając z doświadczeń taktyki SdP, wsparcia finansowego i organizacyjnego, zyskiwała wpływy wśród niemieckich organizacji gimnastycznych i kupieckich. Na potwierdzenie tych tez Autor przytoczył informacje pochodzące ze słowackich archiwów. Dlatego można sobie wyrobić pogląd na działalność partii wśród niejednokrotnie pozapartyjnych struktur organizacyjnych mniejszości niemieckiej, pozbawionych początkowo ambicji politycznych. W rezultacie doprowadziło to do wzrostu poparcia na Słowacji dla ugrupowań związanych z SdP — Partii Niemców Karpackich. Było to wynik aktywności tej partii, wspieranej umiejętnie, ale w tym okresie dyskretnie przez III Rzeszę. Należy przyjąć, że Niemcy na Słowacji inaczej widzieli swoją rolę i pozycję w tym kraju, co wymuszało konieczność liczenia się z innymi uwarunkowaniami tej części Czechosłowacji. Jak zaznacza Autor, działania Niemców słowackich były determinowane zachowaniem SdP i dyrektywami płynącymi z Berlina.

Siódmy rozdział pracy poświęcony jest wcieleniu Austrii do Niemiec i majowemu kryzysowi w Czechosłowacji. Tekst Autora nie jest niczym nowym, idealnie wpasowuje się w główny nurt dyskusji w sprawie wzajemnych korelacji działań Niemców sudeckich i Berlina. Wraz z presją Berlina i sukcesem w sprawie Austrii, widoczna była również śmiałość w działalności Niemców karpackich, wspieranych przez SdP. Wyraźnie było widać wzrost ich aktywności, skutecznej, skoro liczba członków partii znacząco rosła.

Kolejny rozdział pracy dotyczy międzynarodowej misji lorda Runcimana, która miała miejsce po wyborach samorządowych w Czechosłowacji na wiosnę 1938 r. KdP opowiedziała się w nich za programem SdP, związanym ze zjednoczeniem wszystkich Niemców. Dało się wówczas zauważyć, jakie efekty przyniosła działalność agitacyjna KdP, co szczególnie było widoczne wśród Partii Niemców Spiskich (ZdP), bardziej zorientowanych na możliwość porozumienia z Węgrami. Autor w rozdziale tym znakomicie ukazuje przebieg wyborów, rozkład sił i plany niemieckie wobec Słowacji. Niebagatelne w tym przypadku było ukazanie roli Węgier i konieczności liczenia się z ich roszczeniami w razie rozwiązania problemu Czechosłowacji. To z kolei wpływało i warunkowało dalsze zachowanie słowackich Niemców, którzy musieli uwzględnić, że nie nastąpi wchłonięcie Słowacji przez III Rzeszę, co spowoduje konieczność porozumienia z rządzącymi partiami słowackimi. Wobec treści rozdziału wydaje się dziwne, dlaczego Autor tak go zatytułował, skoro misji Runcimana poświęcił zaledwie drobną jego część.

Następny rozdział pracy związany jest z wrześniowym kryzysem w Czechosłowacji. Autor nie wniósł zbyt wiele do ustaleń znanych przecież z wielu publikacji. Jediną zaletą tego rozdziału jest szczegółowe ukazanie działalności mniejszości niemieckiej mieszkającej w Czechach i Morawach. Przedstawiona w tej części aktywność Niemców na Słowacji jest dużo słabsza. Niemniej tok wykładu jest jednoznaczny i poprawny. Pomimo tego można ulec wrażeniu, że w ten sposób zdecydowanie uogólniono problem, ukazując raczej przebieg wydarzeń kryzysu jesiennego, z niewielkim udziałem jego słowackiej części. Wynik i konkluzja jest przy tym jednoznaczna: to co działo się na Słowacji, nie miało zbyt wielkiego wpływu na wydarzenia, o których decydowano również poza Pragą.

Rozdział dziesiąty jest po części uzupełnieniem poprzedniego i w sposób konkretny prezentuje działania mniejszości niemieckiej i jej wpływ na rozwój wydarzeń na Słowacji. Autor zwrócił uwagę, że niemiecka mniejszość wypełniała zalecenia Berlina i SdP, przy okazji nie chcąc stracić okazji uzyskania w tak rozstrzygającym momencie dla losów Czechosłowacji określonych korzyści. Autor szczegółowo wyjaśniał możliwości wspierania przez KdP tych sił słowackich, które dążyły do stworzenia niepodległego państwa (bez rozbijania autonomicznego), co zresztą było zgodne z polityką Berlina.

Kolejny, niewielki jedenasty rozdział dotyczy prześladowania ludności żydowskiej. Rozdział pozwala zaznajomić się z zagładą Żydów na terenie Słowacji, która wprowadziła w życie przepisy antyżydowskie już w 1939 r.

Ostatni, dwunasty rozdział ukazuje powstanie nowego państwa słowackiego. Autor reasumując, dochodzi do wniosku, że Niemcy w Czechosłowacji zostali wykorzystani dwukrotnie. W przypadku Sudetów w 1938 r. i w 1939 r. na Słowacji. W każdym z nich rola Niemców była inna. Niemcy na Słowacji nie stanowili tak wielkiej siły jak w Czechach. KdP i jej przywódca odegrał rolę pośrednika między III Rzeszą a Słowackim Stronnictwem Ludowym, które dążyło do ogłoszenia samodzielności państwa słowackiego. Na Słowacji mniejszość niemiecka rozwijała się spokojnie, wspierana w działaniach społeczno-kulturalnych przez rząd czechosłowacki, chcący zyskać sojusznika w równoważeniu wpływów Węgrów. Stopniowo sytuacja zmieniała się, ale i tak mniejszość niemiecka na Słowacji skupiona w Partii Niemców Spiskich miała nastawienie raczej prowęgierskie. Partie niemieckich mniejszości stopniowo ulegały wyeliminowaniu i zmajoryzowaniu przez ugrupowanie Karmasina. Spełniało ono taką samą rolę jak partia Henleina w Czechach, chociaż na niewspółmiernie mniejszą skalę.

Merytoryczna wartość pracy jest bezdyskusyjna. Uwydatniają to nie tylko logiczna i klarowna konstrukcja pracy, ale też wykorzystane materiały archiwalne. Wśród nich zna-

lazły się polskie, zgromadzone w Archiwum Akt Nowych, oraz słowackie. Te ostatnie pochodzą ze Słowackiego Narodowego Archiwum w Bratysławie oraz z oddziałów Archiwum Państwowego w Bratysławie i Ziare nad Kremnicą. Ponadto dobre wrażenie robi przedstawiona prasa tego okresu, w tym takie rarytasy czasopiśmiennicze, jak prasa mniejszość niemieckiej oraz wiele niemieckich i czeskich oraz słowackich dokumentów do wzajemnych stosunków. Podobnie ciekawie wygląda zasób wykorzystanych dokumentów opublikowanych, wspomnień i relacji. Książka z punktu widzenia warsztatowego przygotowana jest również starannie. Publikacji towarzyszą załączniki dotyczące struktury narodowej i wyznaniowej ludności, liczby głosów oddanych na partie Niemców słowackich i czeskich. Kolejne aneksy, które pozwalają mieć lepszy pogląd na działalność mniejszości niemieckiej, to ciekawe zestawy tytułów referatów wygłoszonych w trakcie spotkań dla mniejszość niemieckiej przez prelegentów przyjeżdżających z III Rzeszy, instrukcje dla uczestników spotkań i partii oraz ilustracje. Te ostatnie są jednak dobrane dość przypadkowo. Na zdjęciach dwukrotnie pojawił się m.in. portret Henleina w podobnej pozie. Na końcu wykaz skrótów i bardzo przydatny indeks osobowy. W rezultacie powstała książka, która godna jest polecenia osobom, które nie tylko z przyczyn zawodowych zajmują się okresem międzywojennym, w tym szczególnie dziejami nie tak odległej historii Czechosłowacji.

Robert Łoś  
Łódź

Doris Weatherford, *American Women during World War II. An Encyclopedia*, New York–London 2010, Routledge, ss. 537

Z satysfakcją należy przyjąć edycję bardzo ciekawej pracy encyklopedycznej dotyczącej życia, aktywności i roli Amerykanek podczas II wojny światowej. Książka autorstwa Doris Weatherford jest nie tylko ważna, ale niezwykle potrzebna i pożyteczna. Jest to imponujące kompendium wiedzy na temat wielorakiej aktywności Amerykanek i ich udziału w formacjach wojskowych w czasie II wojny światowej, jak i szerzej — historii USA.

Autorka była członkinią National Organization of Women (NOW) i znaną aktywistką w ruchu kobiecym w USA. Jak przyznaje, przed ponad 20 laty Amerykanki spierały się o to..., która z kobiecych formacji wojskowych była ważniejsza i odegrała większą rolę — Women's Army Corps (WAC) czy Women's Accepted for Volunteer Emergency Service (WAVES)? Te niekończące się dyskusje w niemalym stopniu zainspirowały ją do podjęcia kompleksowych badań w tym zakresie, co zaowocowało kilkoma wcześniejszymi pracami. W swoim dorobku ma interesujące i wartościowe prace na temat aktywności Amerykanek w różnych okresach dziejów Stanów Zjednoczonych. Jej pierwsza książka dotyczyła amerykańskich imigrantek<sup>1</sup> i zachęciła ją do kontynuacji badań nad sufrażystkami i aktywnością Amerykanek w kolejnych dekadach, a zwłaszcza w czasie II wojny światowej<sup>2</sup>. Pod redakcją Doris Weatherford

<sup>1</sup> *Foreign and Female: Immigrant Women in America, 1840–1930*, New York 1986.

<sup>2</sup> *History of the American Suffragist Movement*, Santa Barbara 1998; *American Women and World War II*, New York 1990.



powstała też czterotomowa praca<sup>3</sup>, ugruntowująca jej niekwestionowaną pozycję w badaniach nad szeroko rozumianą tematyką kobiecą.

Autorka jest uczestniczką specjalistycznych programów promujących badania nad historią Amerykanek, bierze udział w konferencjach, organizuje wystawy, publikuje. Aktywnie też uczestniczy w pracach Center for Florida History i National Women's History Museum w Waszyngtonie.

Okres II wojny światowej, mimo że jest wiele prac na ten temat, wciąż wymaga badań i przybliżenia szerszej amerykańskiej publiczności rzetelnej wiedzy o faktycznej roli Amerykanek w tamtych latach. Ignorancja w tych kwestiach wielu rodaków — jak we wstępie pisze Autorka — mimo niewątpliwego dużego zainteresowania przeszłością wojenną wynika w dużym stopniu z hollywoodzkiej wersji zmagania Amerykanów z wrogiem. Popularna skądinąd tematyka wojenna była często podejmowana w filmach, które ugruntowały w świadomości społecznej „kinową wersję wojny”, niekoniecznie opartą na dokładnych i rzetelnych faktach.

W pracy znalazło się ponad 260 haseł, obejmujących głównie organizacje i stowarzyszenia oraz wojskowe formacje kobiece, ale też biogramy wybitnych działaczek i aktywistek. Sporą część haseł zajmują również rzeczowe, uznane przez Autorkę za ważne dla tematyki kobiecej, choć zawsze można tę listę poszerzyć. Warto też zwrócić uwagę na niezwykle użyteczne odnośniki, do każdego bowiem hasła badaczka wskazała dodatkowe hasła, do których można zajrzeć, jak i literaturę przedmiotu, by ewentualnie zaspokoić swój niedosyt informacji na dany temat.

Dużym walorem recenzowanej pracy są ciekawe, dobrze dobrane i często rzadkie, zdjęcia (137 sztuk) oraz rozbudowana, wręcz imponująca bibliografia, obejmująca ponad 400 pozycji książkowych (s. 510–518). Warto podkreślić, że uwzględnione są tu — użyteczne z punktu widzenia tematyki — także wojenne i tużpowojenne opracowania, a nie tylko nowsza literatura przedmiotu. Należy również odnotować obecność w tym wykazie licznych dzienników, wspomnień, pamiętników i korespondencji kobiecych osobistości, które są znakomitym, acz subiektywnym, źródłem. W ostatnich latach ukazało się, i nadal ukazuje, wiele pamiętników żołnerek i kobiet aktywnie zaangażowanych w różne formy patriotycznej aktywności wojennej. Część z nich dopiero po wielu latach, dając w ten sposób świadectwo o dramatycznych nieraz przeżyciach własnych i koleżanek, opisuje też życie w obozach i więzieniach japońskich. Znajdziemy tu również wspomnienia amerykańskich Japonek internowanych po ataku na Pearl Harbor. Użytecznym źródłem okazały się ponadto wywiady i nagrania rozmów ze świadkami ówczesnych wydarzeń, tzw. *oral history*, od kilku dekad bardzo popularne w Stanach Zjednoczonych i coraz częściej wykorzystywane przez badaczy.

Niezwykle użyteczny przy korzystaniu z tej pozycji jest znakomicie rozbudowany indeks (s. 519–537), który obejmuje nie tylko hasła tu zamieszczone (te są wyodrębnione wytłuszczeniem), ale i inne istotne zagadnienia, organizacje czy osoby pojawiające się w ramach omawianych haseł. Bardzo to ułatwia korzystanie z tej pozycji.

Każdy, kto uczestniczył w przygotowaniu encyklopedycznego opracowania (a mam też własne doświadczenie w tej kwestii), zdaje sobie doskonale sprawę, z jak trudnym zadaniem się zmagają, i to zarówno wtedy, gdy pracuje sam, jak też w zespole. Poczynając od jakże niełatwego doboru haseł, a więc wypracowania do nich klucza merytorycznego i uwzględnienia tych a nie innych (co jest nieraz karkołomnym zadaniem), poprzez objętość poszczególnych

---

<sup>3</sup> *A History of Women in the United States: A State-by-State Reference*, ed. by D. Weatherford, v. I–IV, Danbury 2004.

hasel, jak i całej książki, wybór aneksów czy ikonografii etc. Naturalnie zestaw hasel może być dyskusyjny i budzić pewne wątpliwości czy zastrzeżenia innych badaczy, także czytelników.

Recenzowana praca odzwierciedla pewną tendencję widoczną w amerykańskiej historiografii ostatnich dekad. W wielu pracach podejmowane były m.in. wątki dotyczące *gender* i problemów społecznych, także rasowych podczas II wojny światowej, zwłaszcza doświadczeń kobiet i grup etnicznych, a także zaangażowania nauki i technologii w wysiłek wojenny oraz służb wywiadowczych. Autorka zatem w dużej mierze korzysta z wyników tych rozległych badań, w których — jak wspomniałam wcześniej — ma również swój duży udział.

W ramach hasel przedmiotowych jest sporo dotyczących kobiet z różnych grup etnicznych czy narodowych, a więc „African–American women”, „Native–American”, „Alaskan women”, „Chinese–American”, „Jewish–American”, „Japanese–American” i in.

Jednym z początkowych hasel jest „African–America women” (s. 8–11), w którym Autorka w skondensowanej formie pokazuje powolne zmiany zachodzące od wojny secesyjnej w położeniu ludności murzyńskiej, która nadal, także w czasie II wojny światowej, doświadczała rozmaitych form dyskryminacji. Ale od początku lat 40. Waszyngton stał się dla dużych jej rzesz, a zwłaszcza kobiet, prawdziwą mekką. O zachodzących zmianach i ich rozmiarze świadczą konkretne dane. W 1940 r. ok. 60 tys. czarnych Amerykanek pracowało w federalnych agendach w stolicy, a do kwietnia 1944 r. ich liczba wzrosła do blisko 200 tys.

Bardzo ciekawe i esencjonalne jest hasło dotyczące kobiet z Alaski, która nie miała jeszcze statusu stanu, lecz była terytorium USA. Jej sytuacja była bardzo specyficzna ze względu na zróżnicowanie etniczne ludności oraz położenie geograficzne i zagrożenie ze strony Japonii. Pół roku po ataku na Pearl Harbor Japończycy zbombardowali port holenderski na Aleutach (ale nie udało im się okupować wyspy) i opanowali kilka małych wysp na Morzu Beringa (Attu, Kiska). Ludność miejscową wywieziono do obozów w Japonii, skąd dopiero po wojnie ci, którzy przeżyli, powrócili do kraju. Z terenów strategicznie ważnych i wysp, zwłaszcza z Aleutów, gdzie zbudowano dwie bazy lotnicze, Amerykanie ewakuowali mieszkańców, z których większość już nigdy nie powróciła w rodzinne strony. Jak pisze Autorka, najgorszy los spotkał ludność z Alaski pochodzenia azjatyckiego, która została internowana przez Amerykanów i osadzona w obozach na jednej z małych wysp. Spośród 500 osób, stłoczonych w barakach i egzystujących w nieludzkich warunkach, blisko 10% z nich zmarło (s. 18).

Problem przymusowych przesiedleń i ewakuacji jest zjawiskiem szerszym w ówczesnej polityce rządu amerykańskiego. Po ataku na Pearl Harbor, w atmosferze powszechnej hysterii i obaw o japoński atak na Zachodnie Wybrzeże, podjęto restrykcyjne działania przeciwko amerykańskim Japończykom. Na podstawie rządowego zarządzenia z 19 II 1942 r. (*Executive Order 9066*) rozpoczęto masowe wysiedlenia amerykańskich Japończyków ze stanów zachodnich, głównie z Kalifornii, do specjalnie na ten cel naprędce organizowanych miejsc odosobnienia, zatrzymań, obozów internowania etc. Akcję tłumaczono „nieulojalnością i szpiegostwem” ludności japońskiej na rzecz wroga oraz bezpieczeństwem państwa. Przymusowe przesiedlenia spowodowały bezprawie i liczne nadużycia rozmaitych służb. Były świadectwem masowego łamania praw obywatelskich (większość zatrzymanych i internowanych była obywatelami USA) i Konstytucji, co w przyszłości zostało zaskarżone i uznane za działanie nieuzasadnione i bezprawne. Stało się to zresztą podstawą do późniejszych żądań wypłaty odszkodowań za poniesione straty, zwłaszcza materialne (tzw. *redress movement*).

Przez lata w amerykańskich podręcznikach historii nie było wzmianek o przymusowych wysiedleniach ludności japońskiej. Także w pracach historycznych początkowo był to temat niepopularny i z rzadka podejmowany. Jednym z pierwszych badaczy tej problematyki był Roger Daniels. Od początku był nawet problem z nazewnictwem i definicją tej polityki rządu amerykańskiego<sup>4</sup>.

Przemilczana problematyka znalazła z czasem swoje odzwierciedlenie i nagłośnienie także w mediach, zwłaszcza w telewizji i prasie amerykańskiej. Ważną rolę w wyjaśnieniu spraw internowania amerykańskich Japończyków odegrały przesłuchania kongresowe z lat 80. i zgromadzona dokumentacja historyczna o obozach, tzw. *Oral History Projects*. W następstwie doprowadziło to w 1988 r. do uznania tych działań za bezprawne i oficjalnych przeprosin społeczności japońsko-amerykańskiej za ten niegodny czyn rządu amerykańskiego<sup>5</sup>. W przywracaniu prawdy o tych faktach i procesach o odszkodowania aktywną rolę odegrały Amerykanki japońskiego pochodzenia, zwłaszcza nauczycielki, dziennikarki, pisarki i malarzki. Nieprzypadkowo zatem hasło „Japanese–American women” jest bardziej rozbudowane niż inne w tej grupie (s. 233–239).

Mamy też hasła: „British–American women” i „French–American women” z wyraźnym zastrzeżeniem, że chodzi odpowiednio o Amerykanki w Wielkiej Brytanii i Francji. Ponadto pojawiają się „Hispanic women” (z USA), a także „Russian women” (co z kolei odnosi się do kobiet w ZSRR i ich wysiłku wojennego). Rodzi się zatem pytanie o precyzyjne kryterium tego wyboru. Czytelnik polski zapewne może zapytać, dlaczego tam nie ma hasła „Polish–American women”. Wiadomo, że polscy Amerykanie służyli w amerykańskich formacjach wojskowych i warto zadać pytanie o udział w nich kobiet. Rzesze Polonijne, w tym także kobiety — podobnie jak inne środkowoeuropejskie grupy etniczne — pracowały w rozlicznych amerykańskich fabrykach i zakładach zbrojeniowych.

W hasle „Russian women” Autorka podkreśla, że Rosjanki miały dużo większy udział i wkład niż Brytyjki, a także Amerykanki, w ostateczne zwycięstwo w II wojnie światowej nad faszyzmem (s. 400). Podkreśla szczególnie duży udział Rosjank — w odróżnieniu od nielicznych jeszcze wtedy Amerykanek — w służbie medycznej. Jak podaje, w latach 40. stanowiły one blisko 85% ogółu lekarzy w ZSRR. Rosjanki także — podobnie jak inne kobiety w państwach walczących — pracowały we wszystkich cywilnych sektorach gospodarki, stanowiąc nawet większy niż gdzie indziej odsetek (ok. 75%). Nie zabrakło ich również we wszystkich formacjach wojskowych, gdzie dawały „przykłady niezwykłego heroizmu”. Autorka przywołuje opinie Amerykanów na temat roli Rosjank w walce z wrogiem z ówczesnej amerykańskiej prasy. Zestawia też dane dotyczące strat demograficznych w czasie II wojny światowej ZSRR (22–26 mln) i USA (0,5 mln). Jeszcze bardziej wymowne jest ujęcie procentowe — w ZSRR zginęło blisko 14% obywateli, a USA — 0,3%. Szkoda, że w hasle nie ma najmniejszych odniesień do systemu totalitarnego, stalinowskich deportacji i łagrów.

Warto zauważyć, że stosunkowo lepiej opracowane są zagadnienia związane z pilotkami i pracą Amerykanek w lotnictwie wojskowym i cywilnym niż w innych formacjach, np.

---

<sup>4</sup> Władze amerykańskie nazywały to zazwyczaj ewakuacją (*evacuation*) albo przemieszczeniem (*relocation*). Zdaniem większości późniejszych badaczy bardziej adekwatne są określenia: internowanie (*internment*) czy więzienie (*imprisonment, incarceration*). Nierzadko też w odniesieniu do tych obozów przesiedleń w literaturze pojawia się określenie areszt czy obóz zatrzymania (*detention camp*) lub nawet obóz koncentracyjny (*concentration camp*).

<sup>5</sup> Szerzej o tym pisałam w artykule *Internowanie Japończyków w USA w czasie II wojny światowej. Próba nowego spojrzenia*, „Białostockie Teki Historyczne”, 2008, nr 6, s. 177–195.

marynarce. Przed kilku laty ukazała się również ciekawa praca autorstwa Amy Goodpaster Strebe, pokazująca pilotki Amerykanki i Rosjanki na frontach II wojny światowej. *Flying for Her Country: The American and Soviet Women Pilot of World War II*, Westport 2007.

Tematem ważnym, odzwierciedlonym również w licznych hasłach, jest tzw. front wewnętrzny (*home front*), a więc praca milionów bezimiennych Amerykanów, w tym zwłaszcza kobiet, w fabrykach zbrojeniowych, stoczniach, zakładach lotniczych etc. Legendarna „Rosie the Riveter” i kilka wersji jej wizerunku (z czytelnym przesłaniem „We Can Do It!”) uosabiały trud i wkład Amerykanek w przyszłe zwycięstwo<sup>6</sup>.

Generalnie więc Autorka — poprzez szeroką gamę haseł — przedstawia aktywność Amerykanek w rozmaitych służbach pomocniczych i formacjach wojskowych, które bezpośrednio walczyły z wrogiem, jak i wysiłek wojenny i trud milionów kobiet w przemyśle obronnym i na farmach pracujących na rzecz zwycięstwa. Pokazuje też — poprzez przemysłany i ciekawy dobór haseł — zmiany w życiu codziennym i zawodowym kobiet, które spowodowała wojna (np. „ubiory”, „podróże”, „zarobki”, „pielęgniarki”, „kelnerki” etc.). Są tu także liczne hasła związane z problemami ekonomicznymi (np. „inflacja”, „racjonowanie żywności”, „zatrudnienie”, „strajki”, „związki zawodowe” etc.). Z kolei, w związku z ogromnymi zmianami społecznymi, znajdziemy tu takie hasła, jak „narzeczeństwo”, „macierzyństwo”, „kontrola urodzeń”, „rozwoły”, „prostytucja”, „małżeństwo”, „wojenne narzeczone”, „wdowy” i in. Sporo też jest haseł związanych z kulturą, a więc jest tu „dramat”, „muzyka”, „film”, „radio”, „artyści”, „plakaty”, „reklama”, „rozrywka” i in. Naturalnie wszystkie hasła opracowane są głównie pod kątem kobiet, ich udziału, aktywności, roli etc.

W recenzowanej pracy możemy znaleźć krótkie biogramy ówczesnych ważnych postaci, poczynając od *First Lady* — Eleanor Roosevelt. Rzetelnie, acz skrótowo — zgodnie z wymogami tego rodzaju publikacji — pokazana jest jej niezwykła aktywność. Oczywiście odniesienia do niej pojawiają się także w bardzo licznych innych hasłach, co potwierdza jej ogromne zaangażowanie i pozycję w establishmencie. Wiele tu biogramów kobiet kierujących różnymi formacjami wojskowym, jak np. Florence Aby Blanchfield (dowódczyni Army Nurse Corps, s. 45), Mary Agnes Hallaren (pierwsza dyrektorka WAC, s. 196), Mildred McAfee (szefowa VAVES, s. 297). Nie zabrakło też członkiń rządu (Frances Perkins, pierwsza kobieta w randze ministra w amerykańskim rządzie), pacyfistek (Emily Greene Balch, w przyszłości noblistka, druga Amerykanka wyróżniona taką nagrodą), działaczek walczących o prawa obywatelskie dla ludności czarnej (Mary Jane McLeod Bethune, założycielka szkoły dla dziewcząt Bethune–Cookman College), aktywistek (Mary Dewson, zaprzyjaźniona z Eleanor Roosevelt).

Wśród haseł osobowych znajdują się również m.in. Dorothea Lange (słynna fotografka *New Dealu*, a potem też dokumentująca przygotowania obronne oraz internowanie amerykańskich Japończyków), Martha Gellhorn (pisarka i korespondentka wojenna, żona Ernesta Hemingway’a), Lorena Hickok (wpływową dziennikarką i felietonistką), a także Virginia Hall oraz Erica Glacer (kobiety szpiedzy). Naturalnie listę osobową zapewne z łatwością można uzupełnić, choćby o jeszcze kilka kobiet z polityki, także reformatorek, dziennikarek czy aktorek.

---

<sup>6</sup> Warto odnotować kilka prac na ten temat, m.in. M. Paton–Walsh, *Our War Too: American Women against the Axis*, Lawrence 2002; S. A. Carpenter, *On the Farm Front: The Women’s Land Army in World War II*, DeKalb 2003; E. Yellin, *Our Mothers’ War: American Women at Home and Front during World War II*, New York 2004; R. C. Hanes, S. M. Hanes, *American Home Front in World War II. Almanac*, Detroit 2005; M. A. McEuen, *Making War, Making Women: Femininity and Duty on the American Home Front, 1941–1945*, Athens 2011.

Zabrakło mi zwłaszcza Jeanette Rankin, zasłużonej działaczki republikańskiej, sufrażystki, pacyfistki i pierwszej kobiety w Izbie Reprezentantów. Pierwszy raz reprezentowała Montanę od 4 III 1917 do 3 III 1919 r. (a potem znowu od 3 I 1941 do 3 I 1943). Zapamiętana została jako konsekwentna pacyfistka, co potwierdziła swoją postawą i aktywnością. W 1917 r. głosowała przeciwko wejściu USA do I wojny, a potem po ataku japońskim na Pearl Harbor w grudniu 1941 r. była jedyną osobą, która w Kongresie głosowała przeciwko wypowiedzeniu wojny Japonii. Do końca swego życia (zmarła w 1973 r.) Jeanette Rankin kontynuowała prace społeczne i prowadziła działalność odczytową, konsekwentnie opowiadając się za równouprawnieniem kobiet, pokojem i rozbrojeniem.

Amerykanki powoli, acz konsekwentnie wkraczały do polityki, o czym też świadczy reprezentacja kobiet w Izbie Reprezentantów i Senacie w okresie międzywojennym oraz II wojny światowej. W pracy niniejszej nie mogło więc zabraknąć biogramów członkiń Kongresu, choć ta lista jest niepełna. Są m.in. interesujące hasła o Clarze Boothe Luce, Jessie Sumer oraz demokratce z New Jersey, Mary Teresie Norton, która reprezentowała swój stan w Kongresie przez 26 lat (4 III 1925 do 3 I 1951, s. 319–320). Z kolei Edith Nourse Rogers, republikanka z Massachussetts (s. 393–394), była swego rodzaju rekordzistką w tym względzie, reprezentowała bowiem swój stan w Kongresie przez 35 lat (od 30 VI 1925 do 10 IX 1960). Może też warto było wspomnieć o kilku innych (np. o Caroline Love Goodwin O'Day, znanej demokratce z Nowego Jorku) albo wprowadzić zbiorcze hasło dla wszystkich kobiet w Kongresie USA w czasie II wojny światowej, z ewentualnymi odsyłaczami do biogramów tych najbardziej aktywnych i najważniejszych.

Jest też biogram Hattie Wyatt Caraway, pierwszej kobiety senator, demokratki z Arkansas, która przejęła to miejsce po mężu, a potem była już wybierana i pracowała niejako „na własne konto”. Ponad 13 lat reprezentowała swój stan w Senacie (od 13 XI 1931 do 2 I 1945), zyskując z czasem znaczącą w nim pozycję (s. 72–73).

Franklin D. Roosevelt powołał pierwsze dwie kobiety do kierowania poselstwami Stanów Zjednoczonych. Pierwszą Amerykanką na tak wysokim stanowisku w dyplomacji USA była Ruth Bryan Owen, powołana przez Roosevelta w 1933 r. do kierowania poselstwem w Danii, gdzie przebywała do 1936 r. W pracy niniejszej zamieszczono hasło o Florence Jaffrey Harriman, która była posłem w Norwegii w latach 1937–1940, a zarazem drugą Amerykanką kierującą poselstwem (s. 199–200). Do pracy dyplomatycznej przygotowywała się, zasięgając praktycznych porad u przyjaciół i profesjonalistów, m.in. podsekretarza stanu Sumnera Wellesa i ambasadora Williama Bullitta. Przejmowała placówkę po Anthonym Biddle'u, który awansował na stanowisko ambasadora w Warszawie. W Oslo Florence Jaffrey Harriman szybko zyskała uznanie Norwegów i cieszyła się dużą popularnością. W opublikowanych potem wspomnieniach (*Mission to the North*, Philadelphia–New York 1941) życzliwie opisała trzy lata pobytu na placówce dyplomatycznej w Norwegii i zdobyte tam doświadczenie.

Warto dodać, że w czasie II wojny światowej wzrosła liczba zatrudnionych kobiet w Departamencie Stanu i służbie zagranicznej, co było przede wszystkim następstwem służby wojskowej mężczyzn. Kobiety profesjonalistki zatrudniano zwłaszcza w Biurze Rady Prawnego (Office of the Legal Adviser) oraz w biurach geograficznych Departamentu Stanu, gdzie zajmowały się zagadnieniami historycznymi, ekonomicznymi i powojennym planowaniem. Ale dopiero po wojnie, wraz z nowymi zadaniami polityki zagranicznej USA i po kolejnych zmianach w służbie zagranicznej, zwłaszcza po 1946 r., pojawiła się pilna potrzeba zwiększenia kadr dla dyplomacji. Do grupy absolwentów *Ivy League* coraz częściej dołączali nowi ludzie z innych uniwersytetów, także biznesu etc. Następowala nieuchronna i stopnio-

wa demokratyzacja tej elitarniej profesji, a do „ekskluzywnego klubu” zaczęły trafiać trochę częściej kobiety.

W recenzowanej pracy możemy znaleźć ciekawe informacje na temat pierwszej Amerykanki w stopniu kapitana marynarki (Sue Sophia Dauser, s. 113–114), wpływowych dziennikarek i korespondentek wojennych (np. Helen Kirkpatrick, s. 249–251, czy Dorothy Thompson, s. 431–432), ale też naukowców (Elda Anderson, pracująca w Manhattan Project, s. 23), a także Amerykanek na usługach propagandy III Rzeszy („Axis Sally”) i Japonii („Tokyo Rose”).

„Axis Sally” to pseudonim Mildred Gillars, urodzonej w Portland (Maine), niedosłej aktorki, która w 1935 r. wyjechała do Niemiec. Uczyla tam języka angielskiego, a z czasem — urzeczona przemianami w III Rzeszy — podjęła pracę w berlińskim radio. W latach wojny prowadziła anglojęzyczne programy dla żołnierzy, sownie wynagradzane, gdyż i sam Hitler uważał je za znakomitą propagandę. Swoim „seksownym głosem” i perfekcyjnym angielskim, z akcentem rodem z Manhattanu, oddziaływała na morale alianckich żołnierzy. W 1949 r. w Waszyngtonie była sądzona za zdradę i skazana na 12 lat, które spędziła w federalnym więzieniu dla kobiet w Alderson (Wirginia Zachodnia).

Los „Tokyo Rose”, a więc urodzonej w Los Angeles Ikuko Torguri, był pełen niespodzianek i dramaturgii. Wychowana w środowisku japońskim i kształcona w amerykańskich szkołach (skończyła zoologię na uniwersytecie w Kalifornii), czuła się Amerykanką (posługiwała się imieniem „Iva”). Latem 1941 r. udała się do Japonii, by odwiedzić krewnych, i tam ją zastała wojna. Kłopoty biurokratyczne z otrzymaniem paszportu zatrzymały ją na dłużej w kraju przodków. Podjęła więc pracę zarobkową w agencji informacyjnej w Tokio, a od listopada 1943 r. w serwisie radiowym. Prowadziła anglojęzyczne audycje, adresowane głównie do żołnierzy amerykańskich. Po wojnie władze okupacyjne początkowo uznały jej niewinność, jej zeznania bowiem, poświadczone przez innych Amerykanów, wykazały, że pracowała pod przymusem. Powróciła więc do USA, gdzie, pod wpływem kampanii medialnej prawnicowego felietonisty Waltera Winchella, podjęto przeciwko niej dalsze dochodzenie. Była osądzona i skazana na 10 lat więzienia oraz karę grzywny w wysokości 10 tys. dol. W więzieniu w Alderson spędziła 6 lat, wychodząc — dzięki zabiegom przyjaciół i obrońców — na wolność w 1956 r. W przyszłości została oczyszczona z zarzutów (1977 r.), a jej sprawę widziano jako jedno z wielu nadużyć rządowych w ramach polityki wobec amerykańskich Japończyków.

Naturalnie w tak obszernej publikacji trudno się ustrzec usterek i drobnych błędów. Czasem pojawiają się powtórzenia w różnych hasłach (tytułem przykładu, s. 18 i s. 236), jak i nieprecyzyjne, a nawet rozbieżne dane. Posłużę się przykładem dotyczącym internowanych Japończyków — raz pojawia się informacja (s. 233) o 110 tys., a innym razem 100 tys. (s. 261). Faktem jest, że do dziś nie udało się ustalić dokładnej liczby internowanych i różni autorzy podają rozmaite dane. Może więc należałoby konsekwentnie podawać ok. 100–110 tys. internowanych amerykańskich Japończyków.

Praca Doris Weatherford jest interesująca i bardzo wartościowa, dostarcza wiele użytecznych informacji. Stanowi prawdziwą kopalnię wiedzy na temat życia i aktywności Amerykanek w czasie II wojny światowej. Poszerza naszą znajomość tego zagadnienia i daje wiele satysfakcji poznawczej. Z pełnym przekonaniem, że będę do niej sięgać nieraz, polecam ją wszystkim interesującym się problematyką kobiecą, II wojną światową i w ogóle historią Stanów Zjednoczonych.

Halina Parafianowicz  
Białystok

*Niemcy w Katyni. Dokumenty o rasstriele polskich wojennoplennych osienju 1941 goda*, sost. R. I. Kosołapow, W. Je. Pierszyn, S. Ju. Ryczenkow, W. A. Sacharow, Moskwa 2010, Izd. ITRK, ss. 280

We wrześniu 2010 r., ponad dwadzieścia lat po oficjalnym przyznaniu się władz ZSRR do sprawstwa katyńskiego ludobójstwa, a cztery miesiące po publicznym wystąpieniu premiera Władimira Putina z oświadczeniem, iż nie może być powrotu do kłamstw w tej kwestii<sup>1</sup>, pojawił się na rynku rosyjskim tom dokumentów sprawiający wrażenie żywcem wyjętego z oferty wydawniczej głębokiego stalinizmu. Zespół który go opracował, prezentuje z całą powagą tezę o Katyniu jako zbrodni niemieckiej, dokonanej jesienią 1941 r. Nie jest to bynajmniej pokątny niskonakładowy druk, ale dystrybuowane szeroko, starannie przygotowane edytorsko masowe (3 tys. egz.) wydawnictwo, oferowane także przez kilka sieci internetowych. Już choćby z tych względów należy zwrócić na nie uwagę, zastanowić się nad sensem twierdzeń o postępującym jakoby polsko–rosyjskim pojednaniu, nad kwestią zakresu akceptacji społecznej w Rosji faktu uzgodnienia stanowisk w kwestii zbrodni katyńskiej przez polsko–rosyjską Grupę do Spraw Trudnych<sup>2</sup>.

Prezentowanemu wydawnictwu patronuje moskiewski Uniwersytet Robotniczy im. Iwana Chlebnikowa — instytucja neostalinowska, bazująca na sowieckich resentymentach, nawiązująca formułą do wczesnosowieckich tzw. rabfaków (*raboczije fakultiety*) i szkół młodzieży robotniczej<sup>3</sup>, ale zarazem nowoczesna — posługująca się szeroko nośnikami elektronicznymi (serie wykładów DVD), bardzo aktywna w internecie<sup>4</sup>. Wśród osób, które je opracowały, udało mi się zidentyfikować tylko jedną: Riczarda Iwanowicza Kosołapowa (ur. 1930), profesora nauk filozoficznych z Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego (MGU), byłego pracownika aparatu KC KPZR i redaktora naczelnego czasopisma „Kommunist”. Pozostali autorzy opracowania zapewne są pod względem ideowym bliscy Kosołapowowi, ale trudno to potwierdzić.

Samo zaś wydawnictwo ITRK, wydające publikacje z zakresu polityki, historii, socjologii i historii idei, a zarazem literaturę piękną i dziecięcą, przedstawia się jako oficyna „krzewiąca patriotyzm, szczerą i autentyczną troskę o demokratyczne życie współczesnej Rosji i ludzi pracy”<sup>5</sup>. Stąd prosty wniosek, iż niniejsza publikacja jest formą tego „krzewienia”. Pora więc przyjrzeć się jej.

Na książkę składa się tekst wprowadzający autorstwa zespołu opracowującego oraz dwadzieścia cztery dokumenty z okresu od 1943 po 2004 r.

We wprowadzeniu, jak też przypisach do dokumentów autorzy wyboru i opracowania utrzymują się — w odróżnieniu od wydawanych w masowych nakładach prac pseudohistoryków w rodzaju Jurija Muchina czy Jeleny Jakowlewej, głoszących w sposób agresywny tezę o niemieckim sprawstwie zbrodni katyńskiej — w spokojnej konwencji narracji, pozbawionej napastliwego tonu wobec polityki zagranicznej i armii II Rzeczypospolitej, jak też wobec

<sup>1</sup> 7 kwietnia br., konferencja prasowa premierów Putina i Tuska w gmachu Dumy Smoleńskiej (autopsja).

<sup>2</sup> Por. W. Materski, *Mord katyński. Siedemdziesiąt lat drogi do prawdy*, Warszawa 2010, Aneks, dok. 30, s. 139.

<sup>3</sup> Rabfaki (*raboczije fakultiety*) — 3–4-letnie kursy przygotowawcze dla znających tabliczkę mnożenia. Ich ukończenie otwierało drogę do studiów na wyższych uczelniach technicznych.

<sup>4</sup> Zob. <[www.prometj.info](http://www.prometj.info)>.

<sup>5</sup> <[www.itrk-smi.ru/ob\\_izdat/](http://www.itrk-smi.ru/ob_izdat/)>.

historiografii polskiej. Współczują wręcz bratniemu narodowi słowiańskiemu, którego spotkał taki cios z ręki siepaczy hitlerowskich. Podobnie współczują Rosjanom, którzy od dziesięcioleci są bezpodstawnie oskarżani o zbrodnię katyńską, z którą nie mieli nic wspólnego.

Zaczynają od tezy o niemieckiej zbrodni katyńskiej jako wielkiej manipulacji, którą posługiwali się w 1943 r. szef propagandy Trzeciej Rzeszy Joseph Goebbels, później zachodni orędownicy „zimnej” wojny, a na przełomie lat 80. i 90. tandem Michaił Gorbaczow i Aleksandr Jakowlew. To za przyczyną wrogów zewnętrznych i cynicznych polityków własnych naturalna tendencja zbliżenia obu narodów słowiańskich była i jest zaprzepaszczana. Oba narody mają duży potencjał wzajemnej sympatii, trzeba tylko obnażyć manipulantów, rozszyfrować ich knowania. Przesunięcie w końcu XIX w. z Zachodu na Wschód centrum światowego ruchu rewolucyjnego uczyniło ze Słowiańszczyzny „piętę achillesową imperialistycznych forpoczł kapitalu finansowego”. Cały wiek XX przeszedł pod znakiem tej „tytanicznej konfrontacji”. Szczególną rolę odegrała w niej druga wojna światowa, która „zbudowała mocne podstawy dla stworzenia światowej wspólnoty socjalistycznej, opartej o mocne słowiańskie jądro”. Szanse w tym względzie zaprzepaścił „sukces kontrrewolucji burżuazyjno-biurokratycznej w Związku Sowieckim w latach 1985–1993” (s. 6).

Należy więc ostatecznie wyjaśnić „katyńską manipulację”, także w interesie samych Polaków, narażonych na skutki kryzysów gospodarki świata kapitalistycznego. Odrzucenie kłamstwa katyńskiego pozwoli im spojrzeć inaczej na Rosję, dostrzec w niej ważną alternatywę. Przecież „nie są oni głupszy od Rosjan i nie może być im obca ta myśl, że polsko-rosyjska, czy szerzej — ogólnospołeczna solidarność, bądź porozumienie, może być o wiele efektywniejsze w poszukiwaniu realnego antykryzysowego zwrotu i odbudowie z zasady nie cierpiącego na kryzysy systemu społeczno-ekonomicznego [czyli: systemu socjalistycznego — W. M.], niż tłuczenie się w mózdzierzu rynku europejskiego” (s. 7).

Od tej ideologii wspólnego powrotu do minionego ustroju przechodzą do konstruowania — w nawiązaniu do zamieszczonej w tomie dokumentacji — serii argumentów, mających „w sposób przesądający” udowodnić niemieckie sprawstwo zbrodni katyńskiej, jej „prawdziwy obraz”. Zarazem coraz to powracają do tezy, iż kłamstwo na jej temat potrzebne było Gorbaczowowi, a następnie Jelcynowi do zniszczenia Związku Sowieckiego, uderzenia w partię komunistyczną. Ten drugi cel publikacji zdaje się nawet dla zespołu opracowującego ważniejszy.

Kosołapow i koledzy nie stosują tak prymitywnych chwytów, jak wyżej wspomniani fałszerze prawdy o zbrodni katyńskiej. Podążają śladem wskazanym przez Władysława Szwiędę, który swą tezę o niemieckim autorstwie zbrodni i fałszywych podstawach „dziś dominującej wersji” opiera na rzeczywistych sprzecznościach i niejasnościach w stanie badań, ewidentnych fałszerstwach niemieckich i wątpliwych aspektach dokumentacji katyńskiej — która w swej idącej w dziesiątki tysięcy kart archiwalnych masie rzeczywiście takowe ma<sup>6</sup>. Pod wrażeniem tych rewelacji czytelnik ma zapomnieć, iż jest to nieistotny margines dostępnego postsowieckiego zasobu archiwalnego, jednoznacznie dokumentującego prawdę o autorstwie katyńskiego ludobójstwa, odpowiedzialności za nie najwyższych sowieckich czynników partyjnych i państwowych.

Zdaniem autorów, prowokacja katyńska stworzyła dogodny pretekst dla porozumienia się Polaków i Niemców na płaszczyźnie antysowieckiej, czego najlepszym dowodem są, jak zapewniają, niedawno ujawnione wcześniejsze działania w tym kierunku polskiego rezydenta w Lizbonie Jana Kowalewskiego („Otto” — w tajnej dokumentacji niemieckiej). Bazują przy

<sup>6</sup> Por. W. N. Szwiędę, *Tajna Katyni*, Moskwa 2007.



tym na dokumencie sowieckich tajnych służb, opublikowanym w 2009 r. w tomie *Siekriety polskiej polityki* — podstawowym przedsięwzięciu wydawniczym w ramach kampanii propagandowej, której celem było obarczenie II Rzeczypospolitej współodpowiedzialnością za wybuch drugiej wojny światowej<sup>7</sup>. Przedstawiają tę sprawę jako wielką sensację, ujawnioną światu tajemnicę o polskich konszachtach z Hitlerem, nie zdając sobie prawdopodobnie sprawy, iż jest ona od dziesięcioleci znana, że ma swoją powszechnie dostępną literaturę, a jej charakter był zupełnie inny, niż dowodzą<sup>8</sup>.

Znów jako źródło „prawdziwej” wiedzy o wschodniej polityce gabinetu premiera Władysława Sikorskiego wracają niewiarygodne, ale cenione i chętnie przywoływane w Rosji wspomnienia rotmistrza Jerzego Klimkowskiego, adiutanta gen. Władysława Andersa<sup>9</sup>. Mają one wspierać tezę, iż minister obrony narodowej w rządzie RP na wychodźstwie gen. Marian Kukiel był germanofilem, dążącym do budowy porozumienia z Niemcami<sup>10</sup>. Ewidentnym przejawem tego germanofilstwa było zdaniem opracowujących wystąpienie o śledztwo w Katyniu do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, jak też wysłanie na teren ekshumacji niemieckich Komisji Technicznej PCK, którego to faktu współdziałania władz niemieckich i polskich „nikt nie ośmielił się kwestionować”. Moskwa po prostu nie miała wyjścia i musiała zaprotestować, zrywając stosunki z tak postępującym rządem polskim.

Zdaniem autorów fakt znajdowania przy ekshumowanych prasy sowieckiej z wiosny 1940 r. ewidentnie świadczy o dokonanej fałszerstwie, jako że nie powinna się ona zachować w podmokłym gruncie przez dwa lata w tak dobrym stanie.

Autentyczny fakt, iż Niemcy w trakcie ekshumacji 1943 r. usiłowali ukryć, iż mordy nad dołami katyńskimi dokonano amunicją niemiecką, służy za kolejny „koronny dowód”. I ta sprawa jest oczywiście znana i wielokrotnie opisywana, podobnie jak inny „koronny argument” — sznurek produkcji niemieckiej, którym pętano ręce jeńców. Łatwo tą argumentacją trafić do czytelników niezających fachowej literatury, sprowokować ich do pytania: czyżby w ZSRR nie było sznurka ani amunicji?

Wersja o sowieckim sprawstwie zbrodni jest zdaniem autorów „absolutnie nieprawdopodobna” także z innych względów. Zakłada, iż tysiące jeńców polskich zamordowanych zostało wiosną 1940 r. „na terytorium obozu pionierskiego, w tętniącej życiem strefie leśno-parkowej” — co z oczywistych względów było niewykonalne (s. 13).

Z kolei wskazują, iż zachowane rozkazy dla wojsk konwojowych, które wiosną 1940 r. wywoziły jeńców polskich z Kozielska, dotyczą konwojowania „pozbawionych wolności” (*liszenych swobody*), a nie „skazanych na śmierć” (*osużdiennyh k wysszej mierie nakazani-ja*) — co wymagałoby innego reżimu konwojowania. Zostali więc oni po prostu przewiezieni

---

<sup>7</sup> *Siekriety polskiej polityki. Sbornik dokumentow (1935–1945)*, sost. L. F. Sockow, Moskwa 2009, s. 358–359.

<sup>8</sup> Płk Jan Kowalewski rozpoczął w lutym 1942 r. tzw. akcję Trójnóg, mającą na celu nawiązanie przez Węgry, Włochy i Rumunię kontaktów z z aliantami i ich wyjście z wojny. Szerzej: T. Piszczkowski, *Między Lizboną a Londynem. Z sekretów dyplomacji polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Londyn 1979; *Historia dyplomacji polskiej*, t. V: 1939–1945, pod red. W. Michowicza, Warszawa 1999, s. 344–345.

<sup>9</sup> J. Klimkowski, *Byłem adiutantem generała Andersa*, Warszawa 1959 (wyd. rosyjskie: Je. Klimkowskij, *Ja był adiutantem gienierala Andiersa*, Moskwa 1991). W kwestii tej zob.: Z. S. Siemaszko, *Rozmowa z gen. Andersem*, „Kultura” (Paryż), 1970, nr 7–8, s. 32.

<sup>10</sup> Powielają tę wersję, mimo iż z ówczesnych sowieckich źródeł wywiadowczych wyraźnie wynikało, iż „nie ma żadnych dowodów na temat związków Kukieła z Niemcami” — *Siekriety polskiej polityki*, s. 339–340.

w gestię smoleńskiego Zarządu NKWD, ale nie na stracenie, lecz osadzenie w innym obozie, zapewne na terytorium Smoleńszczyzny. Fakt ten jakoby potwierdzają wewnętrzne meldunki proweniencji NKWD, a więc o wiarygodności niepodlegającej kwestionowaniu. Jednym z nich jest doniesienie Wydziału Specjalnego NKWD przy 50. armii Frontu Zachodniego z 10 XII 1941 r. o przejściu przez Niemców polskich jeńców wojennych, w którym można przeczytać: „przez wieś Poczinka przejechały 2 eszelony Polaków ze związanymi rękami, których odprawiano w głąb Niemiec za odmowę walczenia przeciwko ZSRR”<sup>11</sup>. Trudno zrozumieć, na czym w tym wypadku polega wartość dowodowa, jeśli nawet rzeczywiście jakaś część raczej nie jeńców, ale zmobilizowanych do Wehrmachtu Ślązaków i Pomorzan za brak ducha walki została wycofana z frontu.

Autorzy opracowania podkreślają, iż przy zwłokach znaleziono dużo polskich banknotów, emitowanych na terytorium Generalnej Guberni dopiero od maja 1940 r. — co jest według nich koronnym dowodem, że grzebano je jesienią 1941 r. Powtarzają te rewelacje, opierając się nie na prezentowanej dokumentacji, ale za Władysławem Szwidem<sup>12</sup>, który nie zaznaczył, iż w trakcie ekshumacji niemieckich znajdowano niemal wyłącznie banknoty emisji przedwojennej<sup>13</sup>. Te okupacyjne, tzw. młynarki, znalazły się w większych ilościach dopiero w trakcie prac Komisji Burdenki, po uprzednim odpowiednim przygotowaniu dołów śmierci przez tajną grupę „operatywników” z NKWD i NKGB (Krugłowa–Mierkułowa).

Suma dowodów z raportu Komisji Burdenki została skrupulatnie powtórzona — mimo iż na tym raporcie zarówno historycy polscy, jak i rosyjscy nie zostawili suchej nitki<sup>14</sup>.

Kolejny argument to zapewnienie, iż w ZSRR zawsze wzorcowo obchodzono się z jeńcami wojennymi — w odróżnieniu np. od Polski, gdzie w 1920 r. straciło życie „od 50 do 85 tysięcy jeńców czerwonoarmistów” (s. 13)<sup>15</sup>. Jako dowód tego humanitaryzmu cytują tajne postanowienie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR o postępowaniu z jeńcami wojennymi, wydane... 1 lipca 1941 r. (s. 13).

Trudno natomiast nie przyznać im racji, gdy piszą o fałszywym oburzeniu Niemców faktem rozstrzelania polskich jeńców — w warunkach, gdy ci sami Niemcy tylko na Smoleńszczyźnie rozstrzelali około 120 tysięcy sowieckich jeńców wojennych, a na całym terytorium sowieckim — 3,9 miliona. Jako ważny dowód bezpośredni niemieckiego sprawstwa zbrodni katyńskiej przytaczają fakt, iż po wyjściu Włoch z wojny, w okolicach Lwowa Niemcy rozstrzelali około 2 tys. jeńców żołnierzy włoskich — w sposób analogiczny jak Polaków w Lesie Katyńskim: ręce skrepowane na plecach, strzał w tył głowy, zwłoki ułożone w dołach śmierci równymi rzędami (s. 14).

---

<sup>11</sup> Dok. 7, s. 89.

<sup>12</sup> W. N. Szwid, op. cit., s. 80–81.

<sup>13</sup> Por. np. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1982, s. 169. Natomiast relacja Józefa Mackiewicza z pobytu w Katyniu w trakcie ekshumacji niemieckich rzeczywiście wspomina o „leżących pojedynczo wojennej emisji dwuzłotówkach” — *Widziałem na własne oczy*, w: *Katyn. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, oprac. A. L. Szcześniak, Warszawa 1989, s. 104.

<sup>14</sup> Por. Ekspertyza Komunikatu Komisji Specjalnej (tzw. Komisji Burdenki) dokonana przez polską część wspólnej Komisji Historyków Partyjnych, w: *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. IV: *Echa Katynia. Kwiecień 1943 — marzec 2005*, Warszawa 2006, dok. 102, s. 459–471; Orzeczenie komisji ekspertów Naczelnej Prokuratury Wojskowej FR w sprawie karnej nr 159 o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych z obozów specjalnych NKWD, w: *ibidem*, dok. 135, s. 545–549.

<sup>15</sup> Oczywiście w przypisie do tego wątku, tzw. anty-Katynia, figuruje praca Szwidia, a nie dezawuująca całkowicie skalę tych szacunków obszerny tom *Krasnoarmiejcy w polskim plenu w 1919–1922 gg. Sbornik dokumentow i matierialow* (Moskwa 2004).

Sięgają też do „dowodów pośrednich”. Jeśli Niemcy przeprowadzili wobec polskiej inteligencji akcję AB, to jest jasne, iż z samej tylko potrzeby konsekwencji musieli wymordować i inteligencję wojskową — zgodnie z oświadczeniem Hitlera, że „wszyscy przedstawiciele inteligencji polskiej winni zostać zlikwidowani” (s. 17).

Zdaniem Kosołapowa i kolegów sprawa zbrodni katyńskiej zniknęła z wyroku norymberskiego, ponieważ mocarstwa zachodnie zaangażowały się już wówczas w politykę antysowiecką. Dlatego właśnie wątek Katynia w Norymberdze ograniczono do 2–3 dni, co sprawiło, że „o rzetelnym rozpatrzeniu sprawy nie sposób było mówić” (s. 17). Na skutek tej manipulacji sprawy nie wyjaśniono, co umożliwiło po Norymberdze permanentne posługiwanie się nią w bezpardonowej walce ideologicznej ze Związkiem Sowieckim.

Gdy ekipa Gorbaczowa przyjęła „kurs na likwidację ZSRR”, skwapliwie sięgnęła do sprawy Katynia, by się nią w tym celu posłużyć. „Rosyjscy następcy Goebbelsa” jakoby przypadkowo znaleźli w archiwach odpowiednie dokumenty, pełne błędów i fałszerstw, próbując posłużyć się nimi w procesie moskiewskim<sup>16</sup>. Niezawisły Sąd Konstytucyjny Rosyjskiej Federacji te zmanipulowane „dowody” oczywiście odrzucił<sup>17</sup>. Nie położyło to jednak kresu aktywności „różnych pseudohistoryków”, którzy nadal usiłują kwestionować raport Komisji Burdenki, choć „nie ma do tego żadnych podstaw” (s. 19).

Autorzy opracowania z wielką nadzieją podchodzą do wystąpienia deputowanego komunistów do Rosyjskiej Dumy Państwowej, zastępcy przewodniczącego jej Komisji ds. Bezpieczeństwa prawnika Wiktora Iliuchina. 17 VI 2010 r. zażądał on przeprowadzenia parlamentarnego śledztwa w „sprawie fałszerstwa dokumentów historycznych, na którego bazie dokonuje się proces kłamliwej reinterpretacji ojczyznej historii”, mając na uwadze przede wszystkim „kłamstwo katyńskie” (s. 20)<sup>18</sup>. W ich opinii jest szansa na przełamanie stanowiska tych, którzy blokują dostęp do archiwów, nie pozwalają na odtajnienie dokumentacji dotyczącej obozów pracy poprawczej obwodu smoleńskiego, w których między wiosną 1940 r. a latem 1941 r. przetrzymywani byli jeńcy polscy. Wówczas dopiero osoby zainteresowane ustawiczną walką z „kanibalistycznym systemem totalitarnym, krwawym stalinow-

---

<sup>16</sup> Wytoczony za sprawą prezydenta Borysa Jelcyna proces przeciwko partii komunistycznej, o uznanie jej za organizację przestępczą, toczył się w Sądzie Konstytucyjnym od maja do późnej jesieni 1992 r. Szerzej w tej kwestii zob. W. Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, tłum. z ros., Warszawa 1998.

<sup>17</sup> W trakcie procesu determinacja Jelcyna, by przeprowadzić tezę o zbrodniczym charakterze partii, wyraźnie malała. Jak wspomina Bukowski, Jelcyn „zrozumiał, że może przegrać tę sprawę, ponieważ większość sędziów sympatyzowała z komunistami” (W. Bukowski, op. cit., s. 123). Sala sądowa stała się areną dyskusji ideologicznych i sporów między składem sędziowskim, w którym tylko sędzia Anatolij Kononow zdecydowanie opowiadał się za tezą o konstytucyjności rozwiązania KPZR. Prawnicy prezydenta wyraźnie nie radzili sobie z zadaniem, z odcięciem się od stereotypów przemożnie ciążyącej także nad nimi przeszłości. Stawiennictwa przed sądem odmówił jeden z głównych świadków, Michał Gorbaczow, ukarany za to mandatem... sto rubli. Cała sprawa praktycznie skończyła się niczym, sąd bowiem uznał kierownicze gremia partii za niekonstytucyjne — a więc spoza jego jurysdykcji. O żadnej kwalifikacji dokumentów, podważaniu ich wiarygodności nie było w tym końcowym werdykcie mowy.

<sup>18</sup> Przypominam w tym kontekście wystąpienie Iliuchina z 4 IV 2007 r., kiedy to w trakcie omawiania polsko-rosyjskiego sporu o kształt ekspozycji rosyjskiej w Muzeum Auschwitz–Birkenau powiedział on m.in.: „Polska już od dawna próbuje wmówić stronie rosyjskiej, że w 1940 roku ZSRR rozstrzelała 21 tysięcy polskich oficerów, chociaż fakty historyczne są zupełnie inne [i] chociaż udowodniono, że ich rozstrzelali Niemcy w lecie 1941 r.” — <[www.pamietamkatyn1940.pl/213.xml](http://www.pamietamkatyn1940.pl/213.xml)>. Iliuchin zmarł 19 III 2011 r.

skim reżimem”, podtrzymujące wbrew oczywistym dowodom obwinienia o Katyń zostaną pozbawione tych fałszywych argumentów. Prawda zatriumfuje.

Oczywiście strona polska „nie jest zainteresowana w żadnych poszukiwaniach prawdy [o zbrodni katyńskiej — W. M.]”, całkowicie bowiem, w pełni zadowala ją wersja Goebbelsa. Od rodzimych, rosyjskich fałszerzy historii różni ją tylko stosunek do kwestii, czy za każdego z zabitych jeńców należy się odszkodowanie, czy też nie. Obalenie kłamstwa i ustalenie oczywistej prawdy w kwestii Katynia nie interesuje przy tym ani jednych, ani drugich.

Tyle część odautorska, odpowiednio wprowadzająca w lekturę publikowanej dokumentacji.

Przyznać trzeba, iż stanowiące zasadniczą część książki dokumenty zostały podane do druku zgodnie z wszelkimi zasadami archeografii. Noszą kolejne numery, ujednolicone nagłówki odautorskie (regest) — przy zachowaniu nagłówków oryginalnych, a także są zaopatrzone w legendę, zawierającą charakterystykę przekazu (oryginał, odpis, kopia), dane o miejscu jego przechowywania, sygnaturę archiwalną oraz informacje o ich wcześniejszych publikacjach, jak też adresy internetowe, pod którymi można część z nich znaleźć. Niemal wszystkie podane zostały w językach oryginału (rosyjski, niemiecki, angielski)<sup>19</sup>; w wypadku obcojęzycznych — wraz z równoległym tłumaczeniem na język rosyjski, zasadniczo *in extenso*; w innych wypadkach fakt ten jest zaznaczony („fragment z...”). Dokumentacji nie towarzyszy aparat przypisów, poza kilkoma dotyczącymi spraw redakcyjnych i translatorskich (np. subtelności tłumaczeń wystąpień na Procesie Norymberskim).

W założeniu, sama nieskażona opracowaniem treść dokumentacji stanowić ma jednoznaczną, niepodlegającą kwestionowaniu sekwencję źródłowych dowodów przesądzających tezę o niemieckim sprawstwie zbrodni katyńskiej. Przyjrzyjmy się im pod tym kątem.

Pierwszy z prezentowanych dokumentów, tajna notatka Martina Bormana o naradzie w kwaterze Hitlera w październiku 1940 r. na temat postępowania z ludnością okupowanych ziem polskich, pozornie jest spoza tematyki tomu. Nie wynika z niej nic ponad to, co od samego początku okupacji niemieckiej ziem Rzeczypospolitej było oczywiste: stosunek władz Rzeszy do Polaków jako podludzi, narodu niewolników, którego forsowna eksploatacja ma przyczynić się do budowy niemieckiego dobrobytu. Choć nie dotyczy zbrodni katyńskiej, jej zamieszczenie ma przekonywać czytelnika, iż Niemcy byli zdolni do wszelkich masowych zbrodni na narodzie polskim, a więc też do zbrodni katyńskiej. Eksterminacja polskich elit inteligenckich i wojskowych była bowiem naturalną konsekwencją takiego patrzenia na Polaków. Stanowiła wręcz warunek ich przekształcenia w indyferentną politycznie tanią siłę roboczą. Łączenie tej notatki Bormana z wątkiem zbrodni katyńskiej nie jest nowością; w podobnym kontekście zamieścił ją już w swojej książce niestrudzony fałszerz prawdy o Katyniu Władysław Szwid<sup>20</sup>.

Komunikat ministra obrony RP Mariana Kukieła, wydany w związku z informacjami radia Berlin o odkryciu katyńskich dołów śmierci (dok. 2), i oświadczenie w tej kwestii rządu RP (dok. 3) potrzebne są zapewne dla wsparcia tezy, iż Polacy od razu przyjęli wersję Goebbelsa za prawdziwą. Z miejsca uwierzyli wrogowi, a nie sojusznikowi, stawiając tym

<sup>19</sup> Wyjątkiem są podane jedynie w tłumaczeniu na rosyjski: dok. 1 (notatki Martina Bormana o naradzie w kwaterze Hitlera w październiku 1940 r.), podany w tłumaczeniu z niemieckiego dokonany w NKWD ZSRR prawdopodobnie w listopadzie 1945 r., oraz dok. 16 (zeznanie członka Międzynarodowej Komisji Lekarskiej prof. Františka Hájka), podany w tłumaczeniu z czeskiego dokonany w 2006 r.

<sup>20</sup> Zob. W. N. Szwid, op. cit., s. 472–477.

samym siebie, a nie jego w dwuznacznym świetle. Tą dwuznacznością, wskazującą na współdziałanie z Niemcami, sprowokowali władze sowieckie do jedynej możliwej w tej sytuacji decyzji — zerwania stosunków dyplomatycznych (dok. 4).

Jej słuszność udowadnia kolejny z zamieszczonych w książce dokumentów — raport komisji specjalnej, tzw. Komisji Burdenki (dok. 5). Podany został bez najmniejszej wzmianki o tym, iż był on przedmiotem dogłębnych analiz, polskiej i rosyjskiej, które jednoznacznie wykazały jego nierzetelność, ewidentne fałszerstwa i przemilczenia<sup>21</sup>. Uwiarygodniać tezę główną raportu Komisji Burdenki mają kolejne dokumenty. Pierwszy z nich (dok. 6) to fragment uwzględnionego szeroko przez Burdenkę, jawnie fałszywego zeznania komendanta obozu NKWD nr 1-ON majora W. M. Wietosznikowa, który z braku wagonów jakoby nie zdołał w lipcu 1941 r. ewakuować trzech tysięcy polskich jeńców wojennych, z około ośmiu tysięcy przetrzymywanych w okolicach Smoleńska (dok. 6)<sup>22</sup>. Jak dotąd nie udało się udowodnić, by istniał major NKWD nazwiskiem W. M. Wietosznikow bądź by w okolicach Smoleńska lub gdziekolwiek indziej funkcjonowały jakieś obozy specjalnego przeznaczenia (nr 1-ON, nr 2-ON i nr 3-ON), w których przetrzymywano polskich jeńców wojennych<sup>23</sup>.

Kolejne dokumenty wspierające raport Komisji Burdenki to meldunek Wydziału Specjalnego NKWD Frontu Zachodniego z 10 XII 1941 r. o sytuacji w rejonach okupowanych przez Niemcy (dok. 7) oraz protokół zbiorczy ze stycznia 1945 r. o zbrodniach popełnionych przez Niemców na terytorium obwodu smoleńskiego (dok. 8). Dowodzą one, iż na Smoleńszczyźnie okupanci dopuścili się licznych zbrodni, w tym rozstrzelania ponad 230 tysięcy jeńców czerwonoarmistów. Nie wynika z nich przy tym jakikolwiek związek ze zbrodnią katyńską — poza kolejnym potwierdzeniem tezy, iż Niemcy byli zdolni do masowych, okrutnych zbrodni na ludności cywilnej i jeńcach wojennych. Wpisują się w te dowody także: informacja gazetowa z 1968 r., iż w okolicach Żagania na Dolnym Śląsku odkryte zostały ślady świadczące o zbrodniach niemieckich na jeńcach wojennych (dok. 9); oraz fragment raportu o obozie jeńckim w Mińsku, sporządzonego w lipcu 1941 r. dla ministra dla okupowanych terytoriów wschodnich Alfreda Rosenberga (dok. 10).

Pięć różnorodnych przekazów dotyczy ekshumacji niemieckim w Lesie Katyńskim, udziału w nich Międzynarodowej Komisji Lekarzy i Komisji Technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża (dok. 11–15). Zawierają one m.in. koronny — zdaniem opracowujących — argument na rzecz niemieckiego sprawstwa zbrodni, a mianowicie informację, iż dokonano jej z użyciem amunicji niemieckiej, czego nawiasem mówiąc, nikt nigdy nie kwestionował. Także i w innych kwestiach nie udowadniają one nic ponad to, co od dawna było wiadome: że eksperci anatomopatolodzy mieli wątpliwości co do określenia czasu przebywania zwłok w ziemi<sup>24</sup> oraz że w trakcie ekshumacji popełniono wiele błędów w opisie poszczególnych zwłok

<sup>21</sup> Zob. przyp. 14.

<sup>22</sup> Informację o obozach NKWD nr 1-ON [*Osobowo Naznachenija*], nr 2-ON i nr 3-ON zawierał tajny raport specjalnej ekipy NKWD-NKGB (Mierkułowa-Krugłowa), która przez trzy miesiące (X–XII 1943 r.) zajmowała się preparowaniem grobów katyńskich, „obróbką” świadków i przygotowaniem innych „dowodów” dla Komisji Burdenki. Por. *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. IV, dok. 42, s. 129–164.

<sup>23</sup> Zob. *Wojennoplennyje w SSSR 1939–1956. Dokumenty i materialy*, red. M. M. Zagorulko, Moskwa 2000, passim.

<sup>24</sup> Podczas ekshumacji stwierdzono duże różnice w stadiach rozkładu, jak też znaczne różnice charakteru gleby (wilgotność, stopień zakwaszenia, struktura). Dlatego członkowie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, poza prof. Ferencem Orsósem, uznali, iż brak jest obiektywnych metod pozwalających na tyle rozpoznać procesy zachodzące w warunkach masowego grzebania ciał, by można było wysnuć na

i wyjawionej przy nich dokumentacji, której część Niemcy prawdopodobnie podrzucili celem zasugerowania, iż w Lesie Katyńskim mordowano też jeńców ze Starobielska — co też dawno już zostało przez historyków ustalone i opisane<sup>25</sup>.

Odczytany w lipcu 1945 r. na zebraniu Towarzystwa Lekarzy Czeskich skrót zeznania prof. Františka Hájka o jego pracy w Międzynarodowej Komisji Lekarskiej ma być dowodem, iż wyniki ekshumacji niemieckich zostały sfałszowane, a jego podpis pod raportem końcowym wymuszony (dok. 16). Próżno szukać informacji, iż podobne oskarżenia wymuszono w dwa lata po fakcie tylko na tych członkach Komisji (także Bułgar prof. Marko Antonow Markow), którzy po wojnie znaleźli się w sowieckiej strefie dominacji i... chcieli przeżyć.

Kolejnym przedstawionym przez autorów wyboru dowodem niemieckiego sprawstwa zbrodni jest przechowywane w Archiwum Polityki Zagranicznej Rosyjskiej Federacji zeznanie niemieckiego dziennikarza z Opolszczyzny, niejakiego Wilhelma Schneidera (dok. 17)<sup>26</sup>. W kwietniu 1947 r. stwierdził on, iż zimą z 1941 na 1942 r. przebywał w jednej celi więziennej z niemieckim oficerem, który kilka miesięcy wcześniej uczestniczył w „masowym zabójstwie ponad dziesięciu tysięcy oficerów polskich w lesie pod Katyniem”. Opowiadania tego oficera były bardzo wiarygodne, ale... nie pamięta jego nazwiska. W tym kontekście wypada odnotować, iż w 1947 r. Sowietci mogli być zainteresowani tworzeniem wrażenia, iż wszyscy zaginieni polscy jeńcy wojenni z trzech obozów specjalnych NKWD, zabici oczywiście przez Niemców, spoczywają w Katyniu. Stąd zapewne w tym „zeznaniu” owe „ponad dziesięć tysięcy”, prawie trzykrotnie przekraczające stan faktyczny w katyńskich dołach śmierci. Poza wspomnianym Władysławem Szwidem nikt nie uznaje tych rewelacji Schneidera (NKWD?) za warte rozpatrywania na poważnie.

Na ponury żart zakrawa przytaczanie jakichś enigmatycznie opisanych meldunków i protokołów (dok. 18 i 19), zgodnie z którymi Niemcy przed ogłoszeniem znaleziska w Lesie Katyńskim wykopali na cmentarzu smoleńskim „dużą ilość trupów, a także wykopali wszystkie trupy żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, poległych w walkach o Smoleńsk, przewieźli je do Lasu Katyńskiego, a potem je tam odkopywali jako polskich żołnierzy i oficerów”, gdyż przy tych ekshumacjach „zupełnie niemożliwe było określenie, jakiej są oni narodowości” (s. 170–172). Jest oczywiste, iż szykując się do odparcia oskarżeń o mord katyński, Sowietci preparowali różnorakie „dowody”, których ślady można znaleźć w archiwach. Przytaczanie jednak w 2010 r. tak absurdalnych, całkowicie niewiarygodnych jak te świadczy już nie tyle o złej woli, co po prostu głupocie.

Kolejnym dowodem sprawstwa niemieckiego jest zapis rozmowy redaktora „Wojenno-istoriceskowo żurnała” z niejakim Borisem Pawłowiczem Tartakowskim, przedrukowany z tego czasopisma (dok. 20). Rozmówca dostarcza nie jednego, ale całej serii „ważnych świadectw” wskazujących na odpowiedzialność Niemców. Dowodzi, iż w 1944 r. spotkał wiary-

---

ich podstawie ścisłą konkluzję co do tego, czy pogrzebano je w 1940, czy w 1941 r. Również członkowie Komisji Technicznej PCK stwierdzili, że nie sposób ustalić, czy śmierć polskich jeńców wojennych nastąpiła wiosną 1940 r., czy też w okresie późniejszym. Szerzej: W. Materski, op. cit., rozdz. 4 i 5 (s. 26–33).

<sup>25</sup> Do list niemieckich ekshumacji dopisane zostały osoby zamordowane przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie, m.in. płk Jan Załuska, bądź żyjące, jak np. Remigiusz Bierzanek (*Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. IV, dok. 102, s. 470; C. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 68–69).

<sup>26</sup> Być może zeznanie to zostało zarejestrowane („przygotowane”) w 1947 r. z uwagi na zbieżność nazwisk Wilhelma Schneidera i oberfreitra Ludwiga Schneidera, którego — po odpowiednim przygotowaniu przez NKWD — sowiecka prokuratura zgłosiła jako świadka w procesie norymberskim (wątek katyński), ale nie został przesłuchany.

godnego świadka, który poinformował go, że w Kozich Górach koło Smoleńska znajdował się „obóz katyński”. Przetrzymani w nim polscy jeńcy wojenni w lipcu 1941 r. odmówili ewakuacji i wszczęli bunt. W rezultacie z obozu wycofała się na wschód tylko straż obozowa oraz jeńcy komuniści, wśród nich dwóch polskich Żydów, którzy następnie znaleźli się w Armii Andersa, a po wojnie wyjechali do Izraela. Inny przypadkiem poznany świadek (krewny „pani Zielińskiej”) zapewnił go, że był w lipcu 1941 r. jeńcem obozu NKWD w Katyniu, skąd uciekł w momencie zbliżania się wojsk niemieckich. Tartakowski rozmawiał też swego czasu w okolicach Smoleńska, „niedaleko od Lasu Katyńskiego” z miejscową kobietą, która ukrywała jesienią 1941 r. polskiego oficera, zbiegłego z obozu w chwili, gdy Niemcy zaczęli rozstrzeliwać przetrzymywanych w nim jeńców polskich. Przepowiedział się też, iż listy ofiar zbrodni katyńskiej powstawały w ten sposób, że żołnierze AK chodzili po domach i wpisywali na nie wszystkich służących przed wojną w armii polskiej, a o których słuch zaginął. Wspomina też o kolejnych spotkanych w różnych okolicznościach „osobach, które znajdowały się w obozie katyńskim”, a który nazywały „jakoś inaczej, kozielskim”. I cóż tu powiedzieć...

Dwa kolejne dokumenty to fragmenty przesłuchań przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze świadków obrony (Otto Stahmer, Reinhard von Eichborn, Eugen Oberhäuser) oraz świadków oskarżenia (Boris Bazylewski, Marko Markow, Wiktor Prozorowski) (dok. 21 i 22). Zapewne celem ich zamieszczenia było wykazanie, iż wypowiedzi świadków obrony i świadków oskarżenia są wzajemnie sprzeczne. Brakuje tylko wyjaśnienia, iż tę sprzeczność rozstrzygnęli już sędziowie Trybunału — oddalając wniosek sowiecki o objęcie aktem oskarżenia także zbrodni katyńskiej.

Dwa ostatnie dokumenty to datowane na październik 2004 r. pismo mieszkańca Moskwy płk. Ilji Kriwego do Prokuratury Generalnej Rosyjskiej Federacji oraz informacja tejże prokuratury o otrzymaniu korespondencji (dok. 23 i 24). Kriwyj, w latach 1939–1941 kursant szkoły wojskowej w Smoleńsku, zaświadcza w nim, iż do czerwca 1941 r. wielokrotnie stykał się z polskimi jeńcami wojennymi, którzy pracowali przy budowie szosy witebskiej. Pracowali oni w grupach od 4 do 20 osób, przemieszani oficerowie i szeregowcy, w większości „w pilotkach bądź jakiś zawojach na głowach”. Ostatni raz widział ich w połowie czerwca 1941 r. Miesiąc później, w trakcie pośpiesznej ewakuacji szkoły, dowiedział się od komendanta, iż dla wywozu polskich jeńców wojennych zabrakło transportu kolejowego. Niezależnie od niskiej wiarygodności tej relacji, same podane w niej fakty nie wnoszą nic, co mogłoby w jakikolwiek sposób zakwestionować wiedzę o zagładzie trzech obozów specjalnych — w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Fakt lokalizacji w lasach koło Smoleńska jakichś obozów pracy przymusowej, w których mogli być także Polacy, znajduje potwierdzenie we wspomnieniach Icka Erlichsona<sup>27</sup>. Natomiast nie potwierdzają go żadne specjalistyczne informatory<sup>28</sup>.

Z punktu widzenia czytelnika przygotowanego chociażby w sposób podstawowy do lektury tom jako całość w kwestii udowodnienia sprawstwa niemieckiego zbrodni katyńskiej nie wnosi kompletnie nic. Natomiast nagromadzenie pseudowodów, ich dokumentarna forma

<sup>27</sup> I. Erlichson, *Smakowanie rajy. Wspomnienia świadka nieznannej egzekucji w Lesie Katyńskim*, Poznań 2010. Jest to jednak przekaz o niskiej wiarygodności, momentami wręcz bałamutny.

<sup>28</sup> *Wojennoplennyje w SSSR. 1939–1956*; „Russkij archiw”, t. 24 (13): *Inostrannyje wojennoplennyje wtoroj mirowoj wojny w SSSR*, sost. W. N. Wartanow i drugije, Moskwa 1966; S. Kalbarczyk, *Wykaz lagrów sowieckich miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943*, cz. I–II, Warszawa 1993–1997.

ma tych pozostałych, nieprzygotowanych utwierdzić w przekonaniu, iż wbrew oczywistości „dzieje się wielka niesprawiedliwość, obrażony jest naród rosyjski”.

Prezentowany zbiór — jak zapewniają autorzy — to tylko wybór. Dokumentów udowadniających prawdę o mordzie katyńskim, o bezpodstawnym przypisywaniu jego sprawstwa państwu sowieckiemu jest znacznie więcej. Jak obiecują, dla „pełnego i systematycznego naświetlenia problemu” niezbędne będzie nowe, obszerniejsze wydawnictwo.

Posłużenie się formułą wyboru dokumentów miało zapewne nadać kłamstwu o niemieckim sprawstwie zbrodni katyńskiej pozór wiarygodności. Nadać formalnie, właśnie poprzez tę formułę — autentycznych źródeł, niezależnie od faktu, iż niewiele z nich na rzecz tej tezy wynika. To zaś, co ją zdaje się potwierdzać, zostało przez historyków już dawno zdezawouowane jako fałszerstwa bądź niezasadne interpretacje. Jest na ten temat ogromna literatura, ale prof. Kosolapow i koledzy oczywiście jej nie przywołują. Przecież ich publikacja ma służyć nie prawdzie, ale sianiu zamętu w głowach niemających rozeznania w rzeczywistym stanie badań rodaków, utwierdzać ich w przekonaniu, że są ofiarami spisku.

Sytuację, gdy w państwie pretendującym do miana cywilizowanego mogą ukazywać się bezkarnie tego typu książki, trudno uznać za normalną. To nie jest przejaw demokratycznego pluralizmu poglądów, ale jego wynaturzenie, patologia. Najwyższa pora, by podjąć w skali międzynarodowej akcję na rzecz regulacji prawnych, które pozwoliłyby kłamstwu katyńskie traktować tak jak kłamstwo oświęcimskie — objąć je skuteczną penalizacją.

Wojciech Materski  
Warszawa

*Obóz narodowy w obliczu dwóch totalitaryzmów*, pod red. Rafała Sierchuły,  
Warszawa 2010, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 283

Historia Narodowej Demokracji w okresie II wojny światowej jest tematem przyciągającym uwagę historyków głównie ze względu na działalność Narodowych Sił Zbrojnych. Od lat niestrudzonym badaczem na tym polu jest Leszek Żebrowski (*Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, t. 1–3, Warszawa 1994–1996). Oprócz niego autorami cennych prac są Krzysztof Komorowski (*Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945*, Warszawa 2000), Sebastian Bojemski (*Poszli w skier powodzi... Narodowe Siły Zbrojne w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2002), Marek Jan Chodakiewicz (*Narodowe Siły Zbrojne, „Ząb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 1999). Pierwszą monograficzną próbą ujęcia całości historii obozu narodowego w latach 1939–1945 była wydana w 1971 r. książka Jerzego Janusza Tereja pt. *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji*. Pracą rozszerzającą perspektywę w porównaniu do przywołanej powyżej, bo przesuwającą ramy chronologiczne na lata powojenne, jest *Obóz narodowy w obliczu dwóch totalitaryzmów* zredagowana przez poznańskiego historyka zajmującego się dziejami endecji w czasie wojny — Rafała Sierchułę. Jest ona pokłosiem trzech konferencji naukowych zorganizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej na przestrzeni 2007 i 2008 r.

Publikacja została podzielona na trzy części. Pierwsza dotyczy badań nad ruchem narodowym w pierwszej połowie XX w. Poruszono takie zagadnienia, jak: Służba Cywilna Narodu, konspiracyjne wydawnictwa Narodowych Sił Zbrojnych w latach 1942–1945, przejście Brygady Świętokrzyskiej na zachód Europy w 1945 r. Dwa artykuły z tego fragmen-



tu książki dotyczą przedwojennych organizacji, tj. Obozu Narodowo-Radykalnego „ABC” (którego analizie poświęcamy więcej uwagi w dalszej części recenzji) oraz Młodzieży Wszechpolskiej. Oba teksty wprawdzie nie mieszczą się w kryteriach chronologicznych przyjętych przez redaktora tomu, to jednak ukazują fundamenty, na których wyrosły konspiracyjne organizacje narodowe, stąd też ich obecność. Niezwykle interesująco prezentuje się artykuł autorstwa szczecińskiego pracownika IPN dr. Tomasza Kenara, który dotyczy myśli zachodniej Młodzieży Wszechpolskiej. Autor wskazuje, że Narodowa Demokracja u swego zarania podkreślała wagę wybrzeża bałtyckiego i zachodnich granic dla dynamicznego rozwoju państwa polskiego. Szczególną uwagę na to zwracał Jan Ludwik Popławski. Takim też wskazaniem kierował się Roman Dmowski podczas konferencji pokojowej w Wersalu. Już po 1918 r. młodzi narodowcy zrzeszeni w Związku Akademickim Młodzież Wszechpolska w swoich dokumentach programowych (szczególny był tu Zjazd Rady Naczelnej MW z 1932 r.) wprost domagali się przyłączenia do Polski: Prus Wschodnich z Królewcem, Śląska Opolskiego, Gdańska, ziemi bytowsko-lęborskiej, dolnośląskich powiatów zamieszkałych przez Polaków. Narodowcy nie ograniczali się tylko do powyższych postulatów, lecz jak podaje Autor artykułu, już w pierwszej połowie lat 20. domagali się oparcia zachodniej granicy wzdłuż Odry. Wszystkie te fakty jednoznacznie świadczą o tym, że to narodowcy, a nie komuniści, jak to twierdziła propaganda PRL-owska, jako pierwsi (jeszcze przed wybuchem II wojny światowej) domagali się rozszerzenia terytorium państwa polskiego w kierunku zachodnim.

Postulaty rewizji zachodniej granicy Polski przybierały kształty nie tylko deklaracji publicystycznych czy też programowych, lecz młodzi endecy wierni początkom swojej formacji ideowej odwoływali się silnie do idei pracy organicznej, która w ich planach miała polegać na organizowaniu w Prusach Wschodnich: odczytów, spotkań oraz zakładaniu towarzystw krzewiących polskość. Korporacja akademicka „Masovia”, w której działali wszechpoliccy, idąc tym tropem, organizowała zbiorke polskich książek dla rodaków zamieszkujących Mazury<sup>1</sup>. W kraju organizowano akademie, wiecje, a także antyniemieckie manifestacje, szczególnie z okazji dziesiątej rocznicy powrotu Polski nad Bałtyk. Na fali zainteresowania kwestią ziem zachodnich wyrosła popularność książki *Ziemia gromadzi prochy* autorstwa Józefa Kisielewskiego — redaktora poznańskiego miesięcznika „Tęcza”, będąca zbiorem reportaży z podróży autora po zachodnich ziemiach słowiańskich. W czasie wojny narodowcy nie zrezygnowali ze swoich dalekosiężnych planów terytorialnych. Niemalże od początków okupacji, bo od 1940 r., domagano się, aby polska armia zajęła ziemie zachodnie, w podobnym tonie była utrzymana deklaracja Narodowych Sił Zbrojnych z 1942 r.

Część druga pracy koncentruje się wokół działalności struktur ruchu narodowego w czasie wojny i tuż po niej. Niezwykle interesującym tekstem w tej części książki jest artykuł autorstwa dr. Dariusza Węgrzyna poświęcony działalności na obszarze Śląska struktur NSZ i Śląskich Sił Zbrojnych w okresie od 1945 do 1948 r. Powojenna historia narodowej konspiracji na terenie Górnego Śląska przeplata się ze zdradą i bohaterstwem dwóch osób: kpt. Henryka „Bartka” Flamego oraz Kazimierza Zaborskiego.

Liczący na początku 1945 r. piętnastu partyzantów oddział „Bartka” szybko stał się najliczniejszym operującym na obszarze Podbeskidzia oddziałem partyzanckim, zwiększając w połowie następnego roku swoją liczebność do trzystu osób. Zgoła przeciwną postawę prezentował dowódca VII Śląskiego Okręgu NSZ — Kazimierz Zaborski, będący od sierpnia

<sup>1</sup> Więcej na temat zob. D. Pater, P. Tomaszewski, „*Od morza jesteśmy*”. *Świadomość pomorska w myśli i działalności akademickiego ruchu korporacyjnego w czasach II Rzeczypospolitej*, Toruń 2006.

1945 r. ściśle zakonspirowanym agentem UB. Kontrola przez organy bezpieczeństwa okręgu śląskiego była niezwykle istotna, chociażby ze względu na fakt istnienia na tym obszarze szlaków kurierskich biegnących na Zachód Europy. Na efekty pracy agenta nie trzeba było długo czekać. W październiku i listopadzie 1945 r. rozpoczęła się fala aresztowań. W sumie aresztowano ponad osmiuset członków NSZ, w tym ponad setkę oficerów. Wydarzenie to zastopowało rozwój podziemia antykomunistycznego na Śląsku. Próbę jego odrodzenia podjął na przełomie 1945 i 1946 r. Kazimierz Zaborski, organizując struktury Śląskiej Siły Zbrojnej (ŚSZ). Jak podkreśla Autor artykułu, była to organizacja w całości kontrolowana przez UB, a jej celem było inspirowanie działań o charakterze niepodległościowym, by następnie osoby w nią zaangażowane móc aresztować i skazać. Pośrednio aktywność Kazimierza Zaborskiego przyczyniła się do rozbicia we wrześniu 1945 r. zgrupowania „Bartka” w ramach operacji „Lawina”, „kiedy to około 150 partyzantów NSZ z Podbeskidzia zostało przewiezionych na teren Śląska Opolskiego i tam zamordowanych w największej w powojennej Polsce akcji eksterminacyjnej UB przeciwko podziemiu”<sup>2</sup>. Równie tragiczny los spotkał ks. Rudolfa Marszałka będącego kapelanem w oddziale „Bartka”. Został on wykorzystany do nawiązania kontaktów z przebywającymi na emigracji członkami NSZ. Po zrealizowaniu swojego zadania w 1946 r. został aresztowany. Początkowo UB zamierzała doprowadzić do jego zwolnienia, by podkreślić znaczenie i wpływy ŚSZ na wymiar sprawiedliwości. Jednak w czasie procesu duchowny zorientował się, że szefem ŚSZ jest agent, i starał się ostrzec osoby będące na wolności. To przyczyniło się do wydania na niego kary śmierci i jego stracenia w 1948 r. W sierpniu i wrześniu 1948 r. w wyniku szeregu aresztowań zatrzymano ponad czterdzieści osób i tym samym działalność Kazimierza Zaborskiego jako dowódcy ŚSZ została zakończona.

Na trzecią część książki zatytułowaną „Bohaterowie podziemia narodowego” składają się rysy biograficzne wybranych postaci związanych w czasie okupacji z podziemiem narodowym. Wśród wyróżnionych postaci znalazły się portrety: Tadeusza Macińskiego, Tadeusza Łabędzkiego, Kiriyla Sosnowskiego, Stefana Marcinkowskiego, Jana Kamińskiego, Stanisława Kasznicy, Zbigniewa Wojciechowskiego. Na uwagę czytelników zasługuje rys biograficzny Tadeusza „Prusa” Macińskiego (1905–1999) autorstwa poznańskiego pracownika IPN dr. Mirosława Orłowskiego. Tuż przed wybuchem wojny został członkiem Stronnictwa Narodowego (SN), choć od 1924 r. należał do Związku Ludowo–Narodowego. Z kolei matka była członkinią Narodowej Organizacji Kobiet, a dziadek działaczem Stronnictwa Narodowo–Demokratycznego. W okresie II RP uzyskał uprawnienia trenera II klasy i pracował jako trener siatkarski kobiecej drużyny stołecznego Akademickiego Związku Sportowego.

U zarania okupacji stworzył konspiracyjną „Grupę Prusa”, której przewodził. W 1941 r. został wiceprezesem okręgu warszawskiego Stronnictwa Narodowego oraz kierownikiem Wydziału Organizacyjnego SN. Jego osobistej pracowitości i pomysłowości zawdzięcza SN powstanie Wydziału Kobięcego oraz Wydziału Korporacyjnego. Dużą uwagę przykładał do działalności propagandowej. To z jego inspiracji i dzięki jego pracy ukazywały się takie pisma, jak „Warszawski Dziennik” i „Młoda Polska”. Jego działalność publicystyczna oraz intensywny rozwój okręgu stołecznego, a także autorytarny sposób zarządzania skonfliktowały go z Wydziałem Propagandy SN. Próbował wszelkimi możliwymi środkami odwołać dowództwo Armii Krajowej od podjęcia decyzji o rozpoczęciu powstania warszawskiego. Jednak już po jego wybuchu wziął w nim udział. Mimo braku odpowiednich kompetencji

<sup>2</sup> *Obóz narodowy w obliczu dwóch totalitaryzmów*, pod. red. R. Sierchuły, Warszawa 2010, s. 137.

był dowódcą zgrupowania Narodowej Organizacji Wojskowej „Stolica”, był także oficerem łącznikowym płk. Antoniego „Montera” Chruściela.

W marcu 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Z niewoli sowieckiej udało mu się uciec w sierpniu tego samego roku w Poznaniu. Jesienią 1945 r. został szefem Wydziału Organizacyjnego SN. Opowiadał się za jawną działalnością, jak i kontynuowaniem przez niektórych działaczy pracy konspiracyjnej. W grudniu 1946 r. został aresztowany przez UB. Był to najtragiczniejszy okres w życiu Tadeusza Macińskiego, dodatkowo spotęgowany przez okoliczność nawiązania przez jego żonę — Wandę współpracy z UB (m.in. w wyniku jej agenturalnej działalności doszło do aresztowań działaczy niepodległościowych związanych ze sprawą Bergu). W 1948 r. został skazany na podwójną karę śmierci, która dzięki interwencji Stanisława Grabskiego została zamieniona na dożywocie.

Z więzienia wyszedł dopiero w 1956 r. i do końca swego życia pozostał skłócony z powstańcami warszawskimi z oddziału „Gustawa” i „Harnasia”. Nie powrócił także do żony, domyślając się prawdopodobnie jej zdrady. Co interesujące, w okresie PRL-u należał do Towarzystwa im. Fryderyka Chopina oraz uczestniczył jako juror w Konkursach Chopinowskich. Po 1990 r. zaangażował się w wydawanie pisma „Szczerbiec”, które wkrótce stało się organem Narodowego Odrodzenia Polski. Ostatnie lata życia Tadeusz Maciński spędził z nową żoną, która skutecznie odcięła go od dawnych znajomych do tego stopnia, że jak podaje Autor artykułu, podlegli mu w czasie wojny żołnierze dowiedzieli się o jego śmierci dopiero w dwa lata po jego pogrzebie.

Niestety, wysoki poziom merytoryczny artykułów zamieszczonych w recenzowanym tomie zdecydowanie zaniża tekst autorstwa warszawskiego pracownika IPN mgr. Wojciecha Muszyńskiego. W swoim artykule zatytułowanym: *Obóz Narodowo-Radykalny i Organizacja Polska — zarys działalności przedwojennej (1933–1939)* popełnia szereg błędów i nieścisłości, które pozwolimy sobie wyliczyć:

- zdaje się, że Autor nie zna kardynalnej zasady (bądź wykazuje się pod tym względem tylko sobie znanymi zasadami) warsztatu historyka czy też osoby piszącej artykuły naukowe — otóż powołując się na zasoby archiwalne, nie podaje sygnatur akt, ograniczając się przeważnie do przedstawienia samej nazwy aktu i zasygnalizowania, że dany dokument znajduje się np. w Archiwum Akt Nowych, co jest błędem wymagającym napiętnowania, gdyż *de facto* trudno sfalsyfikować, czy faktycznie taki dokument istnieje, Autor ponadto odwołując się w przypisach do zbiorów znajdujących się w AAN, używa zapisu „w zbiorach autora”, który stosuje się w sytuacji, gdy badacz posiada źródła nieskatalogowane w żadnym archiwum (pochodzące np. z kolekcji prywatnych, zakupione na aukcji) lub też otrzymane z „drugiej ręki”, od badacza, który dokonywał kwerendy, a nie przekazał dokładnych danych archiwalnych<sup>3</sup>;
- bardzo poważnym błędem jest niepodawanie przez Wojciecha Muszyńskiego źródła zaczerpniętych informacji, tak jest chociażby w przypadku teorii próbującej przypisać sanacji lub II Oddziałowi Sztabu Generalnego WP decydującą rolę w powstaniu ONR<sup>4</sup>, a przecież jako pierwszy o tej sprawie pisał prof. Jacek Majchrowski już w 1976 r.<sup>5</sup> Podobnie sytuacja przedstawia się z Antyoenrowskim Komitetem

<sup>3</sup> Ibidem, przyp. 8, 17, 20, 45.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 18.

<sup>5</sup> J. Majchrowski, *Obóz Narodowo-Radykalny — okres działalności legalnej*, „Dzieje Najnowsze”, 1976, z. 3, s. 61.

Akcji Socjalistycznej<sup>6</sup>, o którego funkcjonowaniu wspomina chociażby dr Krzysztof Kawęcki<sup>7</sup>, o czym w ogóle autor nie wspomina;

- kolejnym błędem jest omawianie przez Autora broszury *Wytyczne w sprawie żydowskiej, mniejszości słowiańskiej i niemieckiej oraz zasad polityki gospodarczej*, wyłącznie na podstawie biografii Wojciecha Wasiutyńskiego autorstwa Wojciecha Turka, bez odwołania się do tekstu oryginalnego, co uderza w metodologię badań naukowych, której naczelną zasadą mówi o konieczności sięgnięcia do dokumentu pierwotnego, a w dalszej kolejności do źródła wtórnego tudzież jego omówienia, a przecież w tym wypadku nie mamy do czynienia z tekstem trudno lub też całkowicie niedostępnym;
- Wojciech Muszyński niestarannie podaje źródła, z jakich korzystał — otóż omawiając hierarchię obowiązującą w tajnej Organizacji Polskiej kierującą ONR „ABC”<sup>8</sup>, powołuje się na relację Wojciecha Wasiutyńskiego zamieszczoną w artykule Jacka Majchrowskiego. Jednak zapomina, że ta relacja dotyczyła jedynie roli, jaką odgrywał Jan Mosdorf w grupie „ABC”, a sama struktura została przedstawiona przez J. Majchrowskiego na podstawie ustaleń poczynionych przez Jerzego J. Tereja<sup>9</sup>. Podobnie jest w przypadku prezentowania osób, które nie podpisały Deklaracji ONR z kwietnia 1934 r., choć brały wydatny udział w działalności i powstaniu Obozu (m.in. mowa o Henryku Rossmanie), a żeby uniknąć tego błędu, wystarczyłoby się powołać na ustalenia prof. Szymona Rudnickiego<sup>10</sup>;
- niestety, co nie powinno mieć miejsca, w artykule zdarzają się także trudne do wytłumaczenia błędy merytoryczne. Otóż jeden z fundamentalnych błędów dotyczy miesięcznika „Nowy Ład”. Faktycznie ukazywał się on od 1933 r., ale nie, jak tego chce Autor, od jesieni, lecz od czerwca tego roku. Poza tym, co jest ważniejsze, pismo to nie było, jak chce tego Wojciech Muszyński, od zarania organem ONR, lecz początkowo było organem Związku Zawodowego „Praca Polska”, a dopiero od 1935 r. stało się oficjalnie organem ONR „ABC”, ponadto pismo nie było redagowane przez Tadeusza Todtlebena i Tadeusza Gluzińskiego, jego stałym wydawcą przez cały okres ukazywania się był wyłącznie Tadeusz Todtleben, a redaktorem odpowiedzialnym był Waławolnicki, o czym Autor tekstu nie wspomina. Zapomniał także o tym, że pismo ukazywał się nie do 1938 r., lecz do 1939 (choć w tym roku ukazał się jeden numer — w sierpniu). Kolejnym błędem merytorycznym jest stwierdzenie, że w Deklaracji ONR z kwietnia 1934 r. pojawia się wzmianka o Organizacji Politycznej Narodu<sup>11</sup>; jest to nieporozumienie, gdyż idea wspomnianej Organizacji datuje się na późniejszy okres, już po rozłamie wewnątrz ONR na grupę Bolesława Piaseckiego i Henryka Rossmana;
- nadużyciem jest (gdyż Autor nie podaje źródła uprawniającego go do takiego twierdzenia) przypisanie Janowi Mosdorfowi autorstwa broszury *Zagadnienie żydowskie*, skoro była ona anonimowa;
- Autor wykazuje się brakiem elementarnej wiedzy na temat sporządzania przypisów; mianowicie przy powoływaniu się na artykuły z prasy przedwojennej nie podaje nu-

<sup>6</sup> *Obóz narodowy...*, s. 18.

<sup>7</sup> K. Kawęcki, *Działalność i myśl społeczno-polityczna Obozu Narodowo-Radykalnego ABC 1934–1939*, Warszawa 2009, s. 27.

<sup>8</sup> *Obóz narodowy...*, s. 15.

<sup>9</sup> J. Majchrowski, op. cit., s. 60.

<sup>10</sup> S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985, s. 222.

<sup>11</sup> *Obóz narodowy...*, s. 15.

merów stron<sup>12</sup>. Jest to dość dziwna maniera, gdyż w przypadku opracowań skrzętnie podaje numerację stronicową, choć i od tej reguły stosuje sobie wiadome odstępstwa<sup>13</sup>;

- Autor też ma w zwyczaju nie podawać do całych akapitów ani jednego przypisu, co też podważa wiarygodność jego twierdzeń, sytuując je w obszarze jego dowolnych mniemań. Tak ma się sprawa z akapitem dotyczącym infiltrowania przez działaczy ONR „ABC” innych organizacji, np. harcerskich, kombatanckich etc., czy też z fragmentem, w którym wylicza imiennie członków poszczególnych grup społecznych objętych zainteresowaniem ONR „ABC” (tzw. tereny), jak np. lekarzy, inżynierów, a także obszer-nym fragmentem dotyczącym rozwoju grupy „ABC” po 1937 r., w którym podaje liczbę dwóch tysięcy członków grupy „ABC”, nie ujawniając przy tym źródła takowych wyliczeń<sup>14</sup>;
- Autorowi zdarzają się zbytnie uogólnienia, np. wspominając o tym, że ONR „ABC”: „wyróżniało to, że zdecydowana większość jej działaczy i przywódców politycznych miała skończone wyższe studia, a niektórzy nawet tytułu doktorskie i pokaźny dorobek naukowy”<sup>15</sup>, zapomina, że przecież to samo można napisać o liderach Ruchu Narodowo–Radykalnego „Falanga” czy też Związku Młodych Narodowców. Ponadto dyskusyjne jest stwierdzenie, że członkowie ONR „ABC” rekrutowali się ze sfer kultury czy też sztuki<sup>16</sup>, podczas gdy wśród osób związanych z tym odłamem narodowego radykalizmu odnajdziemy mało znaczących nazwisk dla ówczesnego życia kulturalnego, gdyż trudno uznać tygodnik „Prosto z Mostu” wprost za organ ONR „ABC”. W zasadzie jedyną znaczącą postacią dla życia literackiego należącą do ONR „ABC” był Leszek Prorok, który i tak debiutował dopiero w 1939 r.;
- zdarzają się także ewidentne błędy językowe, jak np. ten nazywający manifestację Obozu Narodowo–Radykalnego z kwietnia 1934 r. „impresą”.

Dodatkowo należałoby zaznaczyć, że artykuł Wojciecha Muszyńskiego zamieszczony w recenzowanej książce jest powtórzeniem w znacznej mierze ustaleń poczynionych przez tego Autora w haśle pt. *Obóz Narodowo–Radykalny* zamieszczonym w *Encyklopedii „Białych Plam”*<sup>17</sup>.

Biorąc pod uwagę wszystkie wcześniejsze uwagi, należy stwierdzić, że książka *Obóz narodowy w obliczu dwóch totalitaryzmów* porusza w wielu miejscach interesujące zagadnienia, a zamieszczone w tomie artykuły, oprócz jednego opisanego szerzej tekstu, prezentują wysoki poziom merytoryczny.

Arkadiusz Meller  
Toruń

<sup>12</sup> Ibidem, przyp. 5, 48, 50, 52, 53, 55, 62.

<sup>13</sup> Ibidem, przyp. 15, 61.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 19–20, 23 i 29.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>17</sup> W. J. Muszyński, *Obóz Narodowo–Radykalny (ONR)*, w: *Encyklopedia Białych Plam*, t. XIII, Radom 2004, s. 182–194.

Janusz Gołaski, Jan Miłosz, Augustyn Ponikiewski, Teresa Rabska, Marek Ziółkowski, Wojciech Kęszycki, Filip Leśniak, *Reforma rolna 1944–1945 czy komunistyczna zbrodnia? Dokumenty i materiały. Świadczenia. Wnioski*, Warszawa 2009, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, ss. 32

Opracowanie, które jest przedmiotem niniejszej recenzji, jest skromną pracą, jeśli chodzi o jej objętość, ale zarazem publikacją o wielkim wymiarze ze względu na zawarte w nim doniosłe przesłanie z 2006 r. niezjącego już znanego polskiego prozaika, eseisty i dramaturgisty, laureata wielu nagród krajowych i zagranicznych Stanisława Lema, zawierające apel o upamiętnienie powojennej martyrologii ziemian w początkach Polski Ludowej — zaczerpnięte z „Tygodnika Powszechnego”. Jakże słuszna jest jego uwaga, poczyniona w ostatnich dniach życia, iż: „z każdym rokiem coraz mniej jest ludzi, którzy przeżyli to na własnej skórze”<sup>1</sup>. W pełni należy zgodzić się z postulatem wybitnego Polaka, gdyż ta klasa społeczna zaliczana jest do najbardziej pokrzywdzonych przez zbrodniczy system komunistyczny, który narodził się w powojennej Polsce, a zbrodnia dokonana na tej społeczności dotychczas nie doczekała się godnego naukowego udokumentowania.

Recenzowana praca składa się z 3 części. Pierwsza z nich zatytułowana „Dokumenty i materiały” (s. 2–15) zawiera fragmenty archiwalnych dokumentów i materiałów przybliżające czytelnikowi pryncypia prawne i ideologiczne, jakimi kierowali się komuniści, którzy podjęli i przeprowadzili reformę rolną w latach 1944–1949, a następnie utrwalali jej zdobycze do 1989 r. Zaczerpnięte zostały one zarówno z opracowań wydanych przed 1989 r., jak tych opublikowanych w okresie późniejszym oraz z promulgatorów urzędowych. Treść przytoczonych wyjątków dobitnie dowodzi, iż jednym z pierwszoplanowych i podstawowych celów komunistów była likwidacja klasy ziemiaństwa, i to doszczętna. Demaskują one także demagogiczną i obłudną politykę prosovietckiego reżimu komunistycznego wobec chłopstwa, w myśl której ustrój rolny w Polsce Ludowej miał być oparty na silnych i zdrowych gospodarstwach stanowiących prywatną własność. Odślaniają rzeczywiste zamiary komunistów, którym Józef Stalin zlecił odbudowę władz polityczno-administracyjnych w powojennej Polsce. Ukazują właściwe oblicza czołowych polityków z okresu stalinizmu, ale z pominięciem najważniejszego z nich Jakuba Bermana, który był mózgiem prostałinowskiego zbrodniczego reżimu komunistycznego, zarządzającego wówczas Polską<sup>2</sup>. Wydaje się, że w tej części publikacji zabrakło m.in. przytoczenia fragmentu pracy *Spojrzenia w przeszłość Lubelszczyzny*<sup>3</sup>, z której dobitnie wynika, iż komuniści w praktyce parcelację folwarków bezprawnie rozpoczęli już w lipcu 1944 r., tj. jeszcze przed ukazaniem się dekretu o reformie rolnej z 6 IX 1944 r.<sup>4</sup>, co stanowi ewidentny dowód na to, że reforma rolna w części została przeprowadzona nie na podstawie przepisów prawa, chociażby komunistycznego<sup>5</sup>, lecz w dro-

<sup>1</sup> S. Lem, *Wieloryby i polityka*, „Tygodnik Powszechny”, 2006, nr 6, s. 16.

<sup>2</sup> T. Żenczykowski, *Polska Lubelska 1944*, Warszawa 1990, s. 21; A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991, s. 53–54; A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, s. 8–10, 67, 102, 113, 115, 122, 133, 224, 244–245, 258, 266–267, 452, 519; T. Torąńska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 52–53; B. Musiał, *Moskwa wybiera Bermana*, „Rzeczpospolita”, 2009, nr 91, s. A26–A27; L. Żebrowski, *Jakuba Bermana biografia ułomna*, „Nasz Dziennik”, 2010, nr 25, s. 18–19.

<sup>3</sup> *Spojrzenia w przeszłość Lubelszczyzny*, red. K. Myśliński, A. A. Witusik, Lublin 1974, s. 237–239.

<sup>4</sup> *Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (dalej: PKWN) z 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej*, „Dziennik Ustaw” (dalej: Dz. U.) 1944 Nr 4, poz. 17.

<sup>5</sup> Faktycznie wszelkie akty prawne wydane przez PKWN nie mogły posiadać waloru prawa obowiązującego.

dze pozaprawnych, przestępczych metod rewolucyjnych — w drodze zwykłych zespołowych grabieży dokonywanych z inicjatywy i pod przewodnictwem aktywistów pepeerowskich.

W drugiej części zatytułowanej „Świadczenia” (s. 16–25) została zobrazowana atmosfera, w jakiej przebiegała realizacja reformy rolnej. Była ona pełna terroru i zacieklej nienawiści komunistycznych funkcjonariuszy zajmujących się parcelacją majątków ziemskich — do obywateli ziemskich, ich rodzin i służby dworskiej. Część ta zawiera świadectwa — autentyczne relacje ziemian i członków ich rodzin oraz bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń — dotyczące fizycznego wywłaszczania ziemian z ich posiadłości. Okazują one ogrom krzywd, jakich ta klasa społeczna doznała ze strony władz komunistycznych i ich organów bezpieczeństwa podczas wdrażania w życie przepisów o reformie rolnej. Autorami relacji są bezpośredni uczestnicy lub świadkowie tamtych wydarzeń, dlatego wartość ich jest wyjątkowa, nieoceniona.

Trzecia część pracy zatytułowana „Wnioski” (s. 26–32) zawiera ocenę założeń, realizacji i skutków wykonania dekretu o reformie rolnej z 6 IX 1944 r. Wszystkie wnioski Autorów publikacji są jak najbardziej zasadne i słuszne. Dogłębnie jednak razi zawarta na wstępie informacja, iż zostały one opracowane w wyniku konferencji zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Ziemiańskie w Poznaniu i Instytut Pamięci Narodowej „w 60-tą rocznicę wydania” dekretu o reformie rolnej z 6 IX 1944 r. Czy nie stosowniej było zorganizować konferencję dla przypomnienia zagłady i martyrologii ziemian, która miała miejsce w latach 1944–1945? Przedmiot jej byłby niewątpliwie taki sam, ale wydźwięk zdecydowanie inny — właściwy. W pracy można też natknąć się na inne drobne lapsusy. Na przykład na s. 26 podano, iż Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) został utworzony 21 VII 1944 r. Jest to w pewnym sensie informacja nie tyle błędna, ile nieściśła, gdyż faktycznie PKWN utworzono i ustalono jego skład oraz „zatwierdzono jednogłośnie” podczas trzech kolejnych posiedzeń Delegatury Krajowej Rady Narodowej (KRN), które odbyły się 20 VII 1944 r., a 21 lipca tego roku jedynie prawnie usankcjonowano jego powołanie, dlatego pisze się o ustawie o PKWN, że jest „datowana”: 21 VII 1944 r.<sup>6</sup> Taki podgląd prezentują m.in. znani badacze historii Polski Ludowej prof. Krystyna Kersten i Tadeusz Żenczykowski, którzy w swych pracach napisali wprost, iż PKWN utworzono „20 lipca [1944 r.] w Moskwie” pod patronatem Stalina, a T. Żenczykowski nadto dobitnie podkreślił, iż: „[...] fałszem jest twierdzenie, uwiecznione nawet w «Dzienniku Ustaw», że ten komitet [PKWN] narodzony w Moskwie [20 VII 1944 r.] powołała do życia Krajowa Rada Narodowa w Warszawie w dn. 21 lipca [1944 r.]”<sup>7</sup>. W okresie Polski Ludowej często najpierw tworzone instytucje, a dopiero później sankcjonowano te fakty, dlatego szereg aktów prawnych, szczególnie tych wydanych pod koniec wojny i tuż po niej, jest obarczonych znamionami fałszerstwa, tak jak i cała historia PRL. Na stronie 26 recenzowanej pracy napisano również, iż dekret o reformie rolnej

---

jącego na terenie Polski i nie posiadały. Według Wojciecha Roszkowskiego wydawanie dekretów przez PKWN było „uzurpacją i bezprawiem, ponieważ KRN i PKWN nie były wybrane przez społeczeństwo polskie”, W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1991*, Warszawa 1992, s. 139. Jest to pogląd w pełni zasadny.

<sup>6</sup> A. Sobór-Świdarska, op. cit., s. 123–125; *Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 22 VII–31 XII 1944 r.*, red. Z. Kirsz, Lublin 1965, s. 38–39; *Powszechna encyklopedia PWN*, Warszawa 2009 (dalej: *Encyklopedia PWN 2009*); *Ustawa z dnia 21 lipca 1944 r. o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*, Dz. U. 1944 Nr 1, poz. 1.

<sup>7</sup> K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990, s. 63; T. Żenczykowski, op. cit., s. 19; *Królowa najnowszej historii*, „Gazeta Wyborcza”, 2008, nr 161, s. 23; J. Jedlicki, *Mistrzynie*, „Polityka”, 2006, nr 21, s. 78–79.

został „ogłoszony” 6 IX 1944 r. — co też nie jest prawdą, gdyż w rzeczywistości nastąpiło to 13 IX 1944 r.<sup>8</sup> Dekret także nie został „ogłoszony” przez PKWN, jak to sugerują Autorzy „Wniosków” (s. 26), lecz tylko wydany, natomiast ogłosił go przewodniczący KRN — bo tylko jemu wówczas przysługiwało prawo do zarządzania ogłaszaniem takich aktów prawnych<sup>9</sup>. Natomiast podpisywali je przewodniczący KRN i przewodniczący PKWN, a drukowano „z polecenia” kierownika Resortu Sprawiedliwości PKWN, ostateczna zaś ich ważność uzależniona była od zatwierdzenia przez KRN<sup>10</sup>. No, ale to tylko niewiele znaczące niuanse.

Natomiast w pełni należy podzielić pogląd Autorów recenzowanej pracy, zawarty we wniosku końcowym, iż reforma rolna była zbrodnią komunistyczną na wybranej klasie narodu polskiego — klasie ziemiaństwa, gdyż została dokonana w majestacie komunistycznego prawa — a raczej bezprawia — przez komunistów, w tempie rewolucyjnym, przyśpieszonym — na doraźne żądanie przywódcy obcego komunistycznego państwa J. Stalina, które w pełni zaakceptowali i poparli przede wszystkim znajdujący się wówczas u steru władzy komuniści narodowości żydowskiej i ich polskie marionetki<sup>11</sup>.

Najbardziej radykalne stanowisko wobec polskiej klasy ziemiaństwa prezentowali komuniści narodowości żydowskiej, tacy jak Nusbaum Rubin i Leon Kasman, którzy żądali najpierw „zamknięcia” obszarników, a dopiero później badania zasadności tego posunięcia. Ponadto opowiedzieli się jednoznacznie za doraźnym rozstrzygnięciem kwestii obszarnictwa w drodze terroru, a nie legalnymi metodami. Byli wprost zbulwersowani — „przerażeni” faktem, że do tej pory „w tej Polsce [...], nie spadła nawet jedna głowa” obszarnika. Za polityką „twardej ręki” w stosunku do „reakcji” (ziemiaństwa) opowiadał się także Edward Ochab. Wyrok na polskie ziemiaństwo wydał Józef Stalin, zlecając jego wykonanie ówczesnym komunistom, którzy wspomagani przez sowiecką bezpiekę wykonali go zgodnie z jego nakazem<sup>12</sup>.

Dlatego za kontrowersyjną należy uznać konstatację zawartą w tym wniosku (s. 32), stanowiącą, iż: wyrok na polskie ziemiaństwo został „wykonany [...] przez władze komunistyczne w Lublinie pod przewodnictwem Bolesława Bieruta”, ponieważ w rzeczywistości jego władza w Polsce w latach 1944–1956 była „fasadowa i iluzoryczna”, gdyż faktycznie sprawował ją prostalinowski triumwirat, który tworzyli komuniści narodowości żydowskiej: Jakub Berman, Hilary Minc i Nusbaum Rubin (Roman Zambrowski), a Bierut był tylko ich „marionetką”<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> Dz. U. 13 IX 1944, Nr 4 poz. 17.

<sup>9</sup> Dz. U. 1944 Nr 4, poz. 17; Konstytucja RP z 17 III 1921 r., Dz. U. 1921 Nr 44, poz. 267, art. 35, 44; *Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*, Załącznik do Dz. U. Nr 1 z 1944 r. (dalej: Manifest PKWN); Encyklopedia PWN 2009.

<sup>10</sup> *Ustawa KRN z 15 sierpnia 1944 r. o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy*, Dz. U. 1944 Nr 1, poz. 3, art. 1 pkt b, c.

<sup>11</sup> Manifest PKWN; I. Rychlikowa, *Ziemiaństwo polskie 1772–1944. Dzieje degradacji klasy*, „Dzieje Najnowsze”, 1985, nr 2, s. 21; B. Musiał, op. cit., s. A26–A27.

<sup>12</sup> *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944–1945. Dokumenty do dziejów PRL*, oprac. A. Kochański, Warszawa 1992, s. 20, 22–24, 26–28; W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1994, s. 307–309; Encyklopedia PWN, 2009.

<sup>13</sup> A. Werblan, op. cit., s. 53–54; T. Żenczykowski, op. cit., s. 21; T. Torańska, op. cit., s. 52–53; A. Sobór–Świdorska, op. cit., s. 123–125; B. Musiał, op. cit., s. A26–A27; L. Żebrowski, op. cit., s. 18–19; Encyklopedia PWN, 2009.



O ile co do konieczności przeprowadzenia reformy rolnej zdania były i są podzielone, o tyle jeśli chodzi o stosunek społeczeństwa polskiego do sposobu jej przeprowadzenia, był i jest on krytyczny, o zabarwieniu zdecydowanie negatywnym, wręcz piętnującym.

Dotychczas powstało sporo dzieł o historii polskiego ziemiaństwa<sup>14</sup>. Dotyczą one jednak przede wszystkim jego życia, tradycji i zwyczajów oraz wszelakiego rodzaju działalności społecznej, gospodarczej, politycznej, kulturalnej i naukowej, a także ich ostoi rodowych, dworców, dworów i pałaców oraz ziemi. Natomiast brak jest solidnej monografii o holocaustie ziemian, który miał miejsce w czasie II wojnie światowej i bezpośrednio tuż po niej<sup>15</sup>. Dlatego historycy polscy powinni podjąć prace badawcze, które zaskutkują wypełnieniem tej luki w wiedzy o losach ziemian polskich w okresie rządów prostałiniowskiego reżimu komunistycznego — solidnym, monumentalnym opracowaniem. Należy oczekiwać, że ten zew historii spotka się wreszcie z należnym odzewem ze strony badaczy dziejów Polski.

Bogdan Sekściński  
Lublin

Kamila Budrowska *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, Białystok 2009, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, ss. 331

Książka Kamili Budrowskiej aspiruje do roli wypełnienia (choć nie zapełnienia) istotnej luki w badaniach nad funkcjonowaniem Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w pierwszych latach PRL. Kwestią cenzury w tym okresie zajmowało się do tej pory kilka osób. Warto wymienić: Mieczysława Ciecwierza, Barbarę Fijałkowską, Oskara

<sup>14</sup> Np.: J. z Puttkamerów Żółtowska, *Inne czasy. Inni ludzie*, London 1959; *Ziemiaństwo polskie 1795–1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi*, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1985; *Ziemiaństwo polskie 1920–1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi*, red. eadem, Warszawa 1988; *Ziemiaństwo a ruchy niepodległościowe w Polsce XIX i XX wieku*, red. W. Caban, M. B. Markowski, Kielce 1994; S. Rudnicki, *Ziemiaństwo polskie w XX wieku*, Warszawa 1996; W. Korzeniowska, *Ziemiaństwo na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku. Studium monograficzne*, Opole 1997; *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Materiały sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamojskich w Kozłowie, 8–9 czerwca 2000*, oprac. R. Maliszewska, Kozłówka 2001; A. Koprucki, *Ziemiaństwo Lubelszczyzny i Podlasia w XIX i XX wieku. Wybór prac z lat 1974–2005 wydany na jubileusz 75-lecia urodzin autora*, Radzyń Podlaski–Lublin 2005; K. Szafer, *Ziemiaństwo jako elita społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce na przełomie XIX i XX wieku*, Zielona Góra 2005; *Dziedzictwo duchowe i materialne szlachty podlaskiej od XIX wieku do III Rzeczypospolitej*, red. S. Kordaczuk, Siedlce 2006; A. Łoś, *Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej*, Lublin 2008.

<sup>15</sup> Po 1989 r. wprawdzie ukazały się pewne prace dotyczące ziemian zawierające wzmianki o tym, niekiedy artykuły poświęcone w całości temu tematowi bądź niewielkie publikacje książkowe, ale tylko w części dotyczące wojennych i powojennych losów ziemiaństwa polskiego. Zob. np. prace: J. Gołaski, *Zbrodnia na ziemiaństwie*, „Przewodnik Katolicki”, 2004, nr 36, s. 38–39; P. Matusak, *Organizacje pomocy dla podziemia tajnego Związku Ziemiańców 1939–1945*, w: *Dziedzictwo duchowe i materialne szlachty podlaskiej od XIX wieku do III Rzeczypospolitej*, red. S. Kordaczuk, Siedlce 2006, s. 157–169; A. Łoś, op. cit., s. 25–44, 126–131; K. Dobrzeńcki, *Reprywatyzacja — problem nadal nierozwiązany*, „Infos”, 2010, nr 6, <<http://bas.sejm.gov.pl/infos.php>> (dostęp: 23 V 2011), s. 1–2; I. Rychlikowa, op. cit., s. 21.

Stanisława Czarnika, Darię Nałęcz czy Zbigniewa Romka. Więcej o GUKPPiW pisano w odniesieniu do okresu późniejszego. Prace Zbigniewa Romka, Macieja Pawlickiego, Andrzeja Krajewskiego czy niepublikowany doktorat Piotra Perkowskiego pokazują oblicze sytemu cenzury w latach 60., 70. i na początku lat 80. Warto zauważyć brak pracy poświęconej cenzurze okresu lat 80. Książka Budrowskiej ma bardzo duże znaczenie, szczególnie ze względu na grupę społeczno-zawodową (literatów), którą pod lupę wzięła badaczka.

Praca składa się z czterech części zatytułowanych: „Próba syntezy”, „Przypadki szczególne”, „Strategie autorskie”, „Konteksty”. Wartością książki jest porównanie do cenzury carskiej oraz próba syntetyzowania poszczególnych wątków. Autorka nie uciekała także od stawiania pytań i dzielenia się wątpliwościami z czytelnikami, dotyczącymi postępowania cenzorów oraz mieszania czy też przenikania się kompetencji poszczególnych instytucji. Budrowska wyraźnie daje do zrozumienia, że bardzo ważna była osobowość danego cenzora oraz jego korelacja z autorem. Zaproponowana przez Autorkę cezurę chronologiczną może budzić wątpliwości. O ile rok 1948 był rzeczywiście początkiem wielu istotnych przemian, szczególnie w kulturze, o tyle stwierdzenie, że rok 1958 to koniec tzw. odwilży, raczej nie wytrzymuje próby argumentacji. Zdecydował według mnie wielokrotnie opisywany przez Autorkę rodzaj i kompletność zachowanego materiału do analizy.

Autorka już we wstępie obala stereotypy i pokazuje krok po kroku, co znajduje się w poszczególnych teczkach. W ten sposób odkrywa przed niehistorykami bardzo dotychczas zmitologizowany zbiór archiwalny. Budrowska kreśli bardzo celne uwagi o kompletności poszczególnych teczek (s. 19–21). Do tej pory badacze opisujący ich zawartość stosowali zazwyczaj zasadę, że czytelnik wie, jak wygląda ten zespół i co się w nim znajduje. W ten sposób pozostawiali czytelnika z licznymi domysłami i niedopowiedzeniami. Budrowska odeszła od tego schematu, co należy potraktować *in plus* jej tekstu, tym bardziej że pokazuje trudności napotykaną przez osobę, która po raz pierwszy chce przejrzeć ten niemały zbiór. Wstęp należy potraktować jako miniprzewodnik po zasobie, którego lektura jest absolutnie obowiązkowa dla każdego badacza akt byłego urzędu cenzorskiego.

W pierwszej części Autorka skupia się na sposobie funkcjonowaniu GUKPPiW w badanym okresie. Tu jedna uwaga. Czytelnik z tekstu Budrowskiej nie dowie się, skąd wziął się ten urząd w „nowej” Polsce, nie będzie wiedział, w jaki sposób i przez kogo był budowany. Autorka pominęła początkową kwestię zależności GUKP od Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (w jego strukturach znajdował się ten urząd), ani nie opisała zmian, które nastąpiły w 1946 r. Odniosła się do tego dopiero w części III „Strategie autorskie” w rozdziale pierwszym, gdzie porównywała cenzurę carską z komunistyczną (s. 229). W ten sposób Autorka popełniła istotny błąd, pozbawiając czytelnika wiedzy o historii urzędu. Widać, że nie jest to jej mocna strona, chociażby gdy pisze o Jakubie Bermanie jako osobie odpowiedzialnej za urząd kontroli słowa, jak i urząd bezpieczeństwa, kiedy w tym czasie była to jedna instytucja. Autorka stwierdziła, że nie interesował jej nawet fakt, „czy urząd cenzury sam «produkował» normy, czy je tylko upowszechniał, a bardziej — sama ich treść” (s. 27). To założenie należy przyjąć (Autorka nie jest historykiem, więc skupia się na analizie treści), lecz trudno się z nim zgodzić. Dla początkowego funkcjonowania urzędu i jego późniejszych losów była to niezmiernie ważna kwestia, żeby nie stwierdzić, że kluczowa. Wiąże się z tym choćby niezrozumiała uwaga dotycząca Jakuba Bermana i komentarza do jego wypowiedzi z maja 1945 r. (s. 28–29). W wypowiedzi tej Berman mówił o tym, kim mają być pracownicy urzędu kontroli (wtedy funkcjonariusze bezpieki), o ich misji oraz roli w budowie „demokratycznej” Polski. Autorka pisze o niechęci ze strony autora przekształconej wypowiedzi. Niechęci kogo? Bermana do pracowników cenzury? Człowieka uznawanego za tzw. nr dwa

w państwie, który dla samej Autorki powinien być tutaj jednym z kluczy do odpowiedzi, jak funkcjonowała cenzura w perspektywie zajmowania się literaturą. Jakub Berman był odpowiedzialny za nadzór zarówno nad sprawami bezpieczeństwa, jak i kultury. Jaki był ten zakres kontroli, można przeczytać u Barbary Fijałkowskiej, do której zresztą Autorka w bibliografii się odwołuje. W tej chwili dla czytelników warta jest uwagi konfrontacja tego, co pisze Autorka *Literatury i pisarzy...* z biografią Jakuba Bermana Anny Sobór-Świdorskiej<sup>1</sup>.

Szkoda, że Autorka nie powołała się także na dostępne książki Mieczysława Cieciewierza, Oskara Czarnika czy Barbary Fijałkowskiej. Znajdują się one w spisie bibliograficznym, ale z treści książki wynika, że Autorce posłużyły one tylko jako literatura pomocnicza. Zapewne dziś, to uwaga na przyszłość, pomocą byłaby też biografia Jerzego Borejszy pióra Eryka Krasuckiego<sup>2</sup>.

Autorka analizuje ingerencje cenzorskie i porównuje je z wydaniem poszczególnych utworów, co jest niezwykle ciekawym zabiegiem. Przykład trudności z ingerencjami w utwory Tadeusza Różewicza należy uznać za wzorowy (s. 61–62). Autorka wskazuje także na fakt, że cenzorzy tropili „zarówno błędy fabularne, jak i niedoskonałości poetyki. Nie zawsze czynią to w sposób toporny i pozbawiony logiki, w wielu wypadkach doskonale orientują się w intencji tekstu i przerabiają go bardzo zmyślnie” (s. 63). To wręcz rewolucyjne myślenie i pisanie o cenzorach. W powszechnej opinii była to osoba niewykształcona, wolno i ciężko myśląca, nieznająca się na niczym, owładnięta chęcią zemsty na autorze i wykonująca bezmyślnie polecenia przełożonych (podobnie zresztą myślano o funkcjonariuszach UB/SB). Co więcej, Autorka nie napisała tej uwagi o cenzorach lat 70. czy 80., ale przełomu lat 40. i 50.! (s. 63). Bardzo mocno Autorka uwypukla tę tezę w dalszych rozważaniach: „Na podstawie spuścizny po GUKPPiW mogę postawić hipotezę, przeczącą niskim kompetencjom językowym PRL-owskich cenzorów. Otóż duża grupa ich wypowiedzi ujawnia wpływy dyskursu krytycznego, wymaga więc wcale niemałych umiejętności” (s. 101).

Inną niezwykle ciekawą uwagę notuje Autorka za Zbigniewem Romkiem — dotyczy ona cenzurowania utworów już w wydawnictwach. To sprawa, która do tej pory nie stała się przedmiotem badań naukowych (s. 66). Podobnie było w przypadku nagród, o których pisze Autorka (s. 70–71). Brakuje odniesienia opisywanych osób do ich kontaktów z notablami partyjnymi. To bardzo ważna kwestia i często kluczowa, co pokazywał chociażby przykład Jerzego Putramenta, Jarosława Iwaszkiewicza i wielu innych. W ogóle Budrowska zrezygnowała z przedstawienia tła epoki, funkcjonowania literatów w tym bardzo złożonym okresie. Stanowi to przeszkodę dla wielu czytelników, którzy aby zrozumieć pewnie niuanse dotyczące np. oceny dzieł Tadeusza Borowskiego, Romana Bratnego czy szczególnie Jerzego Andrzejewskiego, muszą tę wiedzę nabyć z innych publikacji.

Bardzo dobry w korelacji z późniejszymi ustaleniami Macieja Pawlickiego jest podrozdział „Kilka słów o PRKL-owskim cenzorze. Próba portretu”. Autorka dosyć mozolnie ze strzępów informacji (brak jest akt osobowych cenzorów) próbowała odtworzyć obraz życia codziennego urzędu i scharakteryzować jego pracowników. Warto zwrócić uwagę Autorce, że akta osobowe niektórych przynajmniej cenzorów powinny znajdować się także w zasobie po byłym MSW, gdyż jemu podlegało początkowo GUKP. Nierzadko też urząd stawał się dla SB rezerwuarem siły roboczej, a także poszukiwania osobowych źródeł informacji.

<sup>1</sup> A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman: biografia komunisty*, Warszawa 2010; rec.: P. Gontarczyk, *Wątpliwa biografia komunisty*, „Dzieje Najnowsze”, 2010, nr 3, s. 133–151.

<sup>2</sup> E. Krasucki, *Międzynarodowy komunistą. Jerzy Borejsza. Biografia polityczna*, Warszawa 2009; rec.: A. Chojnowski, *Portret „ciekawego” komunisty*, „Dzieje Najnowsze”, 2010, nr 3, s. 152–160.

W rozdziale „Przypadki szczególne” Autorka opisuje losy dzieł Jerzego Andrzejewskiego. Niezwykle skrupulatnie i wnikliwie konfrontuje je z kolejnymi edycjami dzieł pisarza i obala funkcjonujące w literaturze mity dotyczące ingerencji w twórczość Andrzejewskiego. Na tym tle pokazała mechanizmy podejmowania decyzji (s. 132), wskazała, że autor sam tworzył wokół siebie pewną otoczkę, która niewiele miała wspólnego z prawdą. Na przykładzie *Bram do raju* udowadnia, w jaki sposób manipulowano nawet stopkami drukarskimi (s. 133). Autorka często posługuje się obszernymi cytatami, które może nieco burzą tok narracji, ale bez wątplenia były tutaj absolutnie konieczne, gdyż stanowią element wnikliwej analizy treści dzieł przedstawianych na tle porównawczym (s. 146–147). Co więcej, Autorka wskazuje na kwestie kontrowersyjności wielu scen w *Idzie skacząc po górach*, ich nieobyczajowości, i wysuwa hipotezy dotyczące ich łądżenia. W ten sposób otrzymujemy informacje o korelacjach na linii autor–wydawca–cenzura. Podobne uwagi dotyczą powieści i opowiadań Stanisława Lema (*Wywiad i atomy, Człowiek z Marsa, Szpital Przemienia, Astronauca, Sezam, Obłok Magellana*, s. 156–157). Budrowska przy okazji Lema pisze o zależnościach między Ministerstwem Kultury i Sztuki a cenzurą. Przy okazji wskazała na jeszcze jedno cenne źródło do wykorzystania, czyli spuściznę po wydawnictwie Gebethner i Wolff przechowywaną w Instytucie Badań Literackich PAN.

Omawiając przykład ingerencji w twórczość Broniewskiego, Budrowska podkreśla, w jaki sposób protestował on przeciwko ingerencjom w poszczególne utwory, równocześnie nie uciekając od usuwania całości wierszy z poszczególnych wydań (s. 197). Natomiast kończąc wywód o nim, Autorka napisała, że trudno brać pod uwagę w dyskursie naukowym bujny temperament Broniewskiego, który może tłumaczyć niektóre jego zachowania i „zawiloci drogi twórczej”. Uważam, że jak najbardziej nie tylko można, ale wręcz trzeba brać osobiste cechy danego twórcy pod uwagę przy omawianiu jego twórczości, czy dróg kariery zawodowej, bo to pozwala na zrozumienie wielu wydarzeń i podejmowanych przez daną osobę decyzji.

Miłośnikom literatury dziecięcej i młodzieżowej polecam lekturę rozdziału poświęconego tej literaturze. Autorka przytacza losy wierszy Jana Brzechwy, Ireny Jurgielewiczowej, Jana Granowskiego, Ewy Szelburg–Zarembiny oraz kilku innych autorów. Spośród literatury młodzieżowej Autorka omówiła dzieje wydań powieści Juliusz Verne’a (*Szkola Robinsonów*), Marka Twaina (*Przygody Tomka Sawyera*), Aleksandra Dumasa (*Hrabia Monte Christo*), a także Władimira Majakowskiego (*Kim chciałbym być*), Cecylii Lewandowskiej (*Wielkie prace malej pszczoły*), Marii Kownackiej (*Plastusiowy pamiętnik*).

Całość pracy kończą „Strategie autorskie” oparte na analizie postaw i zachowania Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Lema i Władysława Broniewskiego wobec cenzorów oraz „Konteksty” dotyczące nauki o literaturze oraz rozważania o edycji *Odwilży* Ilii Erenburga.

Reasumując, mamy do czynienia z bardzo ciekawą książką o charakterze interdyscyplinarnym, która zachęca do dalszych badań nad historią cenzury i jej wpływem na różne dziedziny kultury.

Sebastian Ligarski  
Szczecin

*Różne oblicza nacjonalizmów. Polityka. Religia. Etos*, pod red. Bogumiła Grotta, Kraków 2010, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, ss. 613

*Różne oblicza nacjonalizmów* zawierają aż 29 tekstów, które naświetlają ideologię narodową rozumianą jako uniwersalny fenomen politologiczny, historyczny i kulturowy. Lektura książki przede wszystkim upewnia czytelnika, że jakkolwiek wielu już stwierdziło „śmierć narodu i nacjonalizmu”, to jednak ideologia wspólnotowa nadal jest pełnoprawnym i bogatym w treść partnerem w świecie idei i polityki. Redaktorem wydania jest krakowski profesor Bogumił Grott, którego *Nacjonalizm chrześcijański* (pierwsze wydanie w 1996 r.) jest podstawową i wprowadzającą lekturą dla każdego, kto chce poznać dorobek polskiego ruchu narodowego. Pod jego redakcją cztery lata temu ukazała się też praca *Nacjonalizm czy nacjonalizmy. Funkcja wartości chrześcijańskich, świeckich i neopogańskich w kształtowaniu idei nacjonalistycznej*. Wśród autorów *Różnych oblicz nacjonalizmów* można zauważyć m.in. politologów, religioznawców, historyków, filologów i pedagoga. Równie imponujący jest zakres tematyczny, dotyczący różnych aspektów nacjonalizmu niemieckiego, węgierskiego, ukraińskiego, japońskiego, rosyjskiego, francuskiego, perskiego, kurdyjskiego i oczywiście polskiego.

Bogumił Grott we wstępie przedstawił historię trwającego od dziesięcioleci sporu pomiędzy ideą narodową i demoliberalną w Polsce. Spór ten, niekorzystnie dla nacjonalizmu, odbywał się i nadal odbywa w ramach dyskursu liberalnego, a więc za pomocą liberalnej nomenklatury i schematów myślowych. Autor wskazuje, że pookragłostołowa, demoliberalna interpretacja historii Polski uczyniła właśnie z nacjonalizmu głównego wroga, nawet przed komunizmem, który przecież dopiero co oddał władzę. Autor przywołuje słowa prof. Ryszarda Legutki, który w jednej ze swoich książek napisał o tym okresie: „Prawdziwą przeszkodą dla nowego ustroju stali się sami Polacy”. Jego zdaniem w momencie polskiej transformacji 1989 r. dyskurs nowej Polski tworzyli ci, którzy uznali, że komunizm zahibernował polską debatę polityczną na etapie międzywojnia. Dodatkowo w wyniku ustalenia pojałtańskiego porządku Europy w polskiej polityce nastąpiło potężne przesunięcie na lewo, stąd polski umiarkowany nacjonalizm „awansował” do rangi skrajnego. W końcu, zdaniem Autora, brak jest oryginalności i rodzimości w obecnych polskich elitach, które wzorce intelektualne czerpią z zachodnich kalk, dla których nacjonalizm to „samo zło”, Bogumił Grott używa w tym przypadku sformułowania „subkultura kompleksu”. Jego zdaniem taka sytuacja znacznie utrudnia obiektywne podejście do kwestii nacjonalizmu i jego implikacji we współczesnym życiu publiczno-państwowym.

Teoretycznym wprowadzeniem w tematykę nacjonalizmu jest artykuł Jacka Bartyzela z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor skłania się ku stanowisku perenialistycznemu, zgodnie z którym nawet jeśli ideologia nacjonalistyczna jest czymś nowym, to narody istniały zawsze. Teza o nacjach jako trwałych elementach polityki, kultury i prawa jest wstępem do swoistego *résumé* historii nacjonalizmu. Jacek Bartyzel zrębów nacjonalizmu doszukuje się już w epoce Lutra i rozpadu średniowiecznej koncepcji Christianitas. Wtedy to m.in. do głosu doszły języki narodowe, do tej pory pomijane w europejskiej polityce (uniwersalna rola łaciny). Kamieniem milowym była też desakralizacja polityki dokonana przez Niccolò Machiavellego (etyka władcy niezależna od chrześcijańskiego poczucia moralności), który dodatkowo wprowadził pojęcie suwerenności państwa narodowego (poprzez dążenie do zjednoczenia Włoch). Z kolei Jean Bodin przyłożył się do powstania nacjonalizmu poprzez popularyzację koncepcji narodowej monarchii królewskiej, która jest niezależna od czynników zewnętrznych (papież, cesarz) lub wewnętrznych (lud, naród). Wyodrębnienie za-

sady suwerenności jako niepodzielnej zasady z gąszczu średniowiecznych zależności wasalnych, lennych i religijnych ułatwiło później „przesunięcie” absolutnej suwerenności z władcy na wspólnotę narodową lub państwo.

Nacjonalizm wiele też skorzystał na romantycznej koncepcji Johanna Herdera „narodu kulturowego” w opozycji do „mechanicystycznego” państwa. Warto dla porządku przypomnieć, że poglądy niemieckich romantyków sytuują się w nurcie prymordializmu, który uznawał narody na byty naturalne. Tak właśnie uważał Herder, przypisując narodowi cechy realnego bytu, który ma swoje miejsce i swoją misję w porządku świata. W dalszym rozwoju koncepcji nacjonalistycznych Jacek Bartyzel dostrzega i krytykuje XIX-wieczny wpływ darwinizmu na nacjonalizm, który stał się przez to ideologią nastawioną na konflikt, walkę i pokonanie przeciwnika. Demokratyczny i rewolucyjny XIX-wieczny nacjonalizm w XX w. stopniowo przesuwają się w kierunku obozu konserwatywno-reakcyjnego, co z aprobatą przyjmuje Jacek Bartyzel, zwiększa się również pozytywne zaangażowanie nacjonalizmu w kwestie religijne. Przełom wieku XIX i XX to właśnie czas, gdy na scenę dość dynamicznie wkroczyły nacjonalizmy państw katolickich: francuski, polski, portugalski, hiszpański i włoski. Tłumacząc te zjawisko, Autor odwołuje się do konstatacji Romana Dmowskiego o tym, że nacjonalizm to reakcja na ideologie liberalne i lewicowe. W tym samym czasie państwa protestanckie tkwią jeszcze w okowach doktryn konserwatywnych, aby następnie opuścić etap „religijny” i szybko przejść do ekstremalnych, narodowosocjalistycznych wersji nacjonalizmów.

Dalej historyk zauważył, że nacjonalizm katolicki był innego typu niż nacjonalizm protestancki — opisuje go jako bardziej konserwatywny, prawicowy i mniej podatny na lewicowe hasła. Obie formy nacjonalizmu w XX w. miały jednak wiele wspólnych elementów, m.in. antyparlamentaryzm i antypartyjność, czyli budowanie wspólnoty interesów całego narodu (vide polska koncepcja wszechpolskości), a nie tylko reprezentacji politycznej dla poszczególnych fragmentów tejże wspólnoty. Nacjonalizm XX-wieczny cechował też sprzeciw wobec demokracji parlamentarnej jako systemu władzy, na rzecz koncepcji autorytarnych lub elitarnych.

Lata 30. XX w. to apogeum idei narodowych, które wydawały się w owym czasie jedyną alternatywą dla dynamicznego komunizmu przy umiarkowanym i jak się wówczas wydawało schodzącym ze sceny liberalizmie. Jacek Bartyzel podkreślił, że po II wojnie światowej rozwinięte, dojrzałe nacjonalizmy europejskie zostały usunięte z „rynku” idei politycznych przez zwycięski komunizm i odrodzony liberalizm. Idee nacjonalistyczne najszybciej odrodziły się w zmodernizowanych lub nowo powstałych ruchach separatystycznych: szkockim, flamandzkim, katalońskim, „balkańskich”, etc. Według Autora „nacjonalizmy separatystyczne” w swej formie nawiązywały do wzorców rewolucyjnych i lewicowych, a więc stanowiły swego rodzaju regres w rozwoju idei.

Początkowo nacjonalizm współistniał z prądami liberalnymi w jednym obozie oświecenia i modernizmu przeciw konserwatywno-monarchistycznemu obozowi reakcji. Przełom XIX i XX w. z kolei to okres rozdziału nacjonalizmu i liberalizmu spowodowany przejściem nacjonalizmu do obozu konserwatywno-tradycjonalistycznego. Dr Aneta Dawidowicz wnikliwie analizuje ten proces na przykładzie polskiej Narodowej Demokracji. Autorka zaznacza olbrzymią dysproporcję pomiędzy potencjałem intelektualnym i zasięgiem oddziaływania obu ideologii. Silnemu nacjonalizmowi, który miał wpływ na politykę i kształtował charakter wspólnoty narodowej, przeciwstawiał się „kierunek eklektyczny, daleki od oryginalności oraz słaby pod względem sformalizowania struktur organizacyjnych”. Dla endeków liberalizm był przede wszystkim przykładem szkodliwego indywidualizmu negującego obowiąz-

ki wspólnotowe, indywidualizmu stojącego w kontrze do narodu jako zbiorowego wysiłku i zbiorowej odpowiedzialności.

Szczytowy rozwój ideologii narodowej w Polsce przypadł na okres tuż przed II wojną światową. Narodowcy skupiali się wówczas na koncepcjach kulturowo–cywilizacyjnych, dążyli do wypracowania rozwiązań etyczno–społecznych, które stworzyłyby alternatywę dla niemieckiego nazizmu i rosyjskiego komunizmu. Pozostając w tym nurcie rozważań, dr Rafał Łętocha opisuje niezwykle ciekawą koncepcję imperializmu kulturowego lansowanego w kręgach nacjonalistycznego pisma „Sztuka i Naród” oraz konspiracyjnej organizacji „Konfederacja Narodu” w czasie II wojny światowej. Pismo i organizacja, pozostające pod wpływem przedwojennego Ruchu Narodowo Radykalnego „Falanga”, kreśliły program nacjonalizmu przekraczającego barierę etniczności, by dotrzeć do poziomu nacjonalizmu kulturowego. Wspomniane imperium miało obejmować różne narody pod ideowo–instytucjonalną kontrolą państwa opartą na polskim dorobku kulturowym. Imperializm kulturowy miał być przede wszystkim nastawiony na ekspansję, dynamiczny rozwój i poszerzanie swego stanu posiadania. Polska kultura imperialna miała być oryginalną koncepcją zanurzoną w polskości, słowiańskości i katolicyzmie. Andrzej Trzebiński, jeden z redaktorów „Sztuki i Narodu”, domagał się od kultury, by była wrośnięta w życie narodu i mobilizować do wielkości. Nie bez powodu mottem „Sztuki i Narodu” był słowa C. K. Norwida o tym, że „artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”.

Bardzo podobnie na temat porządku państwo–politycznego w Europie Środkowo–Wschodniej po II wojnie światowej patrzył również Adam Doboszyński — endecki polityk, jeden z liderów „młodych”. Bogumił Grott opisuje koncepcję „Wielkiego narodu”, która również miała przekraczać granice etniczności na bazie budowy polskiej cywilizacji. Doboszyński jako zwolennik Międzymorza postulował, by przede wszystkim powstała Unia Słowian Zachodnich i Litwy, która generalnie obejmowałaby tereny II RP oraz Ukrainy, Białorusi, Czechosłowacji i Łużyc. Unia miałaby na celu kontynuowanie formowania się narodu polsko–litewsko–ruskiego, przerwane przez zabory.

W kolejnym artykule dr Marcin Rzepka zajmuje się nacjonalizmem irańskim, którego dynamika działania do złudzenia przypomina podobne ruchy w Europie. Również nacjonalizm irański w swoich początkach definiował się jako ruch narodowyzwoleńczy, zsekularyzowany i modernistyczny. Tożsamość irańska budowana była na bazie języka perskiego i antyarabskiej tradycji historycznej. Nacjonalizm posiadał swoje liberalne i socjalistyczne mutacje (marginalne), a w działaniu realizował zasadę „jedno państwo — jeden język — jeden naród”, co w praktyce przekładało się na niwelowanie regionalizmów, daleko posunięty puryzm językowy i aktywizację wszystkich grup społecznych.

Robiąc duży krok do współczesności, Adam Wielomski zajmuje się analizą deklaracji programowych francuskiego Frontu Narodowego i publicznych enuncjacji jego lidera — Jeana Marie Le Pena. Autor sytuuje FN na prawicy laickiej, która nie ma dość odwagi lub chęci, by walczyć o francuską tradycję katolicką, jednocześnie poniekąd jednak usprawiedliwia taką postawę, przyznając, że: „W sytuacji gdy połowa wyborców to ateści, a z pozostałej połowy zaledwie kilka procent to autentyczni katolicy, jawne deklaracje pro religijne byłyby krokiem samobójczym”.

Współczesności również dotyka praca Joachima Dieca nt. nacjonalizmu w Rosji. Autor wśród prekursorów rosyjskiego nacjonalizmu wymienia XIX–wieczne koło lubomudrów i ruch słowianofilski, których idee należą do dorobku intelektualnego rosyjskiej konserwatywnej arystokracji. Stąd koncepcje te przede wszystkim były pochwałą rosyjskiej tradycji państwa, władzy i stosunków ekonomicznych. Nieco żywszą koncepcję zaprezentował

Juraj Križanić — XVII-wieczny chorwacki teolog, który zakładał zjednoczenie wszystkich Słowian pod berłem carskiej Rosji. Opisując różne koleje myśli panslawistycznej, Autor podkreśla, że nieodmienną przeszkodą w jej realizacji była katolicko-szlachecka (inna religia i inny system władzy publicznej) Polska. Joachim Diec analizuje też takie współczesne zjawiska, jak: Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji pod przywództwem Władimira Żyrinowskiego, Partia Narodowo-Bolszewicka z Eduardem Limonowem, Front Narodowo-Bolszewicki, Rodina (Ojczyzna) i jej następczyni — partia Wielkiej Rosji. Zatrzymując się przy tej ostatniej organizacji, Autor zauważa, że silnym komponentem Wielkiej Rosji jest nostalgiczny żal za ZSRR — „wielką ojczyzną narodu rosyjskiego”. W politycznej optyce tej partii Rosja ma wielką rolę do odegrania, jako alternatywa dla zamerykanizowanego świata. Misja Rosji ma przede wszystkim polegać na odrodzeniu swej słowiańsko-prawosławnej autentyczności i zbudowaniu na tym fundamencie „nacji duchowo-politycznej”, która podjęłaby się trudu światowego przywództwa. Postimperialne (postsowieckie) koncepcje rosyjskiego nacjonalizmu korzystają z wcześniejszych koncepcji panslawistycznych, Piątego Imperium, Trzeciego Rzymu, etc., które sytuują rosyjski naród i jego kulturę jako element spajający i kierujący wielką przestrzenią słowiańszczyzny przeciw materialistycznym i zepsutym wizjom świata zachodniego. W opozycji do koncepcji akcentujących ponad etniczną i integracyjną rolę kultury, Joachim Diec prezentuje też organizacje nacjonalistyczne odwołujące się wyłącznie do etniczności. Jako przykład podaje powstałą w 1925 r. Rosyjską Partię Faszystowską czy Wszechrosyjską Organizację Faszystowską (1933 r.). Wśród współczesnych kontynuatorów tego nurtu Autor wymienia Ludową Partię Narodową (zarejestrowana w 1995 r., zdelegalizowana w 1998 r.), która uznawała za wielkich męczenników białej rasy cara Mikołaja I i Adolfa Hitlera, czy Towarzystwo Narodowo-Socjalistyczne (zarejestrowane w 2004 r., zdelegalizowane w 2010 r.). Wydaje się jednak, że w tym przypadku mamy do czynienia bardziej z międzynarodową organizacją rasistowską (TN-S działało m.in. w Rosji, Wielkiej Brytanii, Francji i Białorusi) niż nacjonalistyczną.

Wśród pozostałych nurtów współczesnego rosyjskiego nacjonalizmu Autor wymienia jeszcze Ruch Przeciwko Nielegalnej Emigracji czy Związek Ludowy nawiązujący do XIX-wiecznej tradycji Woli Ludu. Joachim Diec dokonuje autorskiej klasyfikacji nacjonalistycznych ruchów w Rosji, dzieląc je na: nacjonalizm etniczno-plemienny (rosyjski faszizm, panslawizm), nacjonalizm kulturowo-religijny (słowianofilstwo) oraz nacjonalizm etatystyczno-imperialny (koncepcje Trzeciego Rzymu, Imperium Wschodniego, organizacje: Rodina, Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji). W osobnym artykule Joachim Diec zajmuje się czymś, co można byłoby nazwać przejawem nacjonalizmu państwowego, czyli młodzieżowym ruchem o nazwie Młodzieżowy Demokratyczny Ruch Antyfaszystowski „Nasi”, który jest nadzorowany i sponsorowany przez Kreml, a jego celem jest dostarczenie państwu Rosyjskiemu kadry imperialnych urzędników, polityków i wojskowych.

W świecie naukowym zdominowanym przez modernistyczne koncepcje nacjonalizm i naród uznaje się za „wymyślone”, stworzone na potrzeby zmian ekonomicznych (kapitalizm) i politycznych (Rewolucja Francuska), w tych procesach doszukując się elementów inżynierii społecznej i konstruktywizmu idącego w poprzek naturalnym procesom socjologicznym. Praca pod redakcją Bogumiła Grotta jest głosem za tym, że narody i nacjonalizmy są elementem naturalnej ewolucji wspólnot etnicznych, wynikiem ich dojrzałości politycznej oraz czymś oczywistym na zaawansowanym etapie rozwoju kulturalnego. Niezwykle ciekawe i nowatorskie są też rozróżnienia pomiędzy nacjonalizmami rozwijającymi się w krajach protestanckich i katolickich. Książka pokazuje też wewnętrzne bogactwo nacjonalizmów, które wprawdzie rozwijają się wzdłuż tych samych wektorów państwowotwórczych i suwerenno-



ściowych, ale jednocześnie ten rozwój uzależniony jest od partykularnych kondycji wspólnot narodowych, stąd badacz europejski analizujący nacjonalizm w Polsce i np. w Niemczech lub na Ukrainie dostrzeże wprawdzie podobne schematy rozwoju, ale jednocześnie bez trudu też wskaże na różnice o kardynalnym znaczeniu.

Daniel Pawłowicz  
Warszawa

*Współcześni historycy polscy o Rumunii*, pod red. Tadeusza Dubickiego, Toruń 2009, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 366

Historiografia polska wzbogaciła się ostatnio o nową publikację traktującą o szeroko rozumianych dziejach Rumunii, ze szczególnym uwzględnieniem relacji polsko-rumuńskich od XVIII w. począwszy, a kończąc na okresie transformacji ustrojowej końca XX w. będącej rezultatem rozpadu bloku sowieckiego.

Dobór Autorów tej publikacji jest w większości przypadków oczywisty. Są to osoby, które w kręgu swych zainteresowań umieszczają problematykę rumuńską w aspekcie historyczno-politologicznym. Ogółem przygotowali one piętnaście artykułów i jedną edycję źródeł. O ile dotychczasowa praca badawcza jak najbardziej predestynuje poszczególne osoby do tego, aby znaleźć się w gronie Autorów, o tyle może warto jednak było we wstępie zaznaczyć, że użyte w tytule określenie „historycy” jest w tym przypadku czysto umowne, bo przecież w tym gronie mamy również przedstawicieli nauk politycznych, prawnych i filologicznych. Publikacja ma być swoistym polem prezentacji ich dokonań.

Recenzowana praca, jak czytamy we wstępie: „[...] ma na celu zebranie rozproszonych dotychczas inicjatyw autorskich i zasygnalizowanie polskiemu czytelnikowi istnienia tej problematyki i konieczności pogłębienia wiedzy o sobie”<sup>1</sup>. Samo podjęcie takiej inicjatywy uznać należy za bardzo ważne oraz godne naśladowania w kontekście relacji państwa polskiego z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Warto zaznaczyć również, że recenzowana praca wpisuje się w cykl publikacji traktujących o problematyce rumuńskiej, które ukazały się w ostatnim czasie, przeznaczonych nie tylko dla grona specjalistów ze świata nauki, ale przede wszystkim szerokiego kręgu czytelniczego. W tym miejscu trzeba odnotować chociażby pracę przygotowaną przez Ośrodek Karta pt. *Rumuński Azyl. Losy Polaków 1939–1945*, Warszawa 2009, w której konsultantem naukowym był Tadeusz Dubicki, oraz specjalny numer miesięcznika „Mówią Wieki”, poświęcony historii Rumunii<sup>2</sup>.

Pewne zastanowienie może jednak wzbudzić u czytelnika stwierdzenie zawarte we wstępie, że: „Problematyka rumuńska stanowi obecnie w świadomości polskiego społeczeństwa daleki margines zainteresowania i w niewielkim tylko stopniu odzwierciedla zarówno ważne fragmenty wspólnej historii, jak również obiektywne interesy współczesne, które winny

<sup>1</sup> *Współcześni historycy polscy o Rumunii*, pod red. T. Dubickiego, Toruń 2009, s. 6.

<sup>2</sup> Znajdują się w nim teksty polskich i rumuńskich historyków traktujące o dziejach rumuńskich, począwszy od ukazania mitów założycielskich Rumunii, a kończąc na schyłku XX w., zob. „Mówią Wieki”, 2010, nr 1 (wyd. spec.), ss. 96. Na uwagę zasługuje również wartościowa praca: *Relacje polsko-rumuńskie w historii i kulturze*, Suceava 2010.

pobudzać do takiego zainteresowania”<sup>3</sup>. Autor tych słów — zapewne redaktor naczelny — podkreśla autorytatywnie sam fakt nikłego zainteresowania społeczeństwa tą problematyką. Nie podaje jednak, czy doświadczenia te czerpie z wyników badań socjologicznych wśród całego społeczeństwa, czy ewentualnie jakiejś jego grupy. Inna rzecz, że dotyka w ten sposób samego stanu świadomości historycznej społeczeństwa, która sama w sobie może być przedmiotem badań.

Jak wspomniano, praca stanowi zbiór kilkunastu artykułów. Rozpoczyna go publikacja autorstwa Alicji Sowińskiej-Krupki o polskim piśmiennictwie naukowym po 1945 r. dotyczącym problematyki rumuńskiej<sup>4</sup>. Autorka w sposób syntezujący i bardzo przejrzysty zaprezentowała publikacje będące przedmiotem jej rozważań, dokonując przy tym rzeczowego ich omówienia, przez co przekazuje niezwykle interesujące wskazówki metodologiczne dotyczące tego zakresu polskiej historiografii. W znacznej mierze jest to również swoiste wprowadzenie ukazujące dotychczasowe dokonania Autorów, których artykuły znalazły się w recenzowanej pracy.

W kolejnym tekście otrzymujemy obraz polskich emigrantów politycznych w Mołdawii na przestrzeni XVIII w.<sup>5</sup> Zaletą tego artykułu jest przede wszystkim wykorzystanie źródeł rumuńskich, pomimo ograniczonego do nich dostępu. Ilona Czamańska skoncentrowała się tutaj na przedstawieniu zasadniczo dwóch kwestii. Po pierwsze, emigracji zwolenników Stanisława Leszczyńskiego po bitwie połtańskiej do Mołdawii i po drugie, okoliczności przybycia tam samego Stanisława Leszczyńskiego i wyprawy tureckiej podjętej w 1713 r. w celu osadzenia go na tronie polskim. Słusznie jednak rozpoczęła swe rozważania od szczegółowego przedstawienia samych kronik opisujących te wydarzenia oraz ich twórców.

Rolą polskich demokratów i monarchistów w drodze do niepodległości Rumunii zajął się Krzysztof Dach<sup>6</sup>. Tematyka ta jest tym bardziej interesująca, że przecież, jak słusznie stwierdza Autor, ówczesny interes Polaków był tożsamy z interesem Rumunów: „pozbyć się okupantów, zjednoczyć poszczególne prowincje i wywalczyć niepodległość”, przy czym posiadaliśmy dwóch wspólnych: Austrię i Rosję. Ta rodząca się polityczna współpraca doprowadziła w konsekwencji do nawiązania stosunków kulturalnych. Ten interesujący i ważny pod względem faktograficznym artykuł ma jednak pewne drobne mankamenty. Momentami w wypowiedziach Autora brakuje syntetycznego ujęcia poszczególnych problemów. Poza tym wskazane byłoby dodanie zakończenia, w którym znalazłyby się podsumowujące konkluzje.

Artykuł Małgorzaty Willaume rozpoczyna dwudziestowieczną problematykę rumuńską<sup>7</sup>. Autorka, mająca w swym dorobku między innymi monografię o historii Rumunii<sup>8</sup>, skoncentrowała się na ukazaniu obrazu naszego sąsiada na przestrzeni lat 1919–1926 w relacjach „Gazety Warszawskiej”, będącej specyficznym źródłem informacji. Był to przecież dziennik

<sup>3</sup> *Współcześni...*, s. 5.

<sup>4</sup> A. Sowińska-Krupka, *Historiografia polska o Rumunii po II wojnie światowej*, w: ibidem, s. 8–33.

<sup>5</sup> I. Czamańska, *Polscy emigranci polityczni w Mołdawii w dobie trzeciej wojny północnej w świetle kronik moldawskich i wołoskich*, w: ibidem, s. 34–53.

<sup>6</sup> K. Dach, *Wpływ polskich demokratów i monarchistów na zjednoczenie i niepodległość Rumunów (1834–1849)*, w: ibidem, s. 54–81. Na ten temat por. M. Willaume, *Drogi do niepodległości: polskie i rumuńskie koncepcje polityczne i ich realizacja w latach 1837–1849*, Warszawa–Łódź 1984.

<sup>7</sup> M. Willaume, *Rumunia lat 1919–1926 w świetle doniesień „Gazety Warszawskiej”*, w: *Współcześni...*, s. 82–98.

<sup>8</sup> Eadem, *Rumunia*, Warszawa 2004.

o wyraziście wykrystalizowanym prawicowym obliczu politycznym. Przedstawiane przez niego informacje wpływały więc na światopogląd czytelników tym bardziej, że jak słusznie zauważyła M. Willaume, prasa codzienna była w ówczesnym czasie najważniejszym źródłem wiadomości. Poza tym należy zaznaczyć, że wśród czytelników prasy międzywojennej przeważali ci, którzy czytali tylko jeden tytuł prasowy. Przyznać należy, że ten modelowy pod względem metodologicznym artykuł jest interesującą lekturą na temat postrzegania przez prasę problemów europejskich, ze szczególnym zwróceniem uwagi na sprawy związane z organizowaniem Małej Ententy i wzajemnymi polsko-rumuńskimi wizytami dostojników państwowych.

Stanowiskiem Polski i Polaków wobec planów terytorialnych Rumunii w dwudziestoleciu międzywojennym zajął się z kolei Krzysztof Nowak<sup>9</sup>. Rumunia, podobnie jak Polska, miała w ówczesnym czasie bardzo podobne problemy, one też były jedną z przyczyn wzajemnego zbliżenia. Kwestia zintegrowania i zunifikowania całego obszaru państwa stała na porządku dziennym i do końca czasu pokoju nie została zrealizowana. Dochodziły do tego roszczenia sąsiadów i problemy wielonarodowościowe. Na te kwestie Autor słusznie zwrócił uwagę, podkreślając jednocześnie, że Polacy momentami bardzo krytycznie oceniali działania swojego sojusznika, między innymi ze względu na brak zdecydowania w obronie przed roszczeniami radzieckimi. Co ciekawe, wytykali takie problemy (np. niedostateczne szlaki komunikacyjne w Besarabii, ważne ze względów strategicznych), których sami (np. na Polesiu czy w Małopolsce Wschodniej) nie byli w stanie rozwiązać. Problematyczne było również z polskiego punktu widzenia poddanie rumunizacji mniejszości polskiej w tym kraju.

Proces tworzenia sojuszu polsko-rumuńskiego znalazł się w orbicie zainteresowań Henryka Walczaka<sup>10</sup>, Autora sztandarowej już pracy traktującej o sojuszu z tym krajem<sup>11</sup>. Tym razem szczegółowo zostały omówione okoliczności, które doprowadziły do wynegocjowania konwencji wojskowej, układu politycznego i porozumienia handlowego. Obok omówienia poszczególnych porozumień znalazło się tutaj również zobrazowanie procesów, które doprowadziły do ich ratyfikacji przez oba państwa. Godne podkreślenia jest to, że Autor rozmowy polsko-rumuńskie „zawiesił” na tle ówczesnej sytuacji panującej w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie roszczenia terytorialne (m.in. wobec Rumunii) były jednym z istotniejszych problemów.

Kolejny artykuł autorstwa Henryka Bułhaka został poświęcony relacjom polsko-rumuńskim w latach 1921–1939, które były niejako skutkiem wydarzeń opisanych przez H. Walczaka<sup>12</sup>. Po jego lekturze nasuwają się jednak pewne uwagi krytyczne. Otóż Autor sam zaznaczył, że ze względu na syntetyczne ujęcie tematu ogranicza do minimum aparat naukowy, odsyłając jednocześnie czytelnika do noty bibliograficznej. Wydaje się jednak, że nie była to słuszna koncepcja, tym bardziej że stosunkowo długi okres czasu został w tym przypadku stłoczony jedynie na 16 stronach. W konsekwencji otrzymaliśmy tekst bardzo zsyntetyzowany i tym samym jakże różny od pozostałych zamieszczonych w recenzowanej publikacji. Na jego niekorzyść przemawia również właśnie zredukowanie aparatu naukowego, szczególnie po skonfrontowaniu z faktem, że pozostałe artykuły opierają się w dużej mierze

---

<sup>9</sup> K. Nowak, *Polska i Polacy wobec problemów integracyjnych terytorium „Wielkiej Rumunii” (1918–1939)*, w: *Współcześni...*, s. 99–122.

<sup>10</sup> H. Walczak, *Sojusz polsko-rumuński w latach 1921–1922*, w: *ibidem*, s. 123–155.

<sup>11</sup> *Idem*, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej 1918–1931*, Szczecin 2008.

<sup>12</sup> H. Bułhak, *W cieniu słabnącego Paryża. Zarys historii sojuszu Polski z Rumunią w latach 1921–1939*, w: *Współcześni...*, s. 156–171.

na stosunkowo bogatej bazie źródłowej obejmującej między innymi zagraniczne i krajowe materiały archiwalne.

W interesujący sposób zostały przedstawione doświadczenia badawcze kolejnych autorów. Andrzej Dubicki skoncentrował się na działalności Nicolae Titulescu na rzecz rozwiązania konfliktu rumuńsko-węgierskiego w sprawie optantów<sup>13</sup>. Kwestie zapalne, dotyczące reformy rolnej w Rumunii i parcelacji majątków ziemskich należących do osób narodowości węgierskiej oraz skutki na forum międzynarodowym, zostały potraktowane w sposób wyczerpujący.

Następne teksty wprowadzają nas już w okres II wojny światowej. Andrzej Koryn przybliżył problemy Rumunii, z jakimi ten kraj borykał się w tym czasie<sup>14</sup>. Pomimo tego, że w zasadzie artykuł ma charakter bardziej syntetyzujący, to powstał na bazie interesujących źródeł i literatury przedmiotu. Jego koncepcja jest przejrzysta i nie można mieć do niej zastrzeżeń. Podobnie zresztą jak w przypadku publikacji Andrzeja Kastorego, koncentrującego się na problematyce stosunku Wielkiej Brytanii wobec wydarzeń w Rumunii w latach 1940–1944<sup>15</sup>. Wykorzystana w tym przypadku baza źródłowa potęguje jego wartość.

Również T. Dubicki zajął się zagadnieniami bliskimi swoim dotychczasowym naukowym zainteresowaniom<sup>16</sup>. Bazując między innymi na materiałach z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS), przybliżył czytelnikowi projekt i realizację Akcji Kontynentalnej prowadzonej przez Rząd RP na Uchodźstwie na gruncie rumuńskim<sup>17</sup>. Jak stwierdza Autor: „Mimo pogorszenia stosunków rumuńsko-polskich wywołanego wymuszonym przez Rumunów opuszczeniem Bukaresztu przez Ambasadę RP w listopadzie 1940 r., pozostały w tym kraju zakamuflowane formy instytucji, odtąd konspiracyjne [...]”<sup>18</sup>, co stro-  
na polska starała się wykorzystać, tym bardziej że prowadziła również obserwację pośrednią ze Stambułu. Uzupełnieniem tego interesującego artykułu jest edycja 11 dokumentów ze zbiorów IPMS podana do druku przez A. Dubickiego<sup>19</sup>. W tym przypadku nasuwa się jednak pewna uwaga krytyczna. Przydałoby się autorskie wprowadzenie do edycji materiałów źródłowych z podaniem podstaw metodologicznych oraz uzasadnieniem tak szczupłego aparatu redakcyjnego. Brakuje bowiem przede wszystkim wyjaśnienia poszczególnych kwestii poruszanych w dokumentach, a nawet podstawowych informacji na temat występujących w nich osób. W moim odczuciu czytelnikowi może nie wystarczyć podanie samych imion. Ponadto mamy tutaj do czynienia ze swoistą niekonsekwencją. Otóż w jednych dokumentach skróty w pisowni oryginalnej zostały rozwinięte, w innych zaś nie.

<sup>13</sup> A. Dubicki, *Działalność Nicolae Titulescu na rzecz rozwiązania sporu rumuńsko-węgierskiego w kwestii optantów*, w: ibidem, s. 172–194.

<sup>14</sup> A. Koryn, *Rumunia w latach II wojny światowej*, w: ibidem, s. 195–214.

<sup>15</sup> A. Kastory, *Wielka Brytania wobec wydarzeń w Rumunii w latach 1940–1944*, w: ibidem, s. 215–233.

<sup>16</sup> Warto zaznaczyć, że jest on autorem i redaktorem wartościowych prac związanych z problematyką rumuńską, np.: *Żołnierze polscy internowani w Rumunii w latach 1939–1941*, Łódź 1990; *Sanatorzy kontra sikorszczyzy czyli Walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940*, Warszawa 1993 (współaut. S. J. Rostworowski); *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945*, Warszawa 1995; *Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii (IX 1939–VI 1944)*, Opole 1997; *Depesze wojenne attachatu wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie 1939–1940* (współred. A. Suchcitz), Tarnowskie Góry 2006.

<sup>17</sup> T. Dubicki, *Rumuńskie aspekty w Akcji Kontynentalnej (1940–1944)*, w: *Współcześni...*, s. 234–271.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 246.

<sup>19</sup> *Rumunia w Akcji Kontynentalnej. Materiały źródłowe*, oprac. A. Dubicki, w: ibidem, s. 272–286.

Kolejny artykuł, autorstwa Agnieszki Kastory, porusza kwestię rumuńską już w czasach wpływów radzieckich<sup>20</sup>. Autorka skoncentrowała się na ukazaniu stosunkowo mało znanego aspektu, mianowicie żeglugi dunajskiej. Słusznie swoją publikację rozpoczęła od przedstawienia krótkiego szkicu historycznego tego zagadnienia sięgającego końca XIX w., dochodząc następnie do sedna problemu, a mianowicie funkcjonowania Administracji Żelaznych Wrót i Katarakt w latach 1944–1953. Na działalności tego organu cieniem położył się konflikt radziecko–jugosłowiański, który doprowadził do paraliżu żeglugi.

Adam Burakowski przedstawił z kolei proces prowadzący do zaprowadzenia w Rumunii kultu Nicolae Ceaușescu<sup>21</sup>. Zagadnienie to jest bardzo interesujące i wydaje się, że mogło zostać potraktowane w bardziej rozbudowany sposób. Poza tym artykuł powstał na podstawie stosunkowo niewielkiej liczby pozycji bibliograficznych. Pozostaje więc w tym przypadku pewien niedosyt pomimo tego, że są to prace obcojęzyczne.

Dwa ostatnie teksty zawarte w recenzowanej publikacji odchodzą od spraw politycznych. Roman Wyborski skoncentrował się w swych rozważaniach na kwestiach wyznaniowych, przedstawiając dzieje Kościoła unickiego<sup>22</sup>. Artykuł ten, o charakterze syntetyzującym, jedynie z wyborem bibliografii, pozostawia spory niedosyt przede wszystkim pod względem metodologicznym i warsztatowym. Autor podaje informacje w sposób lakoniczny, prezentując przy tym chaotyczny styl pisarski. Wydaje się, że warto było ten tekst poddać lepszej redakcji przed skierowaniem do druku.

Z kolei Kazimierz Jurczak zdecydował się na przedstawienie świata rumuńskiej kultury jako swoistego pomostu pomiędzy Wschodem i Zachodem, gdzie przenikają się różnorodne prądy potęgujące pojęcie wielokulturowości<sup>23</sup>. W swym syntetycznym tekście Autor przedstawił w zasadzie kwintesencję poruszonego zagadnienia.

Większość tekstów wchodzących w skład recenzowanej publikacji powstała na wartościowej bazie źródłowej. W innych przypadkach, o których wspomniano w stosowanych miejscach, pojawia się wrażenie dużego niedosytu. Krytycznych uwag może dostarczać z kolei redakcja pracy. Przydałaby się momentami lepsza korekta językowa i opracowanie redakcyjne. Pewne zdziwienie może wzbudzać już sama okładka. Od kiedy w pracach naukowych, a przecież z pewnością recenzowana publikacja chce za nią uchodzić, podajemy tytuły naukowe przy nazwisku redaktora naukowego? Jest to tym bardziej zbędne, że T. Dubicki, będący zarówno redaktorem całości, jak i twórcą jednego z artykułów, jest umieszczony w wykazie Autorów, przy których znajdują się noty biograficzne.

Pewnych uwag dostarcza również korekta. W artykule A. Sowińskiej–Krupki na stronie 24 spotykamy się z dość niejasnym zdaniem: „To, co Stany Zjednoczone uznawały za przestarzałe, strona amerykańska uważała za bardziej optymalne, uniwersalne i odpowiadające nowym czasom instrumenty ekonomiczne oraz oddziaływanie gospodarcze”. W tym miejscu można retorycznie zapytać, czy Stany Zjednoczone to nie strona amerykańska? W publikacji występują także niekonsekwentne zapisy nazw własnych. Na przykład raz jest to Transnistria, innym razem Trnasnistria czy Transnitria. Można było takiej sytuacji uniknąć. W recenzowanej pracy brakuje również indeksu osobowego.

---

<sup>20</sup> A. Kastory, *Funkcjonowanie Administracji Żelaznych Wrót i Katarakt w latach 1944–1953*, w: *ibidem*, s. 287–304.

<sup>21</sup> A. Burakowski, *Kult Nicolae Ceaușescu*, w: *ibidem*, s. 305–320.

<sup>22</sup> R. Wyborski, *Trzy wieki rumuńskiego uniatyzmu*, w: *ibidem*, s. 321–339.

<sup>23</sup> K. Jurczak, *Między akceptacją i odrzuceniem. Kultura rumuńska wobec Wschodu i Zachodu*, w: *ibidem*, s. 340–361.

Reasumując, pomimo wymienionych uwag krytycznych, należy jednoznacznie podkreślić, że powstała praca bardzo interesująca i jak to już zaznaczono, godna naśladowania w przypadku innych państw. Głównymi atutami książki jest z pewnością dobór Autorów, a jej wartość potęguje fakt, że zdecydowana większość tekstów powstała na bardzo dobrej podstawie źródłowej, wskutek czego potencjalni odbiorcy znajdą tutaj również cenne wskazówki bibliograficzne. W konsekwencji otrzymaliśmy publikację, która z pewnością realizuje przedstawione na wstępie zamierzenie i wypełnia lukę w polskiej historiografii.

Robert Litwiński  
Lublin